

Caroline Cross

Operacja Mamusia

PROLOG

„Istanbul News”

Dla: Beau Morrisona, korespondenta „World News International Magazine”

Kaseta nr 1

Data: 1 lipca

Cześć, wujku Beau!

To ja, twój ukochany bratanek, Brady. Pewnie nie zgadłbyś, nawet za milion, trylion lat, dlaczego wysyłam do ciebie to nagranie.

Znalazłem ją! Wreszcie znalazłem najlepszą, najwspanialszą w świecie mamę dla mnie, Nicka i Mikeya! Ty też będziesz się cieszył, bo to twoja znajoma, Shay - ta, co zamieszkała w twoim domku!

Ona jest ekstra, wujku. Nie uwierzyłybyś, co się stało, kiedy pierwszy raz do nas przyszła. Pani Śliwka (to nasza nowa niania) zaprosiła ją żeby popływała w basenie. A kiedy Shay była w wodzie, Leonardo - no wiesz, moja jaszczurka - wlażł do jej torby, żeby tam sobie pospać.

Mówią ci, wujku, jak czekaliśmy - ja, Nick i Mikey - żeby ona włożyła ręką do środka. Myśleliśmy, że zacznie wrzeszczeć. Ale ona tylko wyjęła krem do opalania, rozłożyła się na leżaku i powiedziała, że musi opowiedzieć nam o tym, jak byliście razem w Amazonii i tubylcy nauczyli was robić pyszne potrawy z jaszczurek.

- Może chcielibyście spróbować tego przysmaku, chłopcy? - zapytała. - Na przykład dzisiaj podczas kolacji?

Mikey oczywiście zaczął płakać i Śliwka chciała wiedzieć, co się dzieje, ale Shay nic jej nie powiedziała o jaszczurce. Przytuliła Mikeya i powiedziała mu, żeby się nie bał. Wyjaśniła Śliwce, że coś mu się pomyliło, i potem, kiedy Śliwka nie patrzyła, oddała mi Leo.

Wtedy już wiedziałem, wujku, że Shay nadaje się najlepiej. Ale żeby się upewnić - w końcu wybranie nowej mamy nie jest najprostszą sprawą - musiałem ją sprawdzić.

I wiesz co? Ona jest rewelacyjna.

Nie mdleje, kiedy widzi krew, i nie wścieka się, że sobie zamoczyła włosy albo zabrudziła ubranie. Lubi psy, koty, szczury i skoczki, nie boi się węży ani pajaków. No i wie wszystko to, co powinna wiedzieć mama. Na przykład, dlaczego skora na palcach marszczy się podczas kąpieli i jaka jest różnica między tyranozaurusem a pterodaktylem. Ale najważniejsze jest to, że nie mówi do mnie, Nicky'ego i Mikeya, jakbyśmy byli głupimi dzieciakami, chociaż Mikey czasami zachowuje się jak szczeniak.

Myślałem o tym, co mi powiedziałaś - że może tatuś wcale nie chce żenić się drugi raz. Ale wujku, tu chodzi o to, że jego i tak nigdy nie ma w domu, więc co mu szkodzi, prawda? Teraz wyjechał na Florydę, żeby kupić jakiś następny ośrodek, i chociaż rozmawiamy przez telefon, to nie to samo, co gdyby był tutaj. Czasami myślą, że on nie pamięta, że Nick i Mikey są wciąż mali. Ja mam już prawie dziewięć lat i mogę sam o siebie zadbać, ale oni potrzebują kogoś, kto będzie się o nich troszczył.

Dlatego właśnie ułożyłem sobie taki plan. To się nazywa operacja „Mamusia ” i wiem, że musi się udać. Zaraz, jak tylko nasza gosposia, pani Rosencrantz, pójdzie na urlop, zrobię tak, żeby uwolnić się od Śliwki, i wtedy ja, Nick i Mikey zostaniemy zupełnie sami. Shay będzie musiała zająć się nami, a tatuś będzie się o nas bał i wróci do domu. Przygotują świeczki, płyty, a Shay będzie miała na sobie piękną suknię. Tatuś zobaczy, jaka jest ładna i że tak dobrze się o nas troszczy, więc poprosi ją o rękę. I oczywiście ona powie „tak”.

Wszystko będzie wspaniale, tylko mam nadzieję, że oni nie będą przez cały czas się całować i... Oho, pani Śliwka znowu mnie woła. Mówi, że mam przyjść „w tej chwili”. Rany, może zobaczyła, że dodaliśmy zielonej farby do jej kremu...

Wujku Beau, kocham cię, tylko nie powtarzaj nikomu tego, co powiedziałem, dobrze? Niedługo przyślą ci następną kasetę, żebyś wiedział, jak mi idzie.

Podpisano: Brady P. Morrison

P. S. Tak myślą, że moje urodziny (2 sierpnia, na wypadek gdybyś zapomniał) to świetna pora na wesele. Co o tym sądzisz?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Port Sandy, stan Waszyngton 5 lipca

- Shay! Hej, Shay! - wołał Brady, wsadzając głowę do pojemnika na brudną bieliznę. - Wiesz, co się dzieje?

Shay Spenser tkwiła pod podłogą, wciśnięta w zsyp, który prowadził od pojemnika w łazience do pralni znajdującej się na niższej kondygnacji.

- Nie! - odkrzyknęła. - A co takiego?

- Nick mówi, że widzi ambulans i wóz strażacki!

No tak, teraz usłyszała dźwięk zbliżających się dwóch różnych syren alarmowych.

- Tego jeszcze tu nie było! - Brady wyłaził ze skóry z podniecenia, nie przejmując się jej fatalnym położeniem z całą beztroską ośmiolatka. - Ale ekstra, prawda?

- Tak, ekstra - mruknęła z przekąsem Shay, która miała dwadzieścia dwa lata więcej i w tej chwili nie czuła się ani odrobinę młodsza.

Myśli wypełniała jej przerażająca wizja hordy strażaków, opuszczających się na linach przymocowanych do haków wbitych w białą elewację tego pięknego domu z przełomu wieków, dostających się do środka po wybiciu paru witraży i następnie używających bosaków do uwolnienia jej z pułapki. Z trudem pohamowała jęk. Gdyby Alex Morrison, właściciel domu i ojciec chłopców, kiedykolwiek zdecydował się wrócić z tej swojej nie kończącej się podróży w interesach, pewnie kazałby ją aresztować.

Ale w końcu to nie była jej wina, że humanitarny akt wyciągania skoczka pustynnego z pojemnika na brudną bieliznę zakończył się w ten sposób. Skąd miała wiedzieć, że tam jest ruchome dno i zsyp tak szeroki, że człowiek może wpaść do środka?

Poza tym nie znalazłaby się tutaj, gdyby Alex Morrison był odpowiedzialnym ojcem. Nie tylko wyjechał na sześć

tygodni - co dla dzieci było całą wiecznością - ale na dodatek dwa dni temu, kiedy opiekunka chłopców niespodziewanie odeszła, on był zbyt zajęty, żeby zadzwonić po tym, jak własny syn zawiadomił go o tym fakcie!

- Shay? Mogę pójść popatrzeć na te samochody? - spytał Brady. - Tylko do okna, przyrzekam.

- Jasne, leć.

- Świetnie!

Szczęknięta klapa od zsypu. Shay potrząsnęła głową. W ciągu dziesięciu lat pracy dziennikarskiej - najpierw niezależnej, a ostatnio dla pisma „World News International” - zdarzyło jej się być ostrzelaną przez snajpera w Bejrucie, jej samochód zaatakował rozżłoszczony nosorożec w Afryce i nawet przez krótki czas była zakładniczką powstańców w Salwadorze. W porównaniu z tamtym jej dzisiejsze kłopoty są pestką.

Jednak wcale tak nie myślała. Piekły zadrapania na łydkach, bolały ramiona przyciśnięte do metalowego szybu i głowa, którą Shay zwisała przez cały czas w dół.

Jakby nie dosyć było tych nieszczęść, skoczek Brutus - przyczyna jej kłopotu - w miarę upływu czasu wykazywał coraz większe ożywienie. Co prawda trzymała go mocno, ale zaczął wbijać ostre pazurki w jej dłoń i lada chwila spodziewała się poczuć także jego spiczaste, małe ząbki.

Beau pewnie wyśmiałby jej przygodę i powiedział, że taki los spotyka niemądre dziennikarki, którym wydaje się, że powinny skończyć karierę zawodową. Co więcej, potem jeszcze by oświadczył, że właśnie dlatego wypożyczył jej swój letni domek stojący na terenie Puget Sound - posiadłości jego brata. Po to, żeby sama mogła stwierdzić, że nie nadaje się do „normalnego” życia.

No cóż, może miałby rację, pomyślała, słysząc odgłosy kroków i głosy Brady'ego, Nicka i Mikeya.

- Tu, na górze! Jesteśmy na górze!

Usłyszała w oddali męski głos, a następnie tupot ciężkich butów na schodach i w holu. Gdzieś nad nią tupot ustał i rozpoczął się krzyżowy ogień pytań.

- Czy to któryś z was, chłopcy, dzwonił po pomoc?

- Gdzie są ranni?

- Czy rodzice są w domu?

- Lepiej, żeby to nie był jakiś wybryk.

- Jesteście tu sami?

- Co się w ogóle stało?

Jak mogła przewidzieć, wszyscy trzej Morrisonowie próbowali odpowiedzieć jednocześnie.

- My nie mamy mamy. - Mikey zgłosił się na ochotnika.

- To Brady dzwonił. On jest najstarszy - wyjaśnił Nick.

- Chodzi o Shay - powiedział Brady niecierpliwie. - Ona utknęła w zsypie na brudną bieliznę.

- Czekaj, czekaj, synu. Wy tłumacz to jeszcze raz. Shay westchnęła.

- Wiesz, Brutusie, chyba musimy poczekać. Sądząc z tego, jak się rozwija sytuacja, tak szybko nas stąd nie uwolnią.

- Kiedy przygotowują kontrakt, niech się pani upewni, że te klauzule dotyczące rewersji dzierżawy są parafowane - powiedział Alex Morrison do słuchawki telefonu w swoim mercedesie, zmieniając jednocześnie pas ruchu, żeby wyprzedzić jadącą wolno olbrzymią ciężarówkę. - Włączenie ich zajęło nam sześć tygodni i nie chcę już żadnych uchybień. Niech prawnicy dokładnie sprawdzą kontrakt i jeśli wszystko będzie grało, proszę przesłać mi go do domu przez kuriera.

- Oczywiście, proszę pana. - Długoletnia sekretarka Alexa, Helen O'Connell, była jak zwykle zwięzła i kompetentna. - Czy ma pan dla mnie inne polecenia?

- Mam nadzieję, że nie - odparł Alex, wzdychając. - Po ostatnich kilku tygodniach marzę tylko o domu i odpoczynku.

- To znaczy, że u chłopców wszystko w porządku?
- A dlaczego miałyby być coś nie w porządku? - spytał zaskoczony Alex.

- Och, po prostu kiedy Brady zadzwonił...

- Chwileczkę. Brady dzwonił? Kiedy?

- No cóż, to było przedwczoraj. Czyżby Whitset nie przekazał panu tej wiadomości?

- Whitset? Przecież dwa dni temu jego żona zaczęła rodzić. On zemdlął na sali porodowej i uderzył się w głowę. Potem ledwo pamiętał, jak się nazywa. Nie był zdolny do przekazywania jakichkolwiek wiadomości.

- O Boże - jęknęła Helen.

- Czy Brady mówił coś, dlaczego dzwoni?

- I tak, i nie - rzekła sekretarka przepraszającym tonem. Mówił, że musi panu powiedzieć coś, co dotyczy pani Kiltz.

Przez chwilę Alex miał w głowie zupełną pustkę, po czym zaklął pod nosem. Pani Kiltz była opiekunką do dzieci, którą zatrudnił tuż przez wyjazdem.

- No, świetnie. Ale czy powiedział, co się stało?

- Nie, prosił tylko, żeby pan zadzwonił.

- Mam nadzieję, że nie słyszała pani żadnych syren alarmowych czy też odgłosów wzywania pomocy?

- Nie, tym razem nie - uspokoiła go szybko Helen. - Teraz przypominam sobie, że był bardzo wesoły, więc nie sędzę, żeby chodziło o coś poważnego. Zapytałam go, czy pani Rosencrantz zgodnie z planem wyjechała na urlop, a on odpowiedział, że tak. Spytałam, czy agencja przysłała kogoś w zastępstwie, a on powiedział, że owszem. A kiedy chciałam się dowiedzieć, jak w ogóle wszystko się układa, on zaśmiał się i powiedział, że doskonale.

- No, wspaniale - powiedział Alex, czując, że przenika go dreszcz obawy. Kiedy ostatnim razem Brady mówił, że jest

„wspaniale”, właśnie dostarczano do domu strój beduina wraz z oryginalnym namiotem i parą dość złośliwych wielbłądów.

- Czy to wszystko, proszę pana?

- Tak. Będę w biurze w przyszłym tygodniu, przed wyjazdem do Nowego Meksyku. Gdyby coś się wydarzyło, proszę dzwonić.

- Oczywiście. I niech pan się nie martwi, na pewno z chłopcami jest wszystko w porządku.

- Na pewno. Do zobaczenia za tydzień.

Alex rozłączył się i spróbował zadzwonić do domu, jednocześnie zwalniając przed zjazdem z autostrady. Słuchał z niecierpliwością powtarzającego się sygnału w słuchawce. Dlaczego akurat teraz, kiedy jestem tak zmęczony, pomyślał. Przed wyjazdem na ostateczne negocjacje nie przypuszczał, że potrwają one aż sześć tygodni. Wydawało się, że wszystko jest już omówione i pozostanie mu tylko podpisanie umowy.

Niestety, przeliczył się. Ale skąd mógł wiedzieć, że jedyna córka jego kontrahenta właśnie się rozwiodła i uznała, że powinna włączyć się do rozmów? Skrzywił się na to wspomnienie. Chociaż przez cztery lata, jakie minęły od śmierci żony, nie żył jak mnich, przestrzegał jednak zasady, żeby nie łączyć seksu ani z interesami, ani też z życiem rodzinnym.

Jeśli chodzi o rodzinę, powód był prosty - jego dzieci straciły matkę i za żadną cenę nie chciał narazić synów na dodatkowe stresy. Wiedział, że nie ożeni się po raz drugi, więc nie było powodu, żeby wciągać chłopców w swoje niezobowiązujące znajomości z kobietami.

Była to też zdrowa zasada, jeśli chodzi o pracę. Miał trzydzieści pięć lat, był wdowcem i właścicielem kilku niewielkich, ale ekskluzywnych ośrodków wypoczynkowych rozrzuconych po całym kraju. Po śmierci żony praca stała się

dla niego ratunkiem i nie miał zamiaru narażać na szwank interesów dla cielesnych przyjemności.

Chociaż czasami trudno było przekonać o tym drugą stronę.

Telefon dzwonił i dzwonił. Co się dzieje, u diabła? Nawet jeśli opiekunka ma przy chłopcach pełne ręce roboty - albo raczej chłopcy zwiążali jej ręce, jak już się kiedyś zdarzyło - powinna odebrać go gosposia czy też jej zastępczyni.

Chyba że coś się stało. Chyba że...

Alex zaczerpnął głęboko powietrza i wypuścił je powoli. Uspokój się, tłumaczył sobie w duchu. Przecież to, że nikt nie odbiera telefonu, nie oznacza jeszcze jakiegoś nieszczęścia. Pewnie gosposia odkurza i nie słyszy sygnału, a pani Kiltz i chłopcy są na spacerze.

Ale Brady napomknął Helen o jakimś problemie.

Alex zacisnął zęby, żeby powstrzymać cisnące się na usta przekleństwo. Zastanowił się chwilę i wystukał kolejny numer. Spojrzał na zegar na tablicy rozdzielczej, który wskazywał właśnie wpół do szóstej, i pomyślał, że tego telefonu też pewnie nikt nie odbierze. Rzeczywiście, po dwóch dzwonekch usłyszał ciche kliknięcie i rozległ się pogodny głos kobiety, nagrany na taśmie magnetofonowej: „Tu agencja cioci Frannie, najlepszy zespół, który zapewni opiekę najmłodszym i najstarszym. Nie możemy podejść do telefonu, ale proszę zostawić wiadomość, a na pewno do państwa oddzwonimy”.

Zgrzytając zębami, podał swoje nazwisko i numer telefonu, a potem skręcił na południe w odgałęzienie drogi, prowadzące do jego domu na wybrzeżu. Nacisnął pedał gazu, chcąc jak najszybciej dojechać do celu. Poczł satysfakcję, kiedy sportowy samochód pomknął jak strzała do przodu i w kilka chwil później był już na podjeździe, gdzie okazało się, że elektronicznie otwierana brama jest szeroko otwarta.

Trzymając kierownicę tak mocno, że aż zbieleły mu palce, przyhamował i skręcił w bramę, a potem pojechał dróżką otoczoną krzakami rododendronów. Wydawało mu się, że minęła cała wieczność, zanim znalazł się na miejscu. Dojrzał wreszcie wysoki, dwupiętrowy dom, wspaniale wyglądający dzięki ciemnozielonym obramowaniom i rzędom okien błyszczących w letnim słońcu. Usiłował pokonać strach, który ogarnął go, kiedy zobaczył samochody pogotowia i straży pożarnej, zaparkowane przed domem. Drzwi wejściowe były szeroko otwarte.

Zatrzymał samochód z piskiem opon, wyskoczył z niego i popędził przez starannie utrzymany trawnik, następnie pokonał kilka ceglanych schodków i zatrzymał się z trudem na śliskiej marmurowej posadzce w holu. Pomimo upału na dworze tutaj panował chłód, półmrok...

I cisza. Nienaturalna, podejrzana cisza.

- Brady! Nicholas! Michael! Halo! Jest tu kto?

Milczenie. Gdzieś z góry dochodził tylko niewyraźny odgłos uderzeń i szmer głosów.

Popędził krętymi schodami na górę, przebiegł przez antresolę, aż dotarł do skrzydła domu, gdzie mieszkali chłopcy. Wpadł do wielkiej łazienki i stanął jak wryty na widok kilku mężczyzn w mundurach.

O, nie! Może Nick grał w hokeja, poślizgnął się i rozbił głowę? Albo Mikey znów usiłował wyprać i wysuszyć chomika, włączył pralkę i stało się coś, co go naprawdę poraziło. A jeśli to Brady? Czy zapomniał o tamtych ostrzeżeniach i znów próbował zrobić petardę dymną...

Wciągnął głęboko powietrze. Morrison, uspokój się, pomyślał. Jak tak dalej pójdzie, to będziesz do niczego. W końcu udało mu się odnaleźć w sobie ten lodowaty spokój, w który uzbroił się po śmierci Allison.

- Jestem Alex Morrison. Kto tutaj dowodzi? Co się stało?

W pomieszczeniu zapadła cisza. Trzej strażacy, zgrupowani przy ścianie z lewej strony, przerwali rozmowę, zaś dwaj sanitariusze, którzy stali trochę dalej, odwrócili się i popatrzyli na niego.

Nagle ciszę przecięły trzy wysokie chłopięce głosy.

- Tatuś! - krzyczał czteroletni Mikey z buzią rozjaśnioną radością, kiedy pędził wzdłuż ścianki odgradzającej wannę od reszty łazienki i rzucił się ojcu w objęcia.

- Tatuś! - zawtórował mu sześciolatek Nick, podążając za bratem.

- Tatuś? - Brady wychylił głowę zza narożnika i popatrzył na ojca z nie ukrywanym przerażeniem. - Co tutaj robisz?

Alex uściskał szybko i niezręcznie dwóch młodszych synów, a potem puścił ich i zwrócił się do najstarszego:

- Zakończyliśmy negocjacje - odezwał się powoli. - Chciałem wam zrobić niespodziankę.

- Aleja nie jestem gotowy!

- Gotowy? - Alex uniósł brwi w zdziwieniu. - Na co?

Brady nagle zaczął z wielkim zapamiętaniem oglądać czubek swojego adidasa.

- No, wiesz... - wyjąkał. - Takie tam...

Z rosnącym zniecierpliwieniem Alex zwrócił się do drugiego syna.

- Nicholas? Może ty zechcesz powiedzieć mi, o co tutaj chodzi?

Nick rzucił krótkie spojrzenie na brata i utkwiał wzrok w podłodze. Znów zapadło milczenie, które przerwał Mikey, ciągnąc ojca za rękaw.

- Shay utknęła.

- Kto?

- To był akt miłości - dodał Mikey z powagą. - Ona łątowała Błutusa.

- Miłosierdzia, Mikey - odezwał się Brady, wzdychając głośno.

- No właśnie - zawtórował mu Nick. - A poza tym, to twoja wina.

- Wcale nie - zaprotestował Mikey, bliski płaczu.

- Tak! Gdybyś pilnował Brutusa jak należy, to by się to wszystko nie stało!

- Kto to jest Brutus? - zapytał Alex.

- To mój sko... skoczek pustynny - odpowiedział mały ze łzami w oczach. - Wujek James mi go przysłał jako prezent. Błady ma jaszczułkę, a Nick Ike'a i Spike'a. Ja dostałem Brutusa. To mój najlepszy przyjaciel.

Alex zacisnął usta, myśląc o tym, że musi zadzwonić do swego młodszego brata i poprosić go - po raz nie wiadomo który - żeby nie przysyłał więcej chłopcom żadnych zwierząt. Ale najpierw musi wreszcie dowiedzieć się, o co tutaj chodzi.

- A więc co ma Brutus wspólnego z...

- Bardzo przepraszam, koledzy - rozległ się spod podłogi kobiecy głos. - Czy jednak moglibyście odłożyć tę rozmowę na później i teraz wydostać mnie stąd? W miarę szybko?

Alex odwrócił się gwałtownie, nie dając wiary własnym uszom, bo głos ten wydobywał się naprawdę spod podłogi.

- Co, do...

Przerwał, gdyż najwyższy ze strażaków właśnie zrobił krok do przodu i dzięki temu mógł zobaczyć, jak dwaj pozostali usiłują rozwalić wbudowany w ścianę pojemnik na brudną bieliznę.

- Tam ktoś jest? - zawołał z niedowierzaniem.

- Niech pan się nie denerwuje - odezwał się wysoki strażak. - Porucznik Malloy, oddział straży pożarnej z Port Sandy - przedstawił się. - Ta pani - opiekunka pańskich dzieci, jak się dowiedzieliśmy od chłopców - mówi, że wszystko w

porządku. Najprawdopodobniej spadła nie dalej niż o metr, bo zatrzymało ją zakrzywienie zsypu.

- Ro... rozumiem - powiedział Alex, patrząc na dziurę w ścianie, ale tak naprawdę niczego nie rozumiał. Mimo usilnych starań, nie potrafił wyobrazić sobie wysokiej, statecznej pani Kiltz w takiej sytuacji i nie przypuszczał nigdy, że zmieściłaby się ona w tak wąskim otworze.

- Jak już mówiłem, nie ma powodu do obaw - powtórzył porucznik, dając znak swoim ludziom, żeby kontynuowali pracę. - Zaraz powinniśmy ją wyciągnąć.

Znieruchomiały z przerażenia Alex przyglądał się, jak strażacy wpuszczają zakończoną pętlą linę w dziurę, przez chwilę coś tam łowią, i usłyszał głos pani Kiltz, dziwnie zresztą zmieniony.

- Bingo! Dobry rzut, chłopcy!

Strażacy uśmiechnęli się i zaczęli wyciągać linę. Za chwilę ukazała się para nóg obutych w adidas. Jeden ze strażaków trzymał linę mocno naprężoną, zaś drugi chwycił za gołę, szczupłe kostki owych nóg i pociągnął.

Z dziury wynurzyła się młoda kobieta ubrana w szorty koloru khaki i granatową trykotową bluzkę. Była szczupła i zgrabna, o włosach czarnych jak heban.

Alex nie widział jej nigdy przedtem.

Zaskoczenie odebrało mu głos. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, w pokoju zawrzało. Pierwsi zaczęli badać ją sanitariusze, za nimi pobiegli chłopcy, niemal tratując ojca po drodze, chcąc jak najszybciej znaleźć się przy nieznajomej. I wszyscy mówili coś jednocześnie.

- Czy nic się pani nie stało? - pytał porucznik Malloy.

- Nie, w porządku - odparła cichym, przyjemnie niskim głosem. - Jestem wdzięczna, że mnie stamtąd wydobyliście.

- Na nogach ma pani parę dość brzydkich zadrapań - zawiadomił jeden z sanitariuszy. - Proszę przez chwilę się nie ruszać, a my...

- Naprawdę nic mi nie jest - obstawała kobieta.

- Ona jest twarda - obwieścił Brady z nutą dumy w głosie.

- Czy tam było ciemno? - spytał Nick.

- Bałaś się? - dopytywał się Mikey.

- Tak, było ciemno i nie, nie bałam się. Przecież byłam razem z Brutusem, prawda?

- Bill, podaj mi, proszę, sterylny opatrunek. Przepraszam panią, ale to trochę zaboli.

- No cóż, proszę pana... - Malloy stanął przed Alexem, wyjął nieduży bloczek i zaczął coś notować, mówiąc dalej:

- Wygląda na to, że wszystko się dobrze skończyło. Przyślę panu kopię mojego raportu, ale mogę już teraz powiedzieć, że zalecę w nim, żeby zlikwidował pan ten zsyp. Oprócz tego, że stanowi niebezpieczeństwo dla dzieci, stwarza także zagrożenie pożarowe. - Oderwał kartkę z bloczku i podał ją Alexowi.

- Zaraz, zaraz... - zaprotestował Alex.

Malloy uniósł dłoń w górę, gdyż właśnie w tym momencie coś zaskrzeczało w krótkofalówce wiszącej u jego paska. Wysłuchał uważnie wezwania do pożaru domu i szybko zapisał adres. Następnie wziął do ręki nadajnik, powiedział coś i zwrócił się do pozostałych:

- Panowie, to kilka kilometrów stąd. Ruszamy.

Sanitariusze szybko skończyli opatrunek, zaś trzech strażacy spakowali ekwipunek i za parę chwil dwie syreny obwieszczały odjazd z Port Sandy straży pożarnej i karetki pogotowia.

Alex poczuł się całkowicie zdezorientowany. To tylko reakcja po podróży samolotem, pomyślał. Tyle że raczej przypominało to wejście w jakiś zupełnie inny wymiar, a nie

tylko przejście do innej strefy czasowej, a uczucie to wzmoгло się, kiedy w końcu zobaczył twarz nieznajomej.

Pod gęstymi krótkimi, czarnymi jak atrament włosami błyszczała para żywych, inteligentnych ciemnych oczu, otoczonych gęstymi rzęsami, prosty, nieduży nos i zaskakująco szerokie usta, których kąci unosiły się w górę, ukazując dołeczek w jednym policzku. Chociaż nie była klasycznie piękna, z jej twarzy emanowało tyle energii i humoru, że nadawało jej to wygląd zniewalający. Nigdy jeszcze nie widział takiej nieskazitelnie gładkiej skóry jak u niej.

Dreszcz gwałtownie przebiegł mu wzdłuż pleców.

Czy ta skóra wszędzie jest taka gładka? A te usta, przesuujące się po jego ciele, czy byłyby w dotyku, właśnie takie, jak sobie wyobraża? A oczy? Czy stałyby się jeszcze większe i ciemniejsze, gdyby dotknął palcami jej...

- Ej, tato? Nic nie powiesz?

Głos Brady'ego podziałał na Alexa jak kubeł zimnej wody.

Co się z nim dzieje, u diabła? Dlaczego nawiedzają go takie erotyczne myśli o kobiecie, której nawet nie zna? I to w obecności własnych dzieci, na miłość boską? Cała dzisiejsza frustracja i obawy wróciły w jednej chwili. Ogarnął go gniew - na siebie, na całą tę sytuację i na nią.

- Nie wiem, kim pani jest - zaczął szorstko, z kamienną twarzą i głosem pozbawionymi jakichkolwiek emocji - ale ja nazywam się Alex Morrison. To jest mój dom, a to... - wskazał na chłopców, którzy otoczyli ją, tak jakby tutaj było jej miejsce, a właśnie on okazał się intruzem - są moi synowie. Ma pani równo dziesięć sekund, żeby odpowiedzieć, skąd pani wzięła się w moim domu i co, u licha, robiła pani w zsywie na brudną bieliznę.

Odgarnęła z policzka pasmo czarnych, jedwabistych włosów, wciąż nie odrywając od niego wzroku. Usta jej drgnęły i kąciaki uniosły się wyżej.

- Albo?

Nie wierzył własnym uszom. Jak ona może być tak opanowana?

- Albo zaraz dzwonię na policję - wybuchnął.

ROZDZIAŁ DRUGI

Co za facet z tego brata Beau. Niegrzeczny, opryskliwy, ale... Shay patrzyła na niego jak zahipnotyzowana.

Wystrojony w nieskazitelnie białą marynarkę, płócienne spodnie w kolorze wanilii, białą koszulę i rozluźniony krawat - Alex Morrison nie był po prostu przystojny. Był wspaniały.

Gęste złotobrzazowe włosy były starannie uczesane. Kwadratowego podbródka i gładkich policzków nie kalą ani kępka przeoczonego zarostu. Nawet zawinięte rękawy koszuli, które ukazywały opalone przedramiona, były idealnie równe na obu rękach, z dokładnością do milimetra.

Wyglądał jak uosobienie męskiej elegancji. Im dłużej na niego patrzyła, tym bardziej dręczyło ją jakieś dziwne pragnienie, żeby przewrócić go na ziemię i choć trochę utyłać.

Przynajmniej na początek.

Zaskoczyła ją jej własna reakcja i nie była w stanie nic odpowiedzieć, tylko nadal stała i patrzyła na niego.

- A więc? - Alex skrzyżował ramiona i wbił w nią wzrok.

Co więc? O co tu chodziło? Na śmierć zapomniała, o co ją pytał. Na szczęście Brady, kochany chłopiec, przyszedł jej z pomocą.

- Tato! - zajęczał takim tonem, jakby spotkało go największe nieszczęście. - Nie będziesz dzwonił na policję. Nie będziesz, prawda?

- Wszystko w porządku, kochanie - szepnęła Shay, odzyskując głos. - Poradzę sobie. - Nabrała powietrza w płuca, wstała i wyciągnęła rękę do ojca chłopców. - Cześć. Jestem Shay Spenser.

Jego spojrzenie spoczęło przez moment na jej obandażowanych łydkach. Szybkim ruchem dotknął jej dłoni i skinął głową. Ciepło jego palców kontrastowało z lodowatym tonem głosu.

- Witam panią - powiedział.

Wciąż czekał i widać było, że coraz bardziej traci cierpliwość.

Co on sobie myśli, u diabła? Że wskoczyła tam, żeby ukraść jego skarpetki, a Brutusa wzięła ze sobą jako alibi? Wyprostowała się z godnością.

- Skoczek Mikeya wlaźł do pojemnika na brudną bieliznę. Pochyliłam się, żeby go wyjąć, a wtedy któryś z chłopców wpadł na mnie i straciłam równowagę. Okazało się, że jest tam uchylne dno i chyba domyśla się pan reszty - dokończyła odrobinę zgryźliwie.

- Tak. To odpowiedź na jedno pytanie. A co z drugim?

- Jakim drugim? - Patrzyła na niego, zaskoczona tym całym przesłuchaniem.

- Co pani robi w moim domu? Gdzie jest pani Kiltz?

- To dwa pytania - zauważyła z przekąsem. - Och, na miłość...

Brady zdecydował się na interwencję.

- Tato, pani Kiltz odeszła.

- Co takiego? - Alex gwałtownie odwrócił się do syna.

- Odeszła - powtórzył chłopiec.

- Ale kiedy?

Syn wzruszył ramionami, najwyraźniej nie przejmując się takim drobnym szczegółem.

- Bo ja wiem... chyba przedwczoraj.

- Dokładnie mówiąc, dwa dni temu - uzupełniła Shay.

- Dwa dni? Dlaczego, do cho... - Alex pohamował się w ostatniej chwili - ...roby, nikt do mnie nie zadzwonił?

- Dzwoniłem. - Brady patrzył na niego z powagą. - To ty miałeś oddzwonić.

Ku zaskoczeniu Shay, Alex stał teraz z głupią miną.

- Masz rację - powiedział. - Ale nie przekazano mi tej wiadomości. To jednak nie wyjaśnia, dlaczego...

- Pani Kiltz była niedobra - wtrącił się Nick. - Krzyczała na nas. Bez przerwy.

- Aha - przytaknął z zapalem Mikey. - Wiesz, tatusiu, ona powiedziała, że jesteśmy diabły ocielone.

- Diabły wcielone - poprawił go Brady, widząc, że ojciec patrzy na małego, nic nie rozumiejąc.

Przez chwilę Alex stał nic nie mówiąc, tylko usta zacisnęły mu się złowieszczo. Shay pomyślała, że jutro nastąpi sądny dzień w agencji opiekunek. Ten Alex może w końcu wcale nie jest taki zły. Może boli go głowa albo jest zmęczony? Albo ma za ciasne gacie i dlatego jest w złym humorze?

- Rozumiem. - Niestety, wzrok Alexa nie rokował pomyślnych prognoz na przyszłość. - Kto, w takim razie, może mi wyjaśnić, dlaczego pani Kiltz tak powiedziała? No i dlaczego odeszła? - Stał ze zmarszczonymi brwiami, czekając na odpowiedź.

- Kto to może wiedzieć - rzekł szybko Brady tonem, który miał znaczyć: „Kto może wiedzieć, dlaczego dorośli mówią to czy tamto?”

Na nieszczęście Mikey zrozumiał to dosłownie.

- Ja wiem - oznajmił z dumą. - To przez Ike'a i Spike'a, tatusiu. Pani Kiltz bardzo się ich bała. - Odwrócił się do braci. - Jak to, nie pamiętacie? Ale wrzeszczała, kiedy... au! Tatusiu, Błady mnie uszczypnął!

- Wcale nie! - zaprotestował Brady z miną niewiniątka. Alex podniósł głos, żeby przekrzyczeć chłopców.

- Kto to są Ike i Spike?

- To nie ma znaczenia - odparł pośpiesznie Brady. - Ważne jest to, czy ktoś o nas zadbał i dopilnował, żeby nic nam się nie stało. Prawda, tato?

- Tak, oczywiście, ale...

- No to powinieneś się cieszyć, bo Shay była tutaj i naprawdę dobrze się nami zajęła. Dzięki niej zawsze myliśmy ręce i jedliśmy jarzyny przed deserem. I... i nawet pomogła nam skończyć nasz fort w lesie.

- Tak! - wtrącił Nick. - Powinieneś to zobaczyć, tatusiu! Shay pomogła nam zrobić drzwi - zapadnię. A potem wycięliśmy dziurę w ścianie i mamy teraz świetlik. Shay wie, jak się robi takie rzeczy.

- I złobiła nam flagę do zawieszenia - dodał Mikey.

- Są na niej czaszki i sztylety...

- Chwileczkę. - Alex przyjrzał się całej czwórce. - Chcę upewnić się, że wszystko zrozumiałem. Pani Kiltz odeszła, bo bała się Ike'a i Spike'a, a ciocia Frannie przysłała panią - tu wzrok jego spoczął na Shay - żeby pani ją zastąpiła?

- Nie... - zaczęła Shay, ale przerwał jej Brady.

- Nie, skądże! - zawołał. - Shay jest ekstra!

- Co bycie „ekstra” ma tu do rzeczy? - Alex znów był zaskoczony.

- Wujek Beau ją przysłał.

- Beau?

- Mieszkam w jego domku - wtrąciła wreszcie Shay.

- Nie dostał pan wiadomości od niego?

Alex potrząsnął głową, zaś Brady skorzystał z okazji, by przejąć prowadzenie w tej rozmowie.

- Bo wiesz, tatusiu, Shay nie ma domu ani rodziny. Nie ma męża, ani swoich dzieci. - Rzucił wzrokiem na Alexa, żeby sprawdzić, czy ojciec słucha go dostatecznie uważnie, i westchnął głęboko, żeby podkreślić, jakie godne pożalowania jest nieszczęsne życie Shay - Przedtem pracowała, ale teraz już nie. Więc wujek Beau powiedział, że może przyjechać tutaj i mieszkać w jego domku.

Shay patrzyła oniemiała na chłopca. Dobry Boże! Opisał jej sytuację tak, jakby była nie tylko bezdomna i bezrobotna, ale na dodatek żyła niemal w nędzy.

- Zaraz, chwileczkę...

- Ona opowiada ciekawe historie. - Teraz Nick nie dopuścił jej do głosu. - Jak ludzie w Amazonii jedzą jaszczurki.

Coraz lepiej. Teraz ten facet pomyśli, że jestem pomyłona.

- Obawiam się, że opowieści chłopców są bardzo chaotyczne - powiedziała szybko. - Opowiadam „historie”, ale tylko dlatego, że...

Przerwał jej głos Alexa..

- To pani nie jest z agencji opiekunek?

- Nie. Ja...

- Jest pani tutaj tylko dlatego, że zna pani mojego brata?

- Ale nie w biblijnym znaczeniu tego słowa - rzekła stanowczo. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu musiała to podkreślić. - Tak, jesteśmy kolegami. Przyjaźnimy się. Widzi pan, pracujemy razem i...

- Bardzo panią przepraszam. Zaszło nieporozumienie. Myślałem... Cóż, nieważne teraz, co myślałem, winien jestem pani podziękowanie. Gdyby nie pani... - Przerwał, sięgnął do kieszeni po portfel, wyjął z niego kilka banknotów i wyciągnął w jej stronę. - Proszę, to za stracony czas i kłopoty.

Shay patrzyła na wyciągnięte w jej stronę pieniądze, po czym postanowiła, że nie będzie się czuła dotknięta.

- Dziękuję, nie trzeba. - Włożyła ręce do kieszeni szortów, żeby podkreślić niezłomność decyzji. - To była dla mnie przyjemność. Pańscy synowie są wspaniali, bawiłam się z nimi znakomicie.

- Będę nalegał. Pani zasłużyła na te pieniądze. - Rozejrzał się z rosnącą irytacją, potem znów spojrzął na Shay.

- Oczywiście, teraz już sam się wszystkim zajmę.

- Ale, tatusiu! - zaprotestowali chłopcy zgodnym chórem. Najgłośniej wołał Nick.

- Shay obiecała nam pokazać, jak się gotuje jedzenie na ognisku!

- Nie dzisiaj - odparł Alex, zaciskając zęby. - Na pewno pani Spenser chce jak najszybciej wrócić do domku i odpocząć. Oczywiście, może pani mieszkać tam tak długo, jak pani zechce.

Co za wielkoduszna propozycja - zwłaszcza że domek należy do jego brata. Ale dobrze zrozumiała aluzję: tutaj nie jest ani potrzebna, ani mile widziana.

- Ależ, tatusiu! - powtórzył Brady. - My chcemy, żeby Shay została. Lubimy robić z nią różne rzeczy i...

- Brady, nie martw się - odezwała się, nie chcąc, żeby dzieci cierpiały z powodu zachowania ojca. - Pobawimy się innym razem.

- Ale...

- Dobrze, już dobrze. Tak dużo czasu upłynęło, odkąd wasz tatuś był ostatnio w domu, że na pewno nie może już się doczekać, by móc wziąć udział w waszych zabawach.

- Ona też potrafi być zgryźliwa, dlaczego by nie! Spojrzała na Alexa i z zadowoleniem zobaczyła, że mocno zacisnął szczęki. - Zabiorę tylko moje rzeczy i wychodzę - dodała, ruszając do drzwi.

- Chwileczkę. Czy pani czegoś nie zapomniała? - Alex wyciągnął w jej stronę rękę z pieniędzmi.

Dlaczego, na Boga, on usiłuje sprowadzić jej przyjaźń z chłopcami do poziomu płatnej usługi? Już otwierała usta, żeby ponownie odrzucić propozycję, ale nagle przyszło jej coś na myśl. W końcu pieniądze może przeznaczyć na jakiś dobroczynny cel, a przy okazji udzieli panu Alexowi Morrisonowi lekcji, co wypada, a czego nie wolno robić.

- Ile?

- Co pani ma na myśli? - spytał zaskoczony.
- Ile pan proponuje?
- Trzysta pięćdziesiąt - odparł, najwyraźniej zdziwiony przebiegiem rozmowy.

- Hmm. - Wyciągnęła rękę i zabrała pieniądze. - Tyle że moja stawka jest wyższa. Niech będzie pięćset i możemy sprawę uznać za załatwioną.

Patrzyła mu prosto w oczy, oczekując protestu. Musiała jednak przyznać, że wytrzymał to dzielnie i nie odezwał się ani słowem. Sięgnął do portfela i wyjął kolejne banknoty, ale coś w jego wzroku przekonało ją, że trafiła w dziesiątkę.

- Dzięki. - Włożyła pieniądze do kieszeni.

- Wiesz, tatusiu - powiedział Brady z ważną miną, - Shay należy się dużo pieniędzy, bo wygrała Howitzera.

- To był „Pulitzer”, kochanie - poprawiła chłopca, idąc do wyjścia.

- Hej, zaczekaj - zawołał, Brady biegnąc za nią. - pomogę ci się spakować.

- A ja zaniosę ci torbę. - Nick nie chciał być gorszy. - Przecież jestem silny. .

- Poczekajcie na mnie! - krzyczał Mikey, bojąc się, że go zostawią. - Ja też chcę pomóc!

- Dzięki, chłopaki.

To niewiarygodne, pomyślał Alex. W dzisiejszych czasach nietrudno spotkać beczelną, wygadaną, pewną siebie kobietę, ale ta Shay Spenser jest klasą sama dla siebie.

Teraz już przypomniał sobie, skąd zna to nazwisko. Beau wspominał o niej niejedną raz, zazwyczaj z kąśliwym komentarzem, kiedy ubiegła go, realizując jakiś temat, nad którym on też pracował.

Zastanawiał się, jak namówiła brata, żeby pozwolił jej tu zamieszkać. Beau miał miękkie serce i słabość do pięknych kobiet. Pewnie wystarczyło jedno przeciągłe spojrzenie tych

ciemnych oczu i stał się bezbronny jak kocię. Mimo wszystko to niedopuszczalne, żeby pozwolić jej zbliżyć się do chłopców. W najbliższym czasie musi odbyć poważną rozmowę ze swoim bratem.

A na razie niech ta pani Spenser się pilnuje. On nie jest Beau i nie pozwala, żeby kierowały nim hormony, no może pominąwszy tę dziwną chwilę trochę wcześniej, co na pewno było wynikiem stresu. Więcej coś takiego się nie powtórzy, a ona może napytać sobie kłopotów.

Odrobinę mu ulżyło i postanowił skorzystać z tego, że chłopcy pomagają jej przy pakowaniu. Poszedł do swojego pokoju, jeszcze raz zadzwonił do agencji i zostawił krótką wiadomość, zdjął wszystkie rzeczy, które miał na sobie przez cały dzień, i wziął prysznic.

Kiedy dwadzieścia minut później wyszedł z łazienki, zobaczył siedzących rzędem na łóżku chłopców. Każdy z nich miał żalostny wyraz twarzy.

- No co, wasza znajoma ruszyła w drogę? .

- Tak - odparł Brady, wzdychając, z wzrokiem utkwionym w suficie. - Była smutna. I taka biedna.

Niezupełnie, pomyślał Alex złośliwie. Wyłudziła od niego pięć stów.

- Powiedziała, że możemy jutro wpaść do niej, jeżeli ty się zgodzisz. Dobrze?

- Zobaczymy. - Alex wykręcił się od odpowiedzi, chociaż zdawał sobie sprawę, że nie ma zamiaru im na to pozwolić.

- Tato... - zaczął Nick.

- Co takiego?

- Chce mi się jeść.

Ucieszył się ze zmiany tematu. Zdał sobie sprawę, że też jest głodny i że musi zająć się kolacją.

- Coś wam powiem. Teraz pójdziecie umyć ręce i buzie, ja skończę się ubierać, a potem pojedziemy gdzieś na kolację.

- Naprawdę? - zawołał Nick, zrywając się z łóżka. - Czy Shay też może iść z nami?

Brady również się ożywił.

- Nie, to będzie kolacja rodzinna.

- Zamówimy pizzę? - dopytywał się Nick.

Alex westchnął. Nick zawsze chciał jeść jedynie pizzę.

- Jasne - powiedział.

- Świetnie! Brady, chodź. - Nick złapał obu braci za ręce i prawie wyciągnął ich za drzwi, najwyraźniej w obawie, żeby ojciec nie zmienił zdania.

Dziesięć minut później wszyscy byli już przed domem. Dopiero teraz niejasne przeczucie, że o czymś zapomniał, nabrało realnego kształtu. Z jękiem rozpaczy wsiadł do wozu i spróbował uruchomić silnik. Tak jak można było przypuszczać, włączone do tej pory światła całkowicie wyczerpały akumulator. Cholera! Brady wdrapał się na siedzenie obok niego i kręcił się niespokojnie.

- No, tatusiu. Jedźmy już.

Dwaj młodsi podskakiwali z tyłu i nawoływali chórem:

- Jedźmy, jedźmy.

Alex obrócił się tak, żeby widzieć twarze ich wszystkich.

- Przykro mi, chłopcy, ale akumulator wysiadł. Pojedziemy innym razem.

Synowie patrzyli na niego z niedowierzaniem i zdumieniem.

- Przecież obiecałeś - oburzył się Nick.

- Ale to było, zanim zorientowałem się, że silnik nie zapali.

- Jestem głodny - powiedział Mikey płacząco.

- A ja umieram z głodu - dodał Nick. - No i co zrobimy?

- Mam pomysł! - wykrzyknął Brady radośnie. - Pójdziemy do Shay! Ona zawiezie nas swoim samochodem i będziemy mogli wszyscy razem zjeść kolację!

- Tak! - zawtórowali mu bracia.
- Nie - rzekł Alex stanowczo. - Przyrządę coś na kolację.
- Umiesz gotować? - spytał Brady z niedowierzaniem w głosie. - Naprawdę?

- Tak. Co powiecie na grzanki z serem?

- Dobrze - powiedział Mikey.

- Dobrze - powtórzył Nick.

- Och - jęknął Brady, starając się, żeby to zabrzmiało jak najbardziej przekonująco. - Nie znoszę zapiekanego sera. Nie. musielibyśmy jeść żadnego zapiekanego sera, gdyby Shay była tutaj. Ona umie gotować dobre rzeczy.

- To będzie smaczne - powiedział Alex, zaciskając zęby, żeby nie wybuchnąć gniewem. - Zobaczycie.

Chociaż zazwyczaj nie robił nic w kuchni, gdyż zatrudniał do tego gosposię, bez trudu znalazł ser, chleb, margarynę i trochę chipsów ziemniaczanych. Zdążył już pokroić ser i właśnie zaczynał smarować chleb, kiedy zadzwonił telefon. Brady podniósł słuchawkę, rozmawiał przez chwilę, po czym zwrócił się do ojca.

- To pani Layman z agencji opiekunek.

- Dobrze - rzekł Alex, odkładając nóż i myśląc o tym, że właściwie chłopcy nie powinni słyszeć tej rozmowy. - Odbiorę w gabinecie.

- O czym będziesz z nią rozmawiał? - dopytywał się Brady.

- O nowej niani - odrzekł ojciec stanowczo. - Nie odkładaj słuchawki, dopóki nie podejdziesz do tamtego aparatu.

- Ale tato...

- Zaraz wrócę.

Szybko przeszedł do swojego pokoju i podniósł słuchawkę.

- Halo? Dzień dobry pani.

Francine Layman, energiczna, sympatyczna kobieta około sześćdziesiątki, od razu przejęła inicjatywę.

- Witam pana! Taka jestem rada, że pan wrócił! Na pewno się pan ucieszy, kiedy powiem, że udało mi się przekonać panią Kiltz, żeby nie występowała z oskarżeniem.

Alex właśnie siadał w wygodnym skórzanym fotelu, ale słysząc te słowa, poderwał się na równe nogi.

- Słucham panią?

- Jeżeli pan się zgodzi pokryć koszty leczenia, ona podpisze zobowiązanie, że nie będzie występowała w stosunku do pana z żadnymi roszczeniami.

- Roszczeniami? Za co?

- Za to jej załamanie nerwowe, proszę pana - odparła pani Layman, wzdychając lekko. - Wciąż nie chce o tym mówić, tylko cała drży i powtarza coś w kółko o olbrzymich pająkach - ludojadach, wierzę jednak, że to niedługo minie. Kilka spotkań z dobrym terapeutą, niewielka dawka środków uspokajających i wkrótce będzie zdrowa jak ryba. - Przerwała i po chwili dodała z wahaniem: - Czy pan rozważał już wezwanie kogoś do wytępienia tego robactwa? Tak na wszelki wypadek, ze względu na bezpieczeństwo.

- Robactwa? - zawołał Alex. - Uwierzyła pani temu babsku! Poszła sobie i zostawiła moje dzieci same, bez żadnej opieki! A pani nawet nie zadała sobie trudu, żeby do mnie zadzwonić!

- Och nie, drogi panie. To nie tak. Rozmawiałam z pana synem, Bradleyem...

- Bradym?

- Tak, tak, oczywiście. Jaki wspaniały chłopiec. Zapewnił mnie, że zawiadomił pana sekretarkę. Powiedział, że czeka na telefon od pana, a potem pan do mnie zadzwoni. Och, Boże, czy tak nie było?

- Tak, ale... - Alex zaczął krążyć niecierpliwie po pokoju.

- Z tego, co mi mówił, wynikało, że pana narzeczona była na miejscu i z radością zajęła się...

- Moja narzeczona? - Alex osłupiał. - Ja nie mam narzeczonej.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Przecież dzwoniłam pod tamten numer, proszę pana. Rozmawiałam z bardzo sympatyczną młodą panią, zdaje się... zaraz, mam tu zapisane... Spenser, która zapewniła mnie, że z chęcią zostanie z dziećmi aż do pańskiego powrotu. Cóż za miła, czarująca młoda osoba. Z tego, co mówił pański syn, wywnioskowałam... O mój Boże, czyżby państwo zerwali zaręczyny?

- Tak się składa, że pani Spenser jest znajomą mojego brata - wycedził Alex przez zaciśnięte zęby.

- Matko Boska! - wyrwało się cioci Frannie. - Słyszałam oczywiście o takich przypadkach, ale... Jaka to nieprzyjemna dla pana sytuacja.

- Zaraz, chwileczkę! Nie chodzi o...

- Bardzo pana proszę - przerwała Frannie nerwowo. - Niech pan mnie źle nie zrozumie, ale moim zdaniem lepiej będzie, jeśli pominiemy pana osobiste problemy i wrócimy do meritum sprawy.

- Świetnie.

- W takim razie, czy mam rozumieć, iż potrzebna jest opiekunka do dzieci, jako że zrezygnował pan z małżeńskich planów?

- Tak - odparł, zamykając oczy w poczuciu bezsilności.

- Dobrze. Czy ma pan czas w przyszłym tygodniu?

- Czas? Na co?

- Jak to? Żeby odbyć rozmowy z kandydatkami.

- Widzi pani - zaczaj, starając się mówić uprzejmym tonem - mam dużo pracy. Pod koniec przyszłego tygodnia muszę wyjechać do Nowego Meksyku i potrzebuję...

- Tatusiu? - Od drzwi rozległ się głos Mikeya.
- Chwileczkę. - Zakrył słuchawkę dłonią i odwrócił się do syna. - Mikey, rozmawiam przez telefon. O co ci chodzi?
- Błądy mówił, żebym cię zapytał, czy seł ma się żłobić czałny.
- To zależy. A o jaki ser chodzi?
- Do zapiekaneł.
- Robi się czarny? - spytał Alex, marszcząc brwi. -

Dlaczego?

- Nie wiem.
- Gdzie on jest?
- Na bułce.

Boże, daj mi cierpliwość, westchnął w duchu Alex.

- A gdzie jest bułka?
- W tosterze.

- Proszę pani, muszę natychmiast kończyć. Oczekuję wiadomości od pani jutro z samego rana.

- Ale... Rzucił słuchawkę na widełki, schwycił Mikeya i popędził do kuchni. A wydawało mu się przedtem, że nie będzie w stanie znieść żadnego dodatkowego stresu. Otworzył drzwi i wpadł do środka w momencie, kiedy rozdzwonił się alarm pożarowy.

Ze stojącego na stole tosterza nie tylko buchały kłęby gryzącego, czarnego dymu, ale urządzenie trzeszczało, jakby miało się rozlecieć na kawałki. Alex błyskawicznie postawił Mikeya na podłodze, wyrwał przewód z kontaktu i wrzucił toster do zlewu. Odwrócił się do chłopców.

- Do cholery, co wyście tu narobili? - wrzasnął.

- Tatusiu, powiedziałaś brzydkie słowo - odezwał się Nick.

- Mikey i Nick byli głodni - powiedział Brady wojowniczo. - A ty wciąż wisiałeś na telefonie!

- To nieważne, jak długo rozmawiałem! Macie szczęście, że nie spaliliście całego domu! Jak można było wkładać ser do tosterka?

- Myśmy tylko chcieli pomóc. - Nick był bliski płaczu. Brady objął go i przytulił.

- Skąd mieliśmy wiedzieć? Przecież nie mamy nikogo... nie mamy mamusi, która by nas tego nauczyła.

Cała złość opuściła Alexa i zastąpiło ją poczucie winy. Co z tobą, pomyślał. Nie ma cię w domu tygodniami, a kiedy wracasz, to wrzeszczysz na dzieci.

Zanim zdążył pomyśleć, co by tu powiedzieć, Mikey popatrzył na stół, a potem na nich wszystkich i wybuchnął płaczem. Jak na dany sygnał, dwaj pozostali chłopcy również zaczęli szlochać.

Cholera jasna. No i co on ma teraz zrobić?

ROZDZIAŁ TRZECI

Po powrocie do domku Shay wypakowała rzeczy z toreb i postanowiła pobiegać, żeby uspokoić jakoś burzę emocji, którą wywołało spotkanie z Alexem Morrisonem. Niestety. Niezależnie od tego, jak bardzo się starała, jak szybko biegła, jak często powtarzała sobie, że nie ma kim sobie zawracać głowy, i tak nie potrafiła przestać o nim myśleć.

Oczywiście nie chodzi o niego, powiedziała sobie stanowczo, omijając wystającą gałąź. Po prostu zależy jej na chłopcach. Są tacy żywi, inteligentni, zabawni. W ciągu tak krótkiego czasu nie tylko zdążyli zająć jej za skórę, ale utorowali też sobie drogę do jej serca. A jednym z powodów było to, że tak rozpaczliwie pragnęli, żeby ktoś dorosły poświęcił im więcej uwagi. Tak, ten objaw potrafi rozpoznać zawsze.

Problemem jej dzieciństwa była obojętność rodziców - tak zajętych pracą, robieniem kariery, że nie mieli czasu dla własnego dziecka. Dlatego musiała stać się niezależna, samowystarczalna i przebojowa. Ale jako dziecko była bardzo samotna i współczuła małym Morrisonom, że muszą przez to samo przechodzić. Zasługiwali na lepszy los. Przymknęła sobie, że jeśli tylko nadarzy się sposobność, spróbuje zrobić coś, żeby im pomóc.

Dobiegła już do domku, zwolniła i weszła do środka, wycierając spoconą twarz brzegiem bluzki.

Mieszkanie było przestronne dzięki połączeniu wszystkich pomieszczeń i wygodnym ich urządzeniu. Wyściełane krzesła i sofa, utrzymane w tonacji biało - turkusowo - granatowej, stały obok dużego kamiennego kominka.. Obok znajdowała się nowoczesna aparatura stereo, wielki telewizor i wideo. Cały róg pokoju zajmowało ustawione na podeście łóżko - ogromne, ale wygodne dzięki puchowym piernatom.

Jednak dla Shay najważniejszy był widok z okna, zaiste zapierający dech w piersiach. Tego popołudnia chylące się ku zachodowi słońce błyszczało złotem na rozlewającej się aż po horyzont błękitnej wodzie, W pobliżu płynął duży katamaran, jego białe żagle wydymały się na wietrze. W oddali, we mgle, widać było fioletowoszare zarysy wysepek, oblanych delikatną złotą poświatą.

Wzdychając z podziwu, zdjęła buty i idąc do łazienki rozbierała się, rzucając po drodze kolejne części ubrania. Weszła pod prysznic, gdzie najpierw umyła włosy, a potem zwiększyła strumień wody, którego szum korespondował z odgłosami uderzeń fal przyływu na plaży. Na miłość boską, przecież w Puget Sound nie ma przyływu!

Drgnęła, gdy zdała sobie sprawę, że echo równomiernych uderzeń dochodzi od drzwi wejściowych. Szybko zakręciła kurki, schwyciła ręcznik i osuszała włosy, podczas gdy stukanie stawało się coraz bardziej natarczywe.

- Chwileczkę, przecież się nie pali! Już idę! Rzuciła ręcznik na podłogę, włożyła bluzkę i szorty, przeczesała palcami wciąż mokre włosy i pobiegła do drzwi.

- Co się dzieje? - spytała, stojąc w progu.

- Cześć, Shay! - Brady, Nick i Mikey, ze świeżo umyтыми buziami i koszulami w jakiś cudowny sposób włożonymi schludnie w spodnie, stali stłoczeni na małym ganeczku.

- Pewnie to dla ciebie niespodzianka! - zawołał Brady.

Biorąc pod uwagę sposób, w jaki ona i Alex się rozstali, niespodzianka była niezbyt trafny określeniem.

- Co wy tu robicie?

- Przyszliśmy zapytać, czy zawieziesz nas do miasta na pizzę.

- No cóż, ja...

- Tatuś chciał nas zawieźć, ale zostawił zapalone światła w samochodzie i nie mógł go uruchomić - wyjaśnił Mikey ze smutkiem.

- Tak, a potem powiedział, że zrobi kolację, ale zadzwoniła ta pani od opiekunek i ser się spalił, a on krzyczał, myśmy płakali i tatuś powiedział brzydkie słowo - opowiadał Nick. - Powiedział: cho...

- Nicholas, dosyć tego. - Głos Alexa rozległ się tak nagle, że Shay drgnęła gwałtownie. - Czy nie ma pani przypadkiem kabli do akumulatora?

Potrząsnęła głową, patrząc szeroko otwartymi oczami, jak zbliża się, wychodząc z cienia. Zauważyła, że też wziął prysznic, a także ogolił się. Wyglądał - tak wspaniale w luźnej białej koszuli i wyblakłych czarnych spodniach, że zadrżała. Do diabła, znów to samo. Serce jej bije jak szalone i czuje dreszcze tylko dlatego, że on stoi tutaj.

Alex przyglądał się jej i zdał sobie sprawę, że był w błędzie, uważając, iż piękna cera jest jej głównym atutem. Reszta też była znakomita. Nie mogło być mowy o pomyłce, gdyż widać było wyraźnie, że nie ma na sobie bielizny. Oderwał wzrok od jej piersi. Spojrzał na synów, usiłując przypomnieć sobie, jak udało im się namówić go, żeby przyjść tutaj.

- Mówiłem wam, że to kiepski pomysł. Najwyraźniej przeszkodziliśmy pani. Pojedziemy na kolację, tylko naprawią nam samochód. - Na szczęście bez pani Spenser, pomyślał, i zrobił parę kroków, licząc, że chłopcy pójdą za nim.

- Ale tatusiu! Powiedziałaś, że poprosisz Shay o podwiezienie - zawołał Brady, nie ruszając się z miejsca.

- Tak - poparł go Nick. - Przecież nawet umyliśmy się, chociaż dzisiaj to był już drugi raz.

- Obiecałeś - dodał Mikey płacząco.

Alex widział jego oczy, takie same jak oczy Allison, zaczerwienione jeszcze po poprzednich łzach. Cholera. Z westchnieniem obrócił się do Shay, pilnując się, żeby patrzeć tylko na jej twarz.

- Widzi pani, rozumiem, że nie jest to odpowiednia chwila, ale chłopcy... myśleli, że może podwiozłaby nas pani do miasta. Oczywiście, pokryję koszty... za benzynę, stracony czas i...

- Chcemy, żebyś poszła z nami na kolację - dokończył Brady pośpiesznie. - Wypada ją zaprosić, prawda, tatusiu?

- Tak, oczywiście.

- Czyżby? - odezwała się Shay, nie ukrywając powątpiewania w szczerłość jego słów.

- To będzie dla mnie... zaszczyt - powiedział, czując na sobie pełen napięcia wzrok synów.

Akurat, pomyślała. Ktoś przed plutonem egzekucyjnym wykazałby więcej entuzjazmu. Ale niech on się tak nie przejmuje. Są ciekawsze zajęcia niż spędzanie wieczoru z facetem, który zachowuje się tak, jakby miał za chwilę usiąść na fotelu dentystycznym. Chociaż właściwie zaczynało ją to bawić. Odczuwała jakąś perwersyjną przyjemność na widok jego zdenerwowania. No i może gdyby spędziła z nim trochę czasu, jego gburowatość zatarłaby wrażenie, jakie wciąż robiła na niej jego uroda. Coś w rodzaju terapii wstrząsowej.

- Przykro mi, ale nie sądzę... - Przerwała czując, że ktoś ciągnie ją za bluzkę. - Brady? Co się stało? - spytała, patrząc w te wielkie, pełne błagania oczy.

- Proszę. Tak bardzo chcemy, żebyś poszła z nami.

- Jestem taki głodny - dodał Nick.

- Płoszę. - Mikey wziął ją za rękę.

- No dobrze, pojedę z wami - zgodziła się, wiedząc, że będzie tego żałować.

- Hura! - wrzasnęła cała trójka, rzucając się, żeby ją uściskać.

Roześmiała się i uściskała ich także, zapominając o Aleksie.

- Tylko się uczeszę, włożę buty i wezmę kluczyki, dobrze? Za minutę wracam.

Pobiegła z powrotem do łazienki, a oni czekali przy wejściu.

- Wspaniale, prawda, tatusiu? Cieszysz się? - Brady uśmiechał się szeroko.

- O, tak - mruknął Alex. - Wspaniale.

Pod tym skąpym odzieniem widział jej ciało tak dokładnie, jakby była naga, i czując budzące się w nim pożądanie, modlił się w duchu, żeby jednak włożyła coś pod spód.

Miasteczko Port Sandy nad zatoką Catchup zostało założone w 1889 roku i jego mieszkańcy kiedyś utrzymywali się z rybołówstwa, ale już od dawna głównym źródłem dochodów byli turyści. Wzdłuż głównej ulicy i nabrzeża otwierały swe podwoje sklepy z antykami i pamiątkami, księgarnie, kioski, budki z lodami. Zatoka zatłoczona była jachtami wszelkich rodzajów i rozmiarów, zaś na okolicznych wzgórzach zbudowano domki i pensjonaty.

Bywalcami pizzerii byli raczej miejscowi goście niż przyjezdni turyści. Znajdowała się w bocznej uliczce, nieduża, z kilkoma boksami i stolikami. Były tu też dwa stoły bilardowe i kącik z grami wideo.

Ponieważ pogoda była piękna, wewnątrz świeciło pustkami. Alex skierował się w stronę największego stołu, ale Brady szybko pociągnął za sobą braci i już sadzał ich w innym, bardziej ustronnym miejscu.

- My chcemy siedzieć tutaj - oznajmił.

Dorośli podążyli za nimi posłusznie, chociaż oboje niezbyt uradowani obrotem sprawy. Alex od razu pożałował swojej decyzji, gdy przeciskając się obok niego, Shay musnęła piersią jego ramię. Przeszyło go gorące ostrze - jeśli nawet włożyła bieliznę, to tylko dolną część standardowego zestawu.

Shay wsunęła się jak najgłębiej, przylepiając się niemal do ściany. Alex usiadł obok, starając się nie dotknąć jej. Brady przyglądał im się z uśmiechem.

- Fajnie jest, prawda?

- O, tak, fajnie - wycedzili oboje.

- Możemy zagrać w jakąś grę?

- Nie - odrzekł stanowczo Alex, nie chcąc zostać sam na sam z Shay. Chociaż nie patrzył na nią, czuł bijące od niej ciepło. Wiedział, że to wszystko spowodowało zmęczenie i zdenerwowanie, ale dzięki temu wcale nie było mu łatwiej znieść pożądanie, które trawiło jego ciało. Zresztą to przecież chłopcy chcieli, żeby Shay pojechała z nimi, więc teraz mogą się nią nacieszyć, do cholery.

- Ale ja chcę zagrać w „Kosmicznych najeźdźców” - powiedział Nick. - Tatusiu, proszę.

- Nie.

- Och, tato - upierał się Brady. - Pozwól nam.

- Proszę, proszę - błagał Nick.

- Nie mam żadnych monet - odparł Alex i zrozumiał, że popełnił błąd. Twarze chłopców rozjaśniły się natychmiast.

- Shay na pewno ma monety - powiedział Brady. - Ona zawsze o nich pamięta, prawda?

Zawahała się, czując na sobie ciężar spojrzenia czterech par brązowych oczu. Trzy wpatrywały się w nią z nadzieją, w jednej wyczytała ostrzeżenie. Wspaniale.

- Zdaje się, że wasz tatuś powiedział „nie”.

- Ale gdyby się zgodził - naciskał Brady, najwyraźniej sposobiąc się do kariery prawniczej - czy wtedy byś coś dla nas znalazła?

- No, może tak, ale...

- Wiedziałem! Widzisz, tatusiu? Shay ma monety! Możemy zagrać? Proszę...

- Cóż, skoro Shay ma drobne... - Alex posłał jej spojrzenie tak zimne, że niemal uczuła ukłucie drobinek lodu.

Zacisnęła wargi i powstrzymała cisnące się na usta słowa. W końcu miała to być terapia, prawda? Żeby zapamiętała raz na zawsze, że on jest bardziej irytujący niż przystojny, i przestała podniecać się za każdym razem, kiedy go zobaczy. No i dobrze.

Sięgnęła do portmonetki, wyjęła zapas monet ćwierćdolarowych i rozdzieliła równo pomiędzy chłopców.

- Dziękujemy!

Odbiegli, tylko Brady zatrzymał się na chwilę.

- Widzisz, tato? Nie mówiłem ci, że ona jest ekstra? - Uśmiechnął się szeroko i poklepał ojca po ramieniu. - Pogadajcie sobie tutaj i nie musicie martwić się o małych, ja się nimi zajmę - dodał z dumą.

Odwrócił się i pobiegł za braćmi. Akurat nadeszła kelnerka, więc zamówili jedzenie i kiedy tylko kobieta odeszła, Alex prześlizgnął się na siedzenie naprzeciwko. Shay poczuła ulgę - przynajmniej wreszcie mogła swobodnie oddychać. Mimo wszystko oboje czuli skrepowanie i panowała niezręczna cisza, do chwili kiedy kelnerka wróciła z dzbankiem napoju i pięcioma szklankami. Alex nalał go do szklanki i podał Shay.

- A więc pani jest przyjaciółką Beau?

- Tak, ale...

- Nie w biblijnym sensie - dokończył. - Pamiętam. Zresztą pani nie jest w jego typie - dodał, obrzucając ją taksującym spojrzeniem.

- Dzięki Bogu, bo on też nie jest w moim. Zmrużył oczy, słysząc tę spontaniczną odpowiedź, ale nie potrafiła nic wyczytać z jego twarzy.

- A tak w ogóle, co u niego słychać?

- W porządku. - Uśmiechnęła się, nie umiając ukryć sympatii, jaką czuła do Beau. - Kiedy widziałam go ostatnio, był w szczytowej formie i wieszał psy na włoskim piwie, Alex też uśmiechnął się blado.

- Gdzie to było?

- W Trieście. Właśnie wrócił z Bośni, gdzie przez tydzień przebywał na linii frontu.

- Aha. - Alex spoglądał na dno swojej szklanki. - Jak to się stało, że pani zamieszkała tutaj? Ta okolica raczej nie jest idealnym miejscem do wypoczynku dla popularnego reportera.

Zastanawiała się, co odpowiedzieć, gdyż nie chciała kłamać, ale z drugiej strony nie miała zamiaru wtajemniczać Alexa w swoje prywatne sprawy.

- Uwierzy pan, jeśli powiem, że chcę przekwalifikować się na pomoc domową?

- Raczej nie. A jak wygląda prawda?

- Obawiałam się, że pan nie uwierzy - powiedziała z westchnieniem. - Rzeczywiście zastanawiam się nad zmianą zawodu, a pana brat był tak miły, że zaproponował mi, żebym przyjechała tutaj i wszystko sobie przemyślała.

Prawdę mówiąc, powiedziała to trochę inaczej: „Mam zamiar odejść”. A Beau odpowiedział: „Dlaczego, do jasnej cholery, miałybyś to zrobić?” Trochę wyższy od brata, miał jasnobrażowe włosy i żółtawe oczy i patrzył na nią z

niedowierzaniem, pocierając dłonią nie ogolony policzek. Wzruszyła ramionami.

- Po prostu... już mnie to nie bawi. - Czuła, że jest to wykręt, a nie wyjaśnienie.

- To dlatego, że o mało nas wtedy nie zastrzelili, kiedy wracaliśmy do punktu kontaktowego? Szlag by to trafił! Wiedziałem, że trzeba było pojechać inną drogą. Gdybym wtedy...

- To nie ma nic wspólnego z tobą - przerwała mu, nie chcąc ranić jego uczuć. - Chodzi o mnie. Już od dawna o tym myślę. Jasne, że ryzyko też się liczy, ale są jeszcze inne sprawy. - Jak miała mu wytłumaczyć, że kiedyś praca była dla niej wszystkim, a od jakiegoś czasu przestała mieć znaczenie?

- Słuchaj, przecież to praca jak każda inna - powiedział, najwyraźniej rozumiejąc ją bez słów. - To nie jest żadne cholerne powołanie.

- Jasne - uśmiechnęła się ironicznie. - Chcesz powiedzieć, że narażasz życie dla tych fantastycznych pieniędzy, jakie dostajemy, i żeby zyskać sławę? Nie obrażaj nas obojga. Robisz to, co robisz, bo kieruje tobą nienasycona ciekawość. Musisz wiedzieć, co naprawdę się wydarzyło, i uważasz, że wszyscy ludzie też powinni się tego dowiedzieć. Ze mną też tak było. Tyle że ostatnio... sama nie wiem. Chyba straciłam zapal.

Nie wiedziała, jak określić coraz większe poczucie pustki, niewytłumaczalne znużenie, nieokreśloną tęsknotę za czymś więcej, która narastała w niej przez cały miniony rok.

Beau przyglądał jej się uważnie.

- Ile czasu minęło od twoich ostatnich wakacji?

- Nie wiem. Sporo. Dlaczego pytasz?

- Bo sądzę, że nie wolno ci tak po prostu odejść. Jesteś najlepszą pieprzoną dziennikarką, jaką znam, po mnie

oczywiście. - Milczał przez chwilę, zamyślony. - Lubisz dzieci? - zapytał znienacka.

- Jeśli masz zamiar wypowiadać się na temat mojego zegara biologicznego, to radzę ci, żebyś sobie darował.

- O Boże, ale jesteś podejrzliwa - odparł z miną urażonego niewiniątka. - Nigdy bym czegoś takiego nie powiedział. Chociaż, gdybyś naprawdę miała ochotę zostać matką, to być może dałbym się jakoś ubłagać i poświęcić swoją cnotę na ołtarzu sprawy - dodał, puszczając do niej oko.

- Ale nie dlatego pytałem. - Wyjął z kieszeni kółko z kluczami, odpiął jeden i położył na stole. - To klucz do miejsca, które uważam za dom. Jest to niewielki domek na terenie posiadłości mojego brata, na północ od Seattle. Gdybyś chciała zaszyć się gdzieś i nic nie robić, nadaje się do tego doskonale. Jest tylko jeden minus - natknęłabyś się na moich bratanków. Nie zrozum mnie źle, to wspaniali chłopcy, ale potrafią być nieco... namolni.

Wpatrywała się w klucz, zaskoczona zarówno nieoczekiwaną propozycją, jak i odkrytą w tej chwili potrzebą zamieszkania w prawdziwym domu. Z wysiłkiem wróciła do rzeczywistości.

- A twój brat i bratowa? Nie mogę ni z tego, ni z owego wprowadzić się do nieznanym ludzi.

- Tym nie masz się czym martwić. Alex kupił tę posiadłość już po śmierci Allison, jego żony. Zawiadomię go, że tam zamieszkaś, ale on jest tak zajęty, że pewnie nie będzie o tym pamiętał. W ogóle rzadko można go zastać w domu. Raczej albo chłopcy dadzą ci do wiwatu, albo zanudzisz się na śmierć i tym chętniej wrócisz do pracy.

Shay jednak sądziła inaczej. Wiedziała, że właśnie stanęła na rozstaju dróg w swoim życiu i musi podjąć pewne ważne decyzje.. Jednak perspektywa zamieszkania w czymś innym niż hotel czy wynajmowane mieszkanie była zbyt kusząca.

- Dobrze, zgoda. Ale pod warunkiem, że ci zapłacę za wynajęcie.

- Nic z tego - odparł twardo.

Siedząc w pizzerii półtora miesiąca później uśmiechnęła się na wspomnienie kłótni, jaka wówczas nastąpiła. Zaraz jednak przestała się uśmiechać, kiedy przypomniała sobie także, co pomyślała wówczas, patrząc na przystojnego przyjaciela. Dlaczego nigdy nie zapłonęła między nimi najmniejsza iskra pożądania?

Teraz już знаła odpowiedź. Bo pisane jej było spotkać jego ordynarnego, napastliwego brata, żeby zapłonęła taka iskra.

Alex siedział sztywno wyprostowany, ale wyglądał niesamowicie elegancko i zarazem podniecająco. Patrzył na nią sceptycznym wzrokiem.

- Naprawdę myśli pani o zmianie zawodu?

- Tak. - Wyraźnie jej nie wierzył. - A dlaczego nie?

- Bo osiągnęła pani nie lada sukces, zdobywając Nagrodę Pulitzera.

I wtedy poczuła, że coś między nimi zaczęło się zmieniać, chociaż wciąż jeszcze nie mogła dojść, dlaczego. Wzruszyła ramionami.

- Chcę spróbować czegoś innego.

- Na przykład?

- Jeszcze nie wiem. - Coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że woli sama zadawać pytania niż na nie odpowiadać. - Może wynajmę się jako opiekunka do dzieci. Słyszałam, że to jest nawet niezłe płatne zajęcie.

- Niech mnie pani nie rozśmiesza.

- A jak panu idzie? Udała się ostatnia transakcja? Podniósł szklankę, opróżnił ją i odstawiając na stół, skinął głową.

- Tak, ale zarazem i nie. Powinienem wyjechać w przyszłym tygodniu, ale zanosi się na to, że mi się nie uda.

- Och - wyrwało jej się.

- Co się stało?

- Nie, nic. Tylko... niedawno pan wrócił.

- Zgadza się - odparł, zaciskając usta. - I za tydzień znów wyjeżdżam. Muszę zarabiać na życie, tak jak wszyscy.

- Ale...

- Proszę posłuchać. Wiem, że pani troszczy się o moje dzieci - przerwał jej niecierpliwie. - Jestem wdzięczny za to, co pani zrobiła, i widzę, że chłopcy panią lubią. Ale naprawdę nie potrzebuję rad, jak mam wychowywać moich synów. Jestem w stanie dać im wszystko, czego potrzebują.

- Z wyjątkiem swojego czasu - mruknęła pod nosem.

- Słucham?

- Nie, nic - odparła pośpiesznie, przestraszona własną śmiałością. Trochę dyplomacji! Zastanawiała się, dlaczego tak się tym wszystkim przejmuje. Czy on sobie życzy, żeby robiła mu uwagi? Ale była ciekawa, czy ten człowiek potrafi się uśmiechać.

Na szczęście zanim zdołała całkowicie się pogрузić, podniesione głosy zwróciły na siebie ich uwagę.

- Nick, teraz moja kolej!

- Wcale nie! To ja miałem teraz grać! Alex wstał.

- Przepraszam. Muszę się nimi zająć.

- Oczywiście.

Odwróciła się i patrzyła, jak podchodzi do chłopców - niepewna jego reakcji, obawiała się wybuchu gniewu i była przygotowana, że być może będzie musiała stanąć w obronie dzieci.

Jednak okazało się, że kilkoma stanowczymi słowami przeciął dysputę, a potem pochylił się nad Mikeyem, wysłuchał go spokojnie i skinął głową, po czym odszedł

gdzieś na moment, by wrócić z masywnym stołkiem, który ustawił przed automatem do gier.

Musiała przyznać, że ją zaskoczył. Nie oczekiwała, że tak zachowa się obojętny, wiecznie nieobecny ojciec. Zmieszała się jeszcze bardziej, kiedy zobaczyła, że postawił Mikeya na stołku, a malec objął ojca rączkami za szyję i uściskał. Alex drgnął gwałtownie pod wpływem tego objawu czułości i zaraz odszedł.

Dobry Boże, o co w tym wszystkim chodzi?

Na szczęście właśnie pojawiła się kelnerka, niosąca zamówione pizze. Shay ledwo zdążyła usunąć się z drogi pędzącym chłopcom, którzy, swoim zachowaniem sprawiali wrażenie, jakby nie jedli niczego od miesiąca, a nie paru godzin. Przez jakiś czas panował rozgardiasz i chaos, aż dzieci posiliły się na tyle, że można było z nimi jako tako się porozumieć.

- Dobrze wam się rozmawiało? - spytał Brady, jedząc czwarty kawałek pizzy.

- Bardzo dobrze. - Uśmiechnęła się do niego, zadowolona, że nie wyczuli panującego między nią a ojcem napięcia.

- Wiesz, wujek James mówi, że tata to niezły kandydat na męża. Ma duży samochód, duży dom i...

- Brady! Już dosyć. - Alex przerwał mu ostro.

- Tatusiu, przecież nie powiedziałem nic złego. - Brady patrzył na ojca ze zdziwieniem.

- To nieelegancko powtarzać, co ci ktoś powiedział - wyjaśnił Alex, unikając wzroku Shay. Dał znak kelnerce, że prosi o rachunek.

- Aha. - Chłopiec zamyślił się na chwilę. - To znaczy, że nie powinienem powiedzieć tego, co wujek Beau mówił o tobie, że jesteś taki zrzędlivy, bo nigdy nie...

- Brady! - Głos Alexa zwiastował kataklizm.

- ...wzięłaś sobie urlopu? - dokończył niewinnie syn. Shay pochyliła głowę, żeby ukryć uśmiech. Zarówno wypowiedź małego, jak i reakcja Alexa szczerze ją rozbawiły. Zanim jednak Brady zdążył zdradzić więcej rodzinnych sekretów, pojawiła się kelnerka z rachunkiem. Shay sięgnęła po niego bez zastanowienia.

Tak samo zrobił Alex.

Dłonie ich się spotkały i popatrzyli sobie prosto w oczy. Shay zrobiło się gorąco. Nic się nie stało, powtarzała sobie w duchu. Może to przeziębienie? Albo początki grypy.

- Ja płacę - rzekł Alex, biorąc rachunek.

Cofnęła dłoń i udało jej się nawet przywołać na twarz coś na kształt uśmiechu.

- Jeżeli pan nalega...

Mogłaby przysiąc, że przez ułamek sekundy coś niebezpiecznego błysnęło w jego oczach. Ale zaraz Nick potrącił dzbanek z zimnym napojem, który rozlał się prosto na kolana ojca. Alex zerwał się na równe nogi z okrzykiem zaskoczenia.

Nie trzeba chyba dodawać, że wszystko wróciło do normy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Ale było śmiesznie - powiedział Brady chichocząc, kiedy ojciec układał go do snu. - Zerwałeś się jak oparzony.

- Cieszę się, że się dobrze bawiłeś - odparł Alex zmęczonym głosem.

Pragnął tylko jednego - pójść do łóżka. Dom był zamknięty, Mikey i Nick zasnęli i tylko Brady, niestety, nie śpieszył się do łóżka i miał ochotę na pogaduszki.

- Wiesz, tatusiu, nad czym się zastanawiam?

- Nie. Nad czym?

- Tak sobie myślałem... Jak sądzisz, czy koty mają pępuszki?

Alex wyprostował się i patrzył na syna ze zdziwieniem.

- No, jak myślisz? Mają?

Zdał sobie sprawę, że nie ma pojęcia o tym, co dzieje się w umysłach dzieci. Czuł, że najrozsądniej byłoby teraz bąknąć coś nieokreślonego i wycofać się z pokoju, ale zaświtało mu w głowie pewne podejrzenie i postanowił wyjaśnić rzecz do końca.

Kiedy wrócili do domu po kolacji i on przebrał się w suche rzeczy, synowie zapoznali go z całą domową menażerią. Przez ostatnie tygodnie jej szeregi zwiększyły się i teraz mieli nie tylko dwie jedwabiste myszy, chomika, papugę i pięć złotych rybek, ale też skoczka pustynnego Brutusa, jaszczurkę, węża wodnego, zranionego nietoperza, którego chłopcy sami leczyli oraz - aż wzdrygnął się na samo wspomnienie - ową niesławną parę: Ike'a i Spike'a, dwie tarantule, którym zawdzięczała swoje załamanie nerwowe pani Kiltz.

Jednak nie zauważył żadnego kota.

- Dlaczego chcesz wiedzieć? - spytał ostrożnie. - Przecież chyba nie mamy kota, prawda?

- Nie. - Brady potrząsnął głową. - Tylko byłem ciekaw.

Alex poczuł ulgę. Pochylił się, żeby podnieść rzeczy syna, porozrzucane na podłodze.

- Tatusiu?

- Tak? - Jeszcze jedno pytanie i wreszcie będzie mógł znaleźć się w swojej sypialni.

- Czy ty kochałeś mamusię?

Alex stanął jak wryty, całkowicie zaskoczony tym pytaniem.

- Co takiego?

- Czy kochałeś mamusię?

- Tak, bardzo - odparł cicho.

- Czy według ciebie była ładna?

- Była piękna.

Poznał Allison na studiach. Miała blond włosy, niebieskie oczy i swoim miłym głosem, łagodnym sposobem bycia przypominała królową elfów. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia.

- Byłeś zadowolony, kiedy miałeś żonę?

- Tak. - Podniósł czerwoną skarpetkę i rozejrzał się, ale nigdzie nie widać było drugiej.

- To pewnie chciałbyś ożenić się drugi raz, tak?

- Nie wiem. - Nie sądził, żeby mógł się na to zdecydować.

Nigdy nie zapomni bólu po śmierci Allison, uczucia, że zostało mu wyrwane serce. Ani tego, jak czuł się bezsilny, patrząc na swych małych synków, na ich strach i smutek. Nie chciałby już nigdy związać się tak mocno z kimkolwiek. - To nie takie proste, Brady. Musiałbym spotkać odpowiednią i naprawdę wyjątkową kobietę.

Syn zastanawiał się przez chwilę.

- Shay jest wyjątkowa - powiedział w końcu. - I jest ładna, nie sądzisz?

Nagle przypomniał sobie tę chwilę, kiedy poczuł jej dłoń w swojej. Gładka skóra, drobne kości, takie delikatne palce.

Pamiętał też maleńką żyłkę pulsującą u nasady szyi i jak Shay bezwiednie zwilżyła wargi, kiedy tak patrzyli na siebie. Jej policzki zaróżowiły się. Alex też poczuł ogarniającą go falę gorąca.

- No co? - Brady nie ustępował. - Czy uważasz, że jest wyjątkowa?

- Oczywiście. - Zwłaszcza że wyjątkowo potrafi go zirytować, a poza tym nie miał najmniejszej ochoty o niej rozmawiać. - Czas spać - powiedział stanowczo.

- Kiedy ja nie jestem śpiący.

- Ale ja jestem.

- Dobrze, tylko jeszcze jedno pytanie. Nie wyjedziesz teraz, prawda? Przynajmniej na razie?

- Niestety, chyba będę musiał - odparł Alex z westchnieniem.

- Nie, teraz nie możesz. - Brady poderwał się z łóżka. - To znaczy... A kto się nami zajmie?

- Jutro przyjdą różne panie z agencji na rozmowę.

- Ale my nie chcemy jeszcze jednej nudnej, starej baby! One są do niczego! Nam jest potrzebna ma...

- Słuchaj - przerwał mu Alex, czując, że jego cierpliwość się wyczerpała. - Teraz się tym nie przejmuj. Porozmawiamy o wszystkim jutro rano.

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

- Dobrze. Tatusiu?

- Co?

- Nie przejmuj się, że nie wiesz nic o kotach. Zapytam Shay, ona mi o nich opowie. Shay wie wszystko.

Alex westchnął. Powinien był przewidzieć, że do tego dojdzie. Wspaniałe podsumowanie dzisiejszego dnia.

- W porządku - oznajmił i ruszył do drzwi.

- Tatusiu?

- Co znowu?

- Cieszę się, że wróciłeś. Tęskniłem za tobą. - Brady uśmiechnął się, otulił kołdrą i zamknął oczy.

Alex poczuł, że ściska mu się serce. Gasząc światło, odwrócił się w stronę łóżka.

- Ja też za tobą tęskniłem, synku. Dobranoc.

Brady czekał, aż ucichnie odgłos kroków ojca, a wtedy wyskoczył z łóżka i pomknął na palcach, żeby zamknąć drzwi. Nie zapalając światła, podszedł do swojego biurka i włączył lampkę. Wziął do ręki mały magnetofon.

- Próba mikrofonu - wyszeptał. - Kasetka numer dwa. Odchrząknął i pomyślał przez chwilę, zanim zaczął mówić.

Cześć, wujku Beau, to znowu ja... Brady. Chciałem tylko, abyś wiedział, że tatuś w końcu przyjechał i zobaczył Shay. Wszystko jest ekstra, chociaż nie idzie całkiem tak, jak planowałem.

To dlatego, że tatuś nie zadzwonił, chociaż powinien, a Shay wpadła do zsypu na brudną bielizną i przyjechała straż pożarna, a tatuś zachowywał się jakoś dziwnie. Ale kiedy powiedziałem mu, jaka Shay jest ekstra, był tak zadowolony, że dał jej pięćset dolarów za to, że się tak dobrze nami zajmowała! I jeszcze do tego wszyscy byliśmy dziś na pierwszej randce. Tatuś i Shay siedzieli razem, a potem on powiedział, że ona jest ładna. Jest tylko jeden problem - tatuś musi znowu wyjechać z powodu tych swoich głupich interesów i chce wynająć dla nas nową opiekunkę.

Ale nie martw się, boja wymyśliłem plan. Musimy zrobić tak, żeby nikt nie chciał tej pracy i wtedy tatuś poprosi Shay, żeby była z nami. Proste, co? Widzisz, nic tu nie można popsuć. To na razie. Podpisano: Brady Morrison, twój ukochany bratanek.

Aha, jeszcze PS. Posyłam ci całych dziewięć dolarów i czterdzieści dwa centy. Możesz kupić pierścionek zaręczynowy z wielkim oczkiem? I przysłać go jak najszybciej? Dzięki.

Z zadowoloną miną Brady wyłączył magnetofon. Przewinął taśmę, wyjął kasetę i włożył ją do przygotowanej uprzednio, specjalnej koperty. Miał kilka takich, ze znaczkami i zaadresowanych przez Shay. Włożył też pieniądze, zakleił kopertę i położył przesyłkę tak, żeby nie zapomnieć nadać jej rano. Potem zgasił lampkę i wrócił do łóżka.

Tak. Teraz, kiedy rozwiązał sprawę opiekunki, musi skoncentrować się całkowicie na operacji „Mamusia”. Uśmiechnął się z zadowoleniem i zapadł w sen. .

- A ja nie rozumiem, dlaczego musimy mieć jakąś starą, nudną opiekunkę - powtórzył chyba po raz piętnasty Brady.

Cała trójka siedziała na kanapie w salonie - wielkim pokoju ze stylowymi meblami i taką ilością palm w donicach, że wystarczyłoby ich do przystrojenia ogromnego domu pogrzebowego. Z pewną pomocą ojca chłopcy ubrali się schludnie, uczesali, a nawet umyli ręce i twarze. Siedzieli grzecznie, machając nogami w powietrzu.

- Ponieważ ktoś musi się wami zajmować. - Alex zerknął na zegarek i zmarszczył brwi. Było wpół do jedenastej, czyli pierwsza kandydatka spóźniła się już piętnaście minut.

Od samego rana nie szło mu najlepiej. Po męczącej nocy, wypełnionej majakami o poznawaniu pewnej dziennikarki - w jak najbardziej biblijnym sensie - zasnął w końcu tuż przed świtem. Kiedy otworzył oczy, było już po dziewiątej. Popędził na dół, a tam okazało się, że chłopcy nie tylko już wstali, ale przewracają kuchnię do góry nogami.

Mikey chciał nakarmić Brutusa, ale ten znów mu uciekł. Gorączkowa, lecz nieskuteczna pogoń sprawiła, że pojemnik z mąką wylądował na podłodze, stojak z przyprawami

przewrócił się, a sok rozlał po całej kuchni. Alex zabrał się do sprzątanania i w tym momencie przyszła pani Lent - zastępcza gosposia. Spojrzała tylko na ten bałagan i oznajmiła, że cierpi na straszliwą migrenę, więc udaje się do domu.

Jedyną dobrą wiadomością było to, że ciocia Frannie zapowiedziała, że zgłoszą się cztery kandydatki do pracy, a jedna z nich - jak zapewniła go z entuzjazmem właścicielka agencji - chyba jest właśnie tą, której potrzebuje.

- A dlaczego ty nie możesz się nami zająć? - spytał Nick.

- Ponieważ ja muszę pracować.

- A dlaczego Shay nie może zająć się nami? - odezwał się Brady.

- Ponieważ nie jest opiekunką, tylko dziennikarką.

- Ale ona nas lubi!

- Nie wątpię. Tylko zapominacie, że ona przyjechała tu na krótko.

- Ale my chcemy, żeby została - upierał się Brady.

- I nie chcemy żadnej nudnej opiekunki - dodał Nick.

- Trudno, jednak będziecie ją mieli. - Ogarnęło go poczucie winy, kiedy spojrzał im w oczy. - Słuchajcie, zatrudnię taką osobę, która wam się spodoba. - Zerwał się z krzesła i podszedł do okna, gdyż usłyszał odgłos silnika samochodu.

- Ale nam już się po... - zaczął Nick i przerwał, kiedy Brady kopnął go w łydkę.

- Świetnie, ktoś przyjechał. - Alex ruszył do drzwi, ale zatrzymał się na moment, widząc wzrok Brady'ego. - Nie obawiajcie się, wszystko będzie dobrze.

Chłopcy wymienili spojrzenia.

- O, tak - mruknął najstarszy z braci. - To się okaże.

Alex postanowił podejść do sprawy poważnie. Ustalił sobie następujący plan: najpierw naświetli w zarysie, czego oczekuje od kandydatki, poda zakres codziennych

obowiązków, wysokość podstawowej pensji i dodatków. Następnie zada kilka pytań, a na koniec wyjaśni wszelkie wątpliwości, jakie przyszła opiekunka mogłaby mieć.

Pierwszą kandydatką była pani Jernigan. Dwudziestokilkuletnia, miała kędzierzawe brązowe włosy, wielkie niebieskie oczy, figurę jak deska do prasowania i zachowywała się bojaźliwie. Alex dość szybko doszedł do przekonania, że jest zbyt niedoświadczona, żeby poradzić sobie z jego synami. Miał już postawić sprawę jasno, gdy kątem oka dojrzał, że Brady trącił nogą Mikeya, który zsunął się z kanapy, podszedł do ojca i pociągnął go za rękaw.

- Tatusiu?

- Słucham, Michael? O co chodzi?

Mały pociągnął go mocniej, żeby móc szepnąć mu prosto do ucha..

- Ja muszę iść do łazienki.

- Właśnie teraz?

Mikey skinął głową.

- Chcesz, żeby ci pomóc? Nie? No dobrze, idź. Chłopczyk pobiegł, a Alex odwrócił się z powrotem do pani Jernigan.

- Chyba właśnie mówiła pani, co sądzi o utrzymywaniu dyscypliny? - powiedział uprzejmym tonem.

- Och, tak. Uważam, że jeśli tłumaczy się dzieciom negatywne skutki, jakie ich zachowanie...

- Tatusiu?

- Brady, nie przerywaj pani.

- Przepraszam, ale niepokoję się o Mikeya.

- Dlaczego? - Alex spojrział na syna ze zdziwieniem.

- No wiesz... - Brady odwrócił się i teraz zwracał się do pani Jernigan. - On jest jeszcze mały i czasami robi coś, czego nie powinien. Ja jestem najstarszy, więc staram się mieć go na oku. Chyba pójdę zobaczyć, czy wszystko w porządku.

Alexowi ta deklaracja wydała się podejrzana.

- Wiesz co - powiedział, zdecydowany na zniszczenie w zarodku każdej próby figla - zostań tutaj, a ja pójdę sprawdzić.

- Ale, tatusiu... - zaprotestował Brady.

- Powiedziałem, że ja pójdę - powtórzył Alex, wstając. Czuł satysfakcję, widząc, że Brady patrzy na niego spode łba.

- Zabawiaj panią rozmową. Zaraz wrócę. -

- Dobrze - odparł Brady z rezygnacją.

Alex musiał sprawdzić wszystkie cztery łazienki, zanim znalazł Mikeya w ostatniej. Syn stał przed lustrem, wpatrując się w nie ze smutną miną.

- Michael? Co tu robisz?

- Nic - odparł chłopczyk szybko, czerwieniąc się. Ojciec przyjrzał mu się, stwierdzając, że włosy dziecka wyglądają jakoś dziwnie. Podeszedł bliżej i z ulgą zobaczył, że mały po prostu posmarował je całą tubką żelu do włosów.

- Ciekawa fryzura - powiedział spokojnie.

- Chciałem tylko spłóbować - odparł Mikey, cały drżąc. - A tełaz grzebień mi utknął, tatusiu.

- Nic się nie stało - uspokoił go Alex z westchnieniem. Zdjął ręcznik z wieszaka i odkręcił kran. - Zaraz sobie z tym poradzimy.

Rzeczywiście wkrótce było po kłopotcie i mogli wrócić do salonu. Kiedy weszli, pani Jernigan odwróciła się i popatrzyła na nich trwożnie.

- Czy... czy nic się nie stało?

- Zupełnie nic. Mieliśmy małeńki problem, ale wystarczyło trochę wody i sprawa załatwiona. Prawda, Michael?

- Tak - potwierdził chłopczyk.

- Trochę wody? - . powtórzyła pani Jernigan z wyraźnym zdenerwowaniem.

- Nic się nie stało. - Alex był zaskoczony. - Mikey próbował trochę poeksperymentować ze swoimi włosami i...

- Z włosami! O, Boże! - Kobieta zerwała się na równe nogi i zaczęła wycofywać się do drzwi. - Tak mi przykro, proszę pana, ale... jestem przekonana, że nie podołam tej pracy. Ja... ja tylko chodziłam na kurs dla opiekunek i... nie mam kwalifikacji do pracy z dziećmi specjalnej troski. Zwłaszcza o takich skłonnościach. - Spojrzała na Mikeya z obawą. - Ja wiem, że on z tego wyrośnie, ale...

- O czym pani mówi, na Boga? - Alex nie posiadał się ze zdumienia.

Pani Jernigan przesunęła się jeszcze bliżej w stronę drzwi.

- Nie musi pan udawać, chłopcy powiedzieli mi, na czym polega jego... problem. O wczorajszym przyjeździe straży pożarnej, o tym ogniu później, w kuchni...

- Powiedzieli? - Alex spojrzał groźnie na synów, którzy siedzieli ze spuszczoneymi głowami.

- Tak i przepraszam za kłopot, ale obawiam się, że będzie pan musiał znaleźć kogoś innego! - Bez dalszych wyjaśnień określiła się na pięcie i wybiegła.

Alex powoli policzył do dziesięciu. Musiał zrobić to osiem razy, zanim uznał, że może się odwrócić.

- Dobrze - zaczął lodowatym głosem.. - Czy któryś z was może mi wyjaśnić, dlaczego ta pani myśli, że wasz brat jest piromanem?

Brady i Nick spojrzeli na siebie, a potem na ojca, i potrząsnęli głowami.

- Nie - odparli chórem, z niewinnymi minami. Rozległ się dzwonek. Brady zerwał się i popędził otworzyć drzwi. Nick biegł tuż za nim.

- To pewnie nasza następna kandydatka - zawołał.

Pani Kay okazała się rozsądną, gadatliwą osobą po pięćdziesiątce. Nosiała okulary, włosy upinała w koczek i pachniała mieszanką wanilii i cynamonu. Jak wyjaśniła Alexowi, wychowała dwie słodkie córeczki, a potem zaczęła

opiekować się cudzymi dziećmi, gdyż zajęcie to sprawiało jej radość. Alex miał wątpliwości, czy można użyć tego określenia w odniesieniu do jego synów, ale przezornie nic nie powiedział. W końcu ta pani miała doświadczenie i musiała wiedzieć, że mali chłopcy czasami sprawiają trochę kłopotów. Pod koniec rozmowy uznał, że chyba pani Kay jest odpowiednią kandydatką. Niemal pewny sukcesu, zwrócił się do synów.

- Macie jakieś pytania?

Zapanowała cisza, którą w końcu przerwał Brady.

- Czy pani lubi zwierzęta?

- O, tak - odparła pani Kay z zapalem - Nawet mam ślicznego kanarka. Nazywa się Skookums.

Chłopcy znów wymienili spojrzenia, których Alex nie potrafił zrozumieć. Przypomniawszy sobie o przyczynach odejścia pani Kiltz.

- Muszę panią uprzedzić, że niektóre zwierzęta moich synów są dość... egzotyczne.

- Och, jak to miło - cieszyła się pani Kay. - Moja Lisa miała kiedyś króliczka. Skookums zaś jest znakomitym śpiewakiem. Na przykład w zeszłym tygodniu...

Zadzwonił telefon. Alex czekał przez chwilę i w końcu przypomniał sobie, że gospoia poszła do domu.

- Przepraszam na moment - powiedział, wstając. - Tylko bez żadnych numerów - dodał, patrząc ostrzegawczym wzrokiem na synów.

- Dobrze, tatusiu.

Z poczuciem, że panuje nad sytuacją, podążył do swojego pokoju i podniósł słuchawkę.

- Halo?

- Czy to pan Morrison? Dzwonię z warsztatu samochodowego. Zawiadamiał nas pan wczoraj, że nie może uruchomić...

Nagle rozległ się mrozący krew w żyłach wrzask.

- Przepraszam, może pan zadzwonić za chwilę? Alex rzucił słuchawkę i wybiegł do przedpokoju, gdzie zobaczył panią Kay, pędzącą truchtem do drzwi, machającą rękami, jakby opędzała się przed jakimiś niewidzialnymi stworami. Chłopcy biegli tuż za nią.

- Co tu się dzieje, u licha?! - wrzasnął.

Pani Kay szarpnęła za klamkę, ale odwróciła się, patrząc oskarżycielskim wzrokiem na Alexa. Drżała; z nienagannej przedtem fryzury pozostały jedynie sterczące kosmyki, okulary przekrzywiły się jej na nosie.

- Pani Layman wspominała, że tu są problemy ze zwierzętami, ale nie przyszło mi do głowy... Nigdy... - Znów wstrząsnął nią dreszcz. - Nie zmrużyłabym oka. Coś takiego mogłoby mnie zaatakować podczas snu.

- Ale co...

- Nie! Nie mogę i już! Bardzo mi przykro! - Otworzyła drzwi i wybiegła bez jakichkolwiek wyjaśnień. Wsiadła pośpiesznie do samochodu i odjechała.

Alex stał przez chwilę w oszołomieniu, a potem odwrócił się do chłopców.

- No tak. Co tu się stało?

- Nie wiem. - Brady wzruszył niedbale ramionami. - Mówiliśmy o zwierzętach. Opowiadała o tym swoim Skookumsie. Według mnie to jest strasznie głupie imię...

- Brady - powiedział ojciec ostrzegawczym tonem.

- No, dobrze - odparł syn, wzdychając. - Widzisz, ona pytała, czy mam jakieś ulubione zwierzę, i wtedy ja sobie przypomniałem, że Drakie śpi u mnie w kieszeni. Więc go wyjąłem, żeby jej pokazać, a ona wtedy zrobiła się jakaś... dziwna. - Potrząsnął głową. - Biedny Drakie. On nie miał zamiaru zrobić nikomu krzywdy. Chciał sobie polatać i zaplątał się w jej włosy.

- Drakie? Kto to taki?

- To nasz Drakula. Nie pamiętasz, mówiłem ci wczoraj, że Shay go znalazła. Nazywa się tak jak ten gość z filmu. Wiesz, ten co mówi: „Chcę się napić twojej krwi” - dokończył, wyciągając rozczapierzone palce.

- Chcesz powiedzieć, że Drakie to nietoperz?

- No pewnie, że nie jakiś stary, głupi kanarek.

Alex zacisnął zęby, żeby nie wyrwało mu się słowo nie przeznaczone dla uszu chłopców. Synowie źle zrozumieli jego milczenie. Nick podszedł i poklepał ojca po ramieniu.

- Nie martw się, tato. Drakie'emu nic się nie stało.

Pani Marks miała gęste ognistorude włosy i sztuczne zęby. Kiedy człowiek już się z tym pogodził - a także ze zjadliwie seledynowym żakietem i butami sięgającymi do połowy ud - można było uznać, że się nada, chociaż Alex mimo wszystko nie przepadał za wygolonymi brwiami. Kiedy podawał jej filiżankę kawy, wyciągnęła rękę i zobaczył, że wokół przegubu ma wytatuowanego węża. W wysuniętym, rozwidlonym języku umieszczony był napis „Na zawsze - Killer”.

Nick też to zauważył.

- Ekstra - powiedział z podziwem i zsunął się z kanapy, żeby lepiej przyjrzeć się z bliska tatuazowi.

Pani Marks rozpromieniła się i odsłoniła przegub.

- Killer to mój facet. Mamy zamiar się ochajtnąć, kiedy tylko wyjdzie na wolność.

- On jest w więzieniu? Naprawdę? - Brady był zachwycony.

- Aha. Odsiedział dwa z pięciu lat, jakie dostał, ale obliczyliśmy że we wrześniu może wyjść za dobre sprawowanie.

- Czy on kogoś zabił? - spytał Nick z nadzieją.

- Nie, głuptasku - odparła pani Marks chichocząc. - Killer jest mądry. On wymyślił, jak włamać się do komputerowej sieci domowych zakupów i zamawiać różne rzeczy bez płacenia. - Wypiła łyk kawy i westchnęła w rozmarzeniu. - Killer nie jest takim zwyczajnym włamywaczem. On jest artystą, jeśli chodzi o komputery.

- Rany! - zawołał Brady z nadzieją. - Jak pani myśli, czy on mógłby pokazać mi...

Alex wstał i ujął panią Marks pod ramię.

- Bardzo pani dziękuję. To było bardzo... pouczające - dodał, prowadząc ją do drzwi. - Może zechce pani wspomnieć cioci Frannie, że będę z nią w kontakcie.

- Czemu nie - odparła pani Marks wojowniczo. - Co się pan tak rzuca. A zresztą i tak bym tu nie chciała pracować. - Wyciągnęła zakończony ostrym, jaskrawo pomalowanym paznokciem palec w stronę poręczy schodów. - Tu są szczury. - Mruknęła z niesmakiem i wyszła.

Alex ze zdziwieniem przyjrzał się miejscu, które wskazała, i zobaczył Brutusa, podskakującego wesoło na poręczy jak jakiś mały, futrzasty linoskoczek. Pomyślał, że nisko upadł, skoro cieszy się na widok tego stworzonka.

Westchnął z ulgą, widząc, że następny samochód zaparkował na podjeździe i wysiadła z niego starsza pani o siwych włosach, krzepkiej postaci i normalnym wyglądem. Z tego, co przekazała mu ciocia Frannie, nie sprawdzono jeszcze referencji pani Brunhildy Kneivel, ale na kursie opiekunek otrzymała znakomite stopnie.

Okazało się, że kandydatka jest trochę szorstka w obejściu, ale jednocześnie uprzejma, chociaż ma nieco irytujący zwyczaj wypowiedzania niektórych słów z naciskiem, jakby były napisane dużymi literami.

- Czy pani lubi zwierzęta? - zapytał Alex po omówieniu wszystkich głównych spraw.

- Oczywiście. Wszystkie zwierzęta są naszymi Przyjaciółmi,

- Ale nie miałem na myśli zwyczajnych psów czy kotów - powiedział wprost, zbyt zmęczony, żeby owijać cokolwiek w bawełnę. - Chłopcy mają nietoperza. A także jaszczurkę, tarantule i przeróżne gryzonie.

- Rozumiem. - Pani Kneivel skinęła głową z aprobatą.

- Ja jako dziecko miałam boa dusiciela. Zajmowanie się zwierzęciem uczy Odpowiedzialności. Przy mnie dzieci muszą mówić Prawdę. Szybko nauczą się, że Szczerłość powinna być ich Dewizą.

Chłopcy patrzyli na nią ponuro. Najwyraźniej czuli, że tym razem trafiła kosa na kamień. Alex nawet zaczął im współczuć.

- Może pobiegniecie teraz się przebrać w kąpielówki, a ja zabiorę was na basen, tylko omówię z panią kilka szczegółów.

- Dobrze - odrzekli bez zachwyty.

Patrzył, jak idą do drzwi, a potem zwrócił się znów do pani Kneivel.

- Jeśli jest pani zainteresowana tą pracą, to przyjmuje panią. Umówmy się na dwutygodniowy okres próbny, ale...

Przerwał, słysząc dzwonek telefonu.

- Przepraszam na chwileczkę.

Okazało się, że znowu dzwonią z warsztatu samochodowego. Tym razem bez przeszkód mógł wyjaśnić, co się stało, i umówić na przyjazd mechanika. Po skończonej rozmowie czuł, że wreszcie wszystko zaczyna się układać pomyślnie. Wrócił do salonu.

- Kiedy mam zacząć? - spytała pani Kneivel. Grzebała w swojej dużej czarnej torbie, pewnie szukając kluczyków samochodowych.

- Czy jutro nie będzie za wcześnie?

- Nie, nie, mogę zacząć jutro.

- Hej, proszę pani! - zawołał nagle Nick, który pojawił się na schodach w towarzystwie braci. - Chce pani zobaczyć moje mrówki?

Ruszył w dół, ściskając w rękach przezroczyste pudełko.

- Nie! - krzyknął Alex, widząc, że syn otwiera przykrywkę. Wyciągnął rękę, żeby zasłonić panią Kneivel, ale zderzyli się, kobieta straciła równowagę i przechyliła się do przodu. W tym samym momencie Brady klepnął Nicka po plecach.

- Tak, Nick! - zawołał. - Pokaż!

Dalej wszystko przebiegło jak na zwolnionym filmie. Nick wyciągnął ręce w górę, rozsypując w powietrzu mrówki jak konfetti. Większość owadów spadła na otwartą torbę pani Kneivel, która wrzasnęła i upuściła ją na podłogę. Ze środka wysypały się nieoczekiwanie różne drobiazgi, jak na przykład antyczna tabakierka, srebrna cukierniczka czy piękna figurka łabędzia, wykonana z jaspisu.

Alex popatrzył na te przedmioty, które do tej pory znajdowały się w jego salonie, potem na panią Kneivel, i zaklął.

- O! - zawołał Mikey, jednocześnie zgorszony i oczarowany. - Tatuś powiedział brzydkie słowo.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Shay śniła na jawie. Wiedziała o tym, ale nie mogła się powstrzymać. Wyciągnięta na leżaku nad brzegiem basenu, myślami była przy Aleksie.

- Pragnę cię - szeptał, a oczy miał pociemniałe z pożądania. Był ubrany na biało, zupełnie tak jak wtedy, kiedy zobaczyła go pierwszy raz. Na koszuli i spodniach nie było najmniejszej fałdki, włosy miał uczesane nienagannie. Nosił nawet krawat.

Zdziwiła się, bo coś tu było nie w porządku. Jak na tego rodzaju fantazje erotyczne, był zbyt elegancki. Ale w końcu to przecież tylko marzenia. Sama może sprawić, żeby wyglądał inaczej. Skoncentrowała się i nagle był już bez koszuli, z odsłoniętym gładkim, umięśnionym torsem. Jego włosy stały się dłuższe i lekko rozwichrzzone. Podbródek i policzki pokrywał ciemny, kilkudniowy zarost, przez co wyglądał bardziej... niebezpiecznie.

Tak. Teraz było dużo lepiej.

- O, Shay - wyszeptał z czcią. Poglądził lekko jej szyję szorstkimi palcami. - Jesteś taka piękna. Jak bogini. - Ustami dotknął jej warg, a ona poczuła, jakby spłynęła na nią mgła. Jęknęła z rozkoszy. Spowodowały to jego słowa, dotyk, pocałunek. Żar rozchodził się po całym ciele, zaczynała już topnieć jak rozgrzany wosk. Nigdy przedtem żaden mężczyzna nie działał na nią aż tak bardzo, żeby straciła poczucie rzeczywistości, a namiętność zawładnęła nią bez reszty. Co za pocałunek, co za sen!

Tylko jakiś nieprzyjemny głosik w jej głowie odzywał się co chwila.

„Halo, halo”, wołał. „Obudź się!”

Usiłowała nie zwracać na niego uwagi. Wyciągnęła ramiona do swego wyimaginowanego kochanka, przesunęła dłonie po ciepłej, jedwabistej skórze. Przytuliła się do niego,

przyciskając nabrzmiałe boleśnie piersi do jego torsu, i oczekiwała reakcji z jego strony.

Zamiast tego, coraz wyraźniej słyszała ów irytujący głosik.

„Ocknij się, Shay Spenser. Obudź się”.

Postać Alexa z jej snu zaczęła blednąć.

Ze snu? Na litość boską, to był sen? A co ty sobie wyobrażałaś? Przecież Alex Morrison nie znosi cię. Gdybyś była rośliną, to by cię wyrwał z korzeniami. Gdybyś...

Dobrze, już dobrze. Z westchnieniem żalu otworzyła oczy i znalazła się twarzą w twarz z trzema dziwnymi, ociekającymi wodą stworami o wielkich, żabich oczach. Jęknęła przerażona, co wywołało gremialny wybuch śmiechu.

- Hej, Shay! - zawołał Brady, chichocząc i zdejmując okulary do pływania. - To my! To ja, Brady!

- Przestraszyliśmy cię? - spytał Nick.

Wreszcie wszystko zaczynało się układać w logiczną całość. Shay odetchnęła głęboko, żeby odgonić resztki snu i uspokoić rozdygotane serce. Spojrzała na pochylone nad nią twarze dzieci i uśmiechnęła się.

- Pewnie, że tak. Myślałam, że to jakieś okropne monstra z podmorskich głębin.

- Naprawdę? - Brady rozpromienił się.

- Jasne.

- Ekstra!

Shay uniosła się nieco i usiadła.

- A co wy tu robicie? Tata znalazł już wam nową opiekunkę?

Cała trójka pokręciła głowami, mając na twarzach identyczny, rozanielony uśmiech.

- Nie - oznajmił Brady z satysfakcją. - Najpierw pani Jernigan bała się Mikeya, pani Kay lubi tylko kanarki, potem tatuś powiedział pani Marks, żeby sobie poszła, a na panią

Kneivel spadły mrówki i wtedy okazało się, że chciała ukraść nasze rzeczy. A potem tatuś zadzwonił do cioci Frannie i ona powiedziała, że nie może znaleźć dla nas żadnej pani, bo u nas nie jest bezpiecznie. Tatuś krzyczał, że to skandal.

- I powiedział brzydkie słowo - dodał Mikey.

- Nie, to było później - poprawił Nick. - Możemy ci opowiedzieć, jak się złościł?

- Och, nie, nie trzeba - odparła Shay. Doskonale mogła sobie to wyobrazić.

- Śniło ci się coś?

- Dlaczego pytasz? - Czują, że policzki oblewa jej rumieniec i bała się, co usłyszy w odpowiedzi.

- Bo wydawałaś takie śmieszne odgłosy - wyjaśnił Nick.

- Chcieliśmy już wcześniej cię obudzić, ale tatuś powiedział, że nie powinniśmy - dodał Brady.

- Tatuś? - Może jeszcze wcale się nie obudziła. - Jaki tatuś?

Cała trójka zachichotała, jakby Shay powiedziała coś śmiesznego.

- Nasz tatuś - powiedział Mikey, a Nick wyciągnął palec w stronę kabiny kąpielowej.

Odwróciła się i... napotkała wzrok Alexa, stojącego trzy metry od niej.

Wielki Boże. Pomijając okulary przeciwsłoneczne i kąpielówki, był nagi jak go Pan Bóg stworzył!

No i co? Czego się spodziewałaś? Że przyjdzie na basen w trzyczęściowym garniturze?

Właściwie, czemu nie? To nie byłoby bardziej zaskakujące niż odkrycie, że on nago wygląda jeszcze wspanialej niż w jej sennych marzeniach. Serce zabiło jej mocniej, kiedy przesunęła wzrokiem po jego ciele - lekko opalonym, o gładkiej skórze i pięknie umięśnionym. Zatrzymała spojrzenie na płaskim brzuchu i linii jasnych

włosów przebiegającej pośrodku torsu, błyszczących i wilgotnych jak u mężczyzn reklamujących kremy do opalania.

Tylko wyraz twarzy Alexa ją zaniepokoił.

- Chyba wam mówiłem, żebyście pani nie przeszkadzali?

- Nic złego nie zrobiliśmy! - zaprotestował Brady.

- Tylko sprawdzaliśmy, czy nic jej nie jest - dodał Nick.

- Ona wydawała takie dziwne dźwięki - zaczął wyjaśniać Brady - i chcieliśmy...

- Sama się obudziłam - przerwała chłopcu Shay. Nie była pewna, jakie dźwięki wydawała, ale na pewno nie chciała, żeby chłopcy opisywali je swojemu ojcu. Uśmiechnęła się do Alexa z wysiłkiem. - Oni mi nie przeszkadzali. Naprawdę.

- W porządku.

- Tatusiu, jak już tu jesteś, czy możemy popływać? - spytał Brady.

- Tak, możecie. - Alex przeszedł obok Shay i usiadł na krześle przy stoliku pod parasolem, bardzo blisko niej.

- Tylko bądźcie grzeczni.

Czuła jego zapach - mieszaninę woni rozgrzanej słońcem skóry, chlorowanej wody z basenu i płynu po goleniu, zapach mężczyzny przebywającego długo na słońcu. Popatrzył na nią i chociaż przez szkła przeciwsłoneczne nie widziała jego oczu, czuła, że przygląda się jej badawczo. Wskazał na kilka puszek z napojami, które właśnie przyniósł.

- Ma pani ochotę?

- Nie, dziękuję - odparła lekko zachrypniętym głosem.

Bez słowa wyciągnął nogi i oparł je na sąsiednim krześle, otworzył puszkę coca - coli i wypił spory łyk. W basenie, poza zasięgiem jego wzroku, Nick wdrapywał się Brady'emu na ramiona. Zobaczył, że Shay przygląda im się, i pomachał jej ręką. Roześmiała się i odpowiedziała chłopcu tym samym gestem.

- Ma pan szczęście - zwróciła się do Alexa. - To wspaniałe dzieciaki.

- Tak, ale nie wówczas, gdy ktoś pretenduje do roli ich opiekunki. Wtedy potrafią zachowywać się straszliwie.

- Miał pan kłopoty? - spytała, usiłując zachować powagę.

- Można to tak nazwać.

- Chłopcy wspominali, że nie znalazł pan odpowiedniej osoby.

Nie odzywał się długo i myślała, że już jej nie odpowie. W końcu westchnął i spojrzał na nią znad okularów.

- Niezupełnie. Poza panią Marks, te trzy pozostałe nie były takie złe. Niestety, pierwsza wyszła myśląc, że jeden z moich synów jest piromanem, następna była przekonana, że w domu są wściekłe nietoperze, zaś na trzecią wysypano wiadro mrówek.

- Z tego, co wiem, ta pani też miała coś na sumieniu - odparła Shay, zagryzając wargi.

- To bez różnicy, oni zrobili ten numer z mrówkami, zanim się okazało, że to złodziejka. Po prostu nie można im ufać.

- Może znajdzie się jeszcze jakaś odpowiednia osoba.

- Nie sądzę - odparł, potrząsając głową. - W ciągu półtora roku zmieniliśmy dziewięć... nie, dziesięć opiekunek. To wina chłopców. Są niegrzeczni, nieposłuszni i nie mają szacunku dla starszych.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Przecież są inteligentni, bystrzy i pragnący twojego zainteresowania, pomyślała. Nie rozumiała, jak mógł tego nie zauważyć.

- Im nie jest potrzebna opiekunka - dokończył Alex.

- Lepszy byłby policjant.

Tak, oni nie potrzebują opiekunki, zgodziła się w duchu. Potrzebują ojca. Tylko czy ten człowiek kiedyś to zrozumie?

- Chyba ma pan rację - zaczęła ostrożnie. - Z nimi rzeczywiście jest mnóstwo kłopotów. Nie wiedziałam, że przewinęło się przez pański dom aż tyle opiekunek. Dziesięć, mówił pan?

- Właśnie.

- To okropne. Czy ma pan jakiś pomysł, co zrobić w tej sytuacji?

- Jeszcze o niczym nie zdecydowałem - odparł, wzruszając ramionami.

- Ale chyba rozważał pan możliwość wysłania ich do szkoły z internatem?

- Szkoły z internatem?

- Na wschodnim wybrzeżu jest kilka świetnych szkół wojskowych. Kiedy zaczynałam pracę, napisałam o nich serię reportaży. Zwłaszcza szkoła w Markhurst zrobiła na mnie duże wrażenie. Jeśli pan chce, to mogę zatelefonować i polecić pańskich synów komendantowi.

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

- Wręcz przeciwnie, to byłoby lekarstwo na pana kłopoty. Komendant Kreig bez problemów poradzi sobie z chłopcami. Rok czy dwa ścisłej dyscypliny, codzienne inspekcje i nadzór mogą zdziałać cuda.

- Wielki Boże, przecież Michael ma dopiero cztery lata.

- Alex patrzył na nią z niedowierzaniem. - Pani nie mówi serio, prawda?

- No, to tylko propozycja. A zresztą ja nigdy nie miałam z nimi kłopotów. Zawsze wszystko było w porządku. - Przerwała na chwilę, po czym dodała z namysłem: - Dzieci potrafią okazać, kto cieszy się ich autorytetem.

- Chce pani powiedzieć, że ja nim nie jestem?

- Nie, wcale tak nie myślałam. Chociaż... często ignorują pańskie polecenia, prawda? I czasami są trochę... agresywni.

- Co pani przez to rozumie? - Nagle zaczął zachowywać się jak lew broniący swoich młodych.

- No, cóż... Niech pan zobaczy, co oni robią. Przecież te kwiaty mogą uszkodzić system filtracyjny.

W mgnieniu oka znalazł się tuż przy basenie. Okulary roztrzaskały się o beton.

- Co, do...! Chłopcy! Przestańcie zaraz!

Brady, Nick i Mikey zamarli, przyłapani na gorącym uczynku. Zdążyli pokryć powierzchnię wody w basenie płatkami różowych petunii, a teraz wrzucali geranium i margerytki. Byli wyraźnie zdziwieni reakcją ojca.

- O co chodzi, tatusiu? - spytał Nick. Alex podszedł do nich szybkim krokiem.

- Świetnie wiecie, że nie wolno wrzucać do basenu takich rzeczy jak patyki, kamienie, liście czy właśnie kwiaty.

- Ale to jest nasza amunicja - zawołał Brady.

- Nic mnie to nie obchodzi. Usuńcie te płatki. I to natychmiast!

- Ale, tatusiu...

- Ani słowa! Oczyszczcie basen, a potem wychodzicie z wody. - Stanął ze skrzyżowanymi na piersi rękami i czekał.

Brady spojrzał na niego, potem na braci, którzy zdawali się być bliscy płaczu, wzruszył ramionami i zaczął zgarniać z powierzchni wody rozmokłe już płatki. Nick i Mikey dołączyli do niego i po kilku minutach wyszli z wody, wszyscy z przygnębionymi minami.

- Weźcie ręczniki, idźcie do domku i przebierzcie się. Macie czekać na mnie przy drzwiach.

- Tak, tatusiu. - Przeszli obok, wyglądając jak uosobienie nieszczęścia.

Shay wiedziała, że teraz nie może pozwolić sobie na współczucie czy litość. Wzięła do ręki torbę plażową, wyjęła

kalendarzyk, długopis i kartkę. Podeszła do stołu i zapisała na kartce jakieś nazwisko i numer telefonu.

- Proszę - rzekła, podając mu ją.

- Co to jest? - spytał, biorąc ją z wahaniem.

- Numer telefonu do Markhurst.

Patrzył na nią przez chwilę, po czym zgniótł kartkę w ręce.

- Nie będzie mi to potrzebne.

- Ale...

- Zdecydowałem się odłożyć wyjazd. Inne sprawy będą musiały poczekać parę tygodni. Przede wszystkim muszę się zająć dziećmi.

- Naprawdę? - Wyraźnie się ucieszyła, ale na szczęście Alex był zbyt przejęty swymi kłopotami, żeby to zauważyć. - Myśli pan, że to rozsądne?

- Oczywiście. Przypomnę im zasady dobrego wychowania i pouczę o tym, co spotyka tych, którzy zachowują się w sposób niedopuszczalny. Przez ten czas ciocia Frannie w końcu znajdzie właściwą opiekunkę i wszystko jakoś się ułoży.

- Aha. No cóż. Gdybym mogła w czymś pomóc...

- Poradzę sobie - odparł, potrząsając głową. - Przepraszam, ale muszę już iść.

- Tak, oczywiście.

Ruszył w stronę kabiny kąpielowej, ale będąc już prawie w drzwiach, zatrzymał się. Widać było, że się waha.

- Chociaż może jest coś, o co panią poproszę.

- Naprawdę? - Starła się, żeby to nie zabrzmiało zbyt entuzjastycznie.

- Może przypadkiem pani wie, czy koty mają pępki? Trochę ją zamurowało.

- Oczywiście - wyjąkała. - Przecież to ssaki. Tylko nie widać ich - to znaczy tych pępków - przez futerko.

- Dziękuję. - Bez dalszych wyjaśnień odwrócił się i zniknął w kabinie.

Popatrzyła za nim. Był taki szorstki w obejściu, autokratyczny, trudno go było lubić i jeszcze trudniej zrozumieć. Tylko dlaczego, na Boga, wciąż miała ochotę poznać go bliżej? Dlatego, że zawsze lubiła wyzwania?

A może to tylko hormony?

- Och, dosyć tego - jęknęła i wskoczyła do basenu.

- Ty będziesz się nami zajmował? - Brady patrzył na ojca nieufnie.

Cała rodzina siedziała przy stole jadalnym w kuchni. Alex był zmęczony długim, obfitującym w wydarzenia dniem i znowu przygotował na kolację grzanki z serem. Tym razem obyło się bez wpadki. Poczekał, aż chłopcy zjedzą wszystko, żeby oznajmić swoje postanowienie, gdyż obawiał się, iż będą tak podnieceni tą wieścią, że nie skończą kolacji.

Okazało się, że nie miał się czego obawiać. Przynajmniej jeśli chodzi o Brady'ego. Sprawiał raczej wrażenie... zamyślnego.

Pewnie układa następny plan, jak pozbyć się opiekunki, pomyślał Alex.

- Naprawdę chcesz zostać z nami? - spytał Brady.

- Właśnie. Już dawno nie byliśmy razem.

- My nigdy nie byliśmy razem - odezwał się Nick.

- Oczywiście, że byliśmy - odparł zaskoczony Alex. - A nasz wyjazd do Disneylandu podczas Bożego Narodzenia?

- Ale to pani Barnacle wzięła nas, żebyśmy zobaczyli Myszkę Miki i całą tę resztę - odpalił Brady. - Pamiętasz? Ty zostałeś w hotelu i pracowałeś.

- Ona nazywała się Barnstable - sprostował Alex. - To co było, nie jest takie ważne. Mówimy o tym, co będzie. O tym, że teraz spędzimy razem trochę czasu, i będzie wesoło. - A także nauczycie się czegoś, dodał w myśli.

Wy i Shay Spenser.

Kiedy przypomniał sobie ostatnie spotkanie z nią, poczuł dziwne napięcie. Leżała przy basenie i nie miała na sobie niczego poza kostiumem plażowym w kolorze opalonego ciała. Wcale nie zamierzał się na nią gapić, ale śpiąc wyglądała tak młodo i uroczo. Już się wycofywał, kiedy ona przeciągnęła się, a jej piersi wyprężyły pod cienkim materiałem kostiumu. Na ustach miała półuśmiech, pełen zadowolenia czy nawet rozkoszy.

Ale za to cóż zrobiła po przebudzeniu? Czy złościła się na chłopców za wyrwanie jej ze snu? Może wyglądała na choć trochę zawstydzoną, że tak sobie śpi przy jego basenie? Albo powiedziała lub zrobiła coś, co mogłoby sugerować, że ten wielki i nieoczekiwany pociąg fizyczny mógłby okazać się obustronny?

Nie, jasne że nie.

Dała mu natomiast do zrozumienia, że potrafi lepiej zajmować się chłopcami niż on, ich ojciec!

Jeszcze zobaczymy.

- Tatusiu?

- Co takiego, Brady?

- Spędzimy razem moje urodziny, prawda?

Alex zdał sobie sprawę, że do urodzin syna pozostały jeszcze trzy tygodnie, ale postanowił pozostać do tego czasu w domu, bo pamiętał z dzieciństwa, jaką radość sprawiało mu urodzinowe przyjęcie. Nie może zawieść swojego syna.

- Oczywiście.

- Wspaniale. Mogę iść?

- I ja też? - dodał Nick.

- Myślę, że tak - odparł, zaskoczony nagłą prośbą synów.

- Hura! - zawołali uszczęśliwieni chłopcy i za chwilę już ich nie było.

Tylko Mikey został dłużej. Wstał z krzesła, obszedł stół i pociągnął ojca za rękaw.

- Tatusiu?

- Co takiego, Michael? - spytał Alex, pochylając się nad synkiem.

Mikey musnął jego policzek pocałunkiem delikatnym jak dotknięcie skrzydła motyla.

- Cieszę się, że będziesz naszą nową opiekunką - szepnął zawstydzony i podreptał do drzwi.

Alex patrzył za nim, czując niepokój. Nagle zniknęła cała brawura, którą pielęgnował w sobie od chwili podjęcia decyzji o pozostaniu w domu.

Mój Boże. Co ja takiego zrobiłem?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Co to znaczy: nie przyjdzie? - spytał Alex, w zdenerwowaniu ściskając słuchawkę w dłoni. - Przecież to jest pani pracownica, może jej to pani nakazać. Albo przysłać mi kogoś innego!

- Przykro mi, proszę pana - odparła pani Layman łagodnie, ale stanowczo. - Niestety, rozeszły się pogłoski o kłopotach, na jakie można się narazić w pana domu. Nie wiem, czego pan ode mnie oczekuje. Nie potrafię zmusić pani Lent, ani kogokolwiek innego, do pracy u pana.

- Rozumiem - powiedział zrezygnowany, nie wierząc jeszcze, że mogło go spotkać coś takiego. Rozejrzał się po kuchni. To zdumiewające, ile szklanek, talerzy, misek i łyżeczek potrafią zużyć trzej chłopcy i to zresztą nie jedząc solidnego posiłku. Do cholery, potrzebna mu jest gospodyni.

- Jak już powiedziałem, rozumiem panią. Ale to nie zmienia faktu, że podpisaliśmy umowę...

- Która zobowiązuje pana do zapewnienia pracownicy odpowiednich warunków pracy - przerwała mu pani Layman. - A szczury, nietoperze, mrówki i pająki bez wątplenia stanowią zagrożenie. Zresztą, pani Lent nie uciekła. Jest chora.

- Proszę pani. O ile mi wiadomo, „atak waporów" nie jest uznawany za jednostkę chorobową od ponad stu lat - odparł, wracając do przyczyny nieobecności pani Lent.

- Wie pan co - powiedziała ciocia Frannie z godnością, - nie znam pańskiego brata, ale zaczynam rozumieć, dlaczego pana narzeczona wołała jego. A teraz przepraszam, muszę odebrać telefon na drugiej linii. Do widzenia.

I, ku jego zdziwieniu, odłożyła słuchawkę, Alex też rzucił swoją. Wziął głęboki oddech, opanował strach i spróbował wszystko rozważyć od początku. Stała pomoc domowa, pani Rosencrantz, wróci za dwa tygodnie i chociaż on sam nie ma

zbyt dużego doświadczenia w pracach domowych, w końcu daje sobie przecież radę w prowadzeniu niemalej firmy. Najważniejsza jest organizacja.

Rozejrzał się jeszcze raz wokoło, układając sobie w myślach listę rzeczy do zrobienia. Za najważniejsze uznał wysprzątanie kuchni. Następnie przejrzał skrupulatnie lodówkę, zamrażarkę i spiżarnię. Gdy zastanawiał się, co należy kupić, w kuchni pojawił się Brady, a za nim młodszy bracia. Byli jeszcze zaspani, powłóczyli nogami, przecierali oczy, włosy sterczały im we wszystkie strony. Ziewając, usiedli na krzesłach.

- Dzień dobry, tatusiu.

- Dzień dobry.

Alex przyjrzał się całej trójce. Jeśli zręcznie to rozegra, może nawet wykorzystać nieobecność pani Lent, pomyślał. Teraz będzie wiele sposobności, by pokazać chłopcom, na czym polega odpowiedzialność. A dla Shay będzie to dowodem, że on potrafi poradzić sobie ze wszystkim.

- Cieszę się, że już wstaliście - zaczął z powagą. - Mamy dziś dużo zajęć.

- O rany! Zabierzesz nas na łódkę? - zawołał Nick.

- Shay może iść z nami - dodał Brady z zapałem. - Ona świetnie zna się na łódkach i...

- Nie. Chodziło mi o coś innego. Pani Lent dzisiaj nie przyjdzie, więc musimy zrobić wszystko sami. Zaczniemy od doprowadzenia tej kuchni do stanu używalności. Potem pojedziemy do sklepu i zrobimy zakupy.

- Dobrze - zgodził się Mikey.

Ale Brady i Nick patrzyli na ojca ponuro.

- Teraz? Przecież dopiero co wstaliśmy - odezwał się Brady.

- Nawet nie jedliśmy śniadania - poparł go Nick.

- Właśnie - dodał Brady. - Kiedy Shay była tutaj, zawsze robiła nam śniadanie. I to pyszne. A potem zabierała nas w różne ekstra miejsca. Na przykład na łąkę, gdzie puszczałyśmy latawce albo na lotnisko, żebyśmy zobaczyli, jak samoloty lądują i startują.

- A ja zabieram was do sklepu - odparł Alex przez zaciśnięte zęby. - A na śniadanie...

Cholera, wiedział doskonale, że nie ma w domu ani kawałka chleba, jednego jajka czy też płatków śniadaniowych. Shay nie zatroszczyła się o zapasy, chociaż jest taka doskonała. Myślał przez chwilę, po czym wyjął z lodówki resztki wczorajszej kolacji, które zabrali do domu. Ze spojrzeniem mającym zgasić w zarodku wszelkie protesty, postawił przed każdym z chłopców talerz z kawałkiem pizzy;

- Proszę.

- Ekstra - zawołał uradowany Nick. Pozostali chłopcy też wyglądali na zadowolonych.

Świetnie, to im wystarczy na najbliższe dwie i pół godziny, bo tyle mniej więcej potrzeba, żeby skończyli śniadanie, ubrali się, posłali łóżka i pomogli mu sprzątnąć kuchnię - co jemu samemu zajęłoby dwadzieścia pięć minut.

W końcu jednak stoły były czyste, podłoga powycierana, przyprawy poustawiane na półce, śmieci wyrzucone. Alex włożył ostatnią miskę do zmywarki i wytarł ręce w ścierkę do naczyń. Spojrzał na swoich pomocników.

- Dobra robota, chłopcy - powiedział z uznaniem. - Trzeba tylko jeszcze wlać płyn do zmywania.

- Ja naleję, dobrze, tatusiu? - zawołał Brady, otwierając szafkę pod zlewem. - Tysiące, miliony razy widziałem, jak pani Rosencrantz to robi.

- Dobrze. Pójdę na górę zmienić koszulę - dodał, widząc plamę z ketchupu na rękawie.

Zadowolony z tego, czego dziś dokonał, przeskakiwał po dwa stopnie. W końcu to nie było takie straszne.

Kiedy zszedł na dół, okazało się, że chłopcy już czekają na dworze. Włączył zmywarę, zamknął drzwi i wpakował synów do naprawionego dzisiejszego ranka samochodu.' Tym razem silnik zapalił bez problemów.

Wstąpili jeszcze po drodze na hamburgery i dotarli do sklepu o wpół do drugiej. Wprowadził dzieci do środka, przykazał im trzymać się blisko niego i zaczął napełniać wózek na zakupy mlekiem, chlebem i płatkami śniadaniowymi. Potem skierował swoje kroki do działu mrożonek. Od wielu lat nie robił zakupów i był oszołomiony ilością gotowych dań. Pomyślał, że w tej sytuacji przygotowanie posiłków to kaszka z mlekiem.

- Tatusiu! - Brady pociągnął go za rękaw.

- Słucham?

- Możemy obejrzeć żywe homary?

Spojrzał we wskazanym przez syna kierunku, gdzie w dużym, ciemnym pojemniku machały szczypcami te morskie stwory.

- Dobrze, tylko niczego nie dotykajcie.

- Jasne! - zawołali i już ich nie było.

Alex poszedł w przeciwną stronę i zaczął wkładać do wózka pudełka z gotowymi zestawami obiadowymi.

- Oho, widzę, że się dobrze odżywiamy.

Drgnął, rozpoznając głos Shay. Niezadowolony i zły odwrócił się, wrzucając trzymane w ręce pudełko do wózka.

- Co pani tu robi?

- Chyba się nie spóźniłam? - odparła ze zdziwieniem.

Wyglądała pięknie i pociągająco w białych szortach,

bluzce koloru brzoskwini i sandałach. Pomimo ciągnącego od lady chłodniczej zimna poczuł, że oblewa go fala gorąca.

- Na co? - Wiedział, że zachowuje się po grubiańsku, ale nie potrafił się powstrzymać.

- Żeby móc z wami wrócić do domu - odparła, nieco zdziwiona. - Kiedy Brady zadzwonił...

- Zaraz. Brady telefonował do pani? Kiedy? - Ponad godzinę temu.

Alex uświadomił sobie, że zmieniał wtedy koszulę.

- Po co?

- Pytał, czy potrzebuję czegoś ze sklepu. Kiedy powiedziałam mu, że zawożę samochód do warsztatu, kazał mi chwilę poczekać, a potem wrócił i powiedział, że pan z radością odwiezie mnie do domu. Myślałam, że po prostu... - Przerwała, widząc wyraz jego twarzy. - On wcale z panem nie rozmawiał, tak? No cóż, nic się nie stało. Na pewno ktoś z warsztatu samochodowego mnie podrzuci, niech pan się nie przejmuję.

Wędrował spojrzeniem od jej oczu koloru bratków do pełnych warg. Jasne, że ktoś by ją podrzucił.

- To nie wchodzi w rachubę.

- Co? - Shay nie kryła zaskoczenia.

- Warsztat jest już zamknięty - powiedział szorstko. - Chętnie panią podwiozę.

Nawet jeśli jak na jego gust jest przemądrzała i zbyt pewna siebie, to w końcu była dobra dla chłopców i jest przyjaciółką Beau. A także zachowała się uprzejmie, podwożąc ich wczoraj.

- Dziękuję.

- Chętnie panią podwiozę - powtórzył. - To żaden kłopot.

Nastąpiła cisza, kiedy ich spojrzenia się spotkały. Na policzkach Shay pojawił się lekki rumieniec i szybko odwróciła wzrok.

- Brady wspominał, że pani Lent zostawiła pana na lodzie - rzekła, wskazując na zawartość wózka. - Domyślam się, że nie spodziewa się pan jej powrotu.

- Właśnie - odrzekł krótko, sięgając po następną porcję mrożonek.

- Muszę przyznać, że byłam zaskoczona, kiedy usłyszałam o waszej wyprawie na zakupy. Spodziewałam się raczej, że zabierze pan dzieci i pojedzie do jednego ze swoich ośrodków.

- Czasy się zmieniły - odparł, nie dając poznać po sobie, jak zaskoczyła go jej domyślność. Rzeczywiście rozważał takie rozwiązanie. - Teraz jest inaczej niż w czasach, kiedy byliśmy dziećmi. Kobiety jeżdżą po świecie, robiąc reportaże, a mężczyźni potrafią zajmować się domem.

- O, tak - roześmiała się. - Nie sądzę, żeby mój ojciec choć raz w życiu robił zakupy. Pewnie nawet nie wie, jak wygląda sklep od środka..

- Niezbyt lubi domowe zajęcia, co?

- Niezbyt.

Było w tonie jej głosu coś takiego, co wzbudziło jego ciekawość. Gorycz?

- Jest podróżnikiem?

- Nie. Jest naukowcem. Genetykiem. Metodyczny, sumienny, całkowicie poświęcony pracy - stereotypowy przykład roztargnionego profesora, który często zapomina o jedzeniu, nie mówiąc o zakupach. Wciąż zapomina o urodzinach, imieninach czy rocznicach, za to potrafi całymi dniami mówić o sekwencjach DNA.

- Pani matce pewnie to przeszkadza.

- Nie sądzę - odparła sucho. - Widzi pan, ona też jest genetykiem i tak samo jak ojca pochłania ją praca. - Szła krok w krok za nim, kiedy kierował się w stronę działu z sokami. -

Kocham ich bardzo, ale oni świata nie widzą poza swoimi badaniami naukowymi.

Nie wiedział, co ma powiedzieć. Nigdy w życiu nie domyśliłby się, że miała takie dzieciństwo.

- Kto w takim razie zajmował się panią?

- Gospodynie, nianie, opiekunki, nauczyciele. Kiedy miałam kilkanaście lat, zaczęłam sama dbać o siebie i to zupełnie nieźle.

- Nie ma pani rodzeństwa?

- Właśnie. Pewnie dlatego tak lubię towarzystwo pana synów. Nie potrafią sobie jeszcze ze wszystkim poradzić, ale są do siebie bardzo przywiązani. Aż miło patrzeć. - Rozejrzała się wokoło. - A właściwie gdzie oni są?

- Oglądają homary - odparł, wskazując na drugi koniec sklepu.

- Sami? - Pośpiesznie odwróciła się w tamtą stronę.

- Sami. Tylko niech pani się nie denerwuje. Widzę ich stąd. Przynajmniej tym razem zachowują się grzecznie i nie dotykają niczego, tak jak im przykazałem. Widzi pani? Tam stoi Mikey, obok Brady coś mówi do Nicka, a Nick... do diabła, co on robi?

- No cóż, wygląda, jakby... o rany, on chyba odkręca zawór spustowy.

Shay rzuciła się pędem w kierunku stoiska z rybami.

Alex przez pół sekundy stał jak wryty, ale zaraz pobiegł za nią i wyprzedził ją bez trudu.

- Nicholas! - krzyknął. - Nie dotykaj tego...

Było już za późno. Woda zaczęła wylewać się ze straszliwym gulgotem. Alex poślizgnął się na gładkim linoleum i wpadł na zbiornik, a cała woda chlusnęła mu prosto w twarz.

Podczas jazdy do domu wszyscy przezornie milczeli, gdyż Alex był wściekły i nie zamierzał tego ukrywać. Nie można

było powiedzieć, że nie miał powodu. Oprócz tego, że został przemoczony od stóp do głów i śmierdział jak stara beczka po rybach, był biedniejszy o sześćset sześćdziesiąt dwa dolary - z czego dwieście sześćdziesiąt dwa wynosił rachunek za zakupy, a czterysta odszkodowanie za wybryk Nicka. Kiedy zapytał go, dlaczego to zrobił, chłopiec odpowiedział, że namówił go do tego Brady.

- Ale ja tylko powiedziałem, że jestem ciekawy, jak tyle wody może wypłynąć przez taką małą dziurę - odparł najstarszy syn z miną niewiniątka.

Najgorsze jednak było coś zupełnie innego. Alex przypadkowo zostawił w domu książeczkę czekową i chociaż miał dosyć pieniędzy na zapłacenie rachunku, zmuszony był pożyczyć resztę od kobiety, która siedziała teraz obok niego.

Wyglądała przez okno, ale na jej ustach wciąż błąkał się uśmieszek, taki sam jak w sklepie, gdy podawała mu cztery banknoty studolarowe, a on zdał sobie sprawę, że właśnie te banknoty wręczył jej pierwszego dnia ich znajomości. Siedział z ponurą miną, ale czuł, że właściwie już przestał się złościć. Więcej nawet - zaczynała bawić go absurdalność całej tej sytuacji. Rzecz jasna, nie da tego po sobie poznać. Kto wie, czego dopuszczają się chłopcy następnym razem, jeśli nie będą przekonani, że on nie będzie oburzony ich zachowaniem.

- Jeżeli nikt nie ma nic przeciwko temu - odezwał się chłodno, kiedy zatrzymali się przed domem - chciałbym rzucić z siebie te mokre szmaty.

- A co z zakupami? - spytała Shay.

- Za minutę wrócę i rozpakuję wszystko - odparł ponuro.

- Dobrze. Popilnuję chłopców.

- Życzę powodzenia - mruknął z uśmiechem.

Patrzyła za nim, kiedy odchodził, zaskoczona tym nieoczekiwanym przyływem dobrego humoru. Poczula dla niego wielki podziw. Był przecież taki zły, kiedy został

oblany, ale nie wrzeszczał i nie zwymyślał chłopców. Jego pierwszą reakcją było upewnienie się, czy nic im się nie stało. A potem starał się być uprzejmy wobec personelu sklepu, nie wyklócał się o pieniądze ani nie próbował zwałać winy za psotę Nicka na nikogo innego. Zrobiło to na niej duże wrażenie.

Jeszcze przedtem zaskoczył ją fakt, że tak przyjemnie z nim się rozmawiało. Zazwyczaj nie opowiadała nikomu o swoim dzieciństwie.

- Shay?

- Tak? - Zobaczyła, że Brady patrzy na nią w napięciu.

- Czy myślisz, że tatuś kiedykolwiek nam to przebaczy?

- Oczywiście. Chociaż muszę powiedzieć, że postąpiliście strasznie głupio. - Celowo mówiła to niezwykle surowym głosem. - Nick zachował się bardzo źle, a ty też, bo go do tego zachęcałaś. Przecież komuś mogła się stać krzywda.

- No tak, o mało coś się nie stało tatusiowi - stwierdził Brady z powagą, ale Shay czuła, że chłopiec znów rozważa jakiś swój pomysł. - On się tak stara zajmować nami jak najlepiej, ale to nie takie łatwe dla mężczyzny. Pewnie dlatego był taki smutny, kiedy wczoraj przyszliśmy na basen.

- Naprawdę? - spytała zaskoczona.

- No właśnie - mówił dalej Brady. - Bardzo smutny. Wujek Beau mówi, że od czasu, kiedy mamusia poszła do nieba, tatuś jest samotny i potrzebuje kogoś, kto...

- Brady!

Wszyscy drgnęli gwałtownie, gdy krzyk Alexa rozdarł powietrze.

- Ciekawe, o co teraz chodzi - powiedział Brady, trochę przestraszony.

- Zostańcie tutaj, a ja się dowiem - zaproponowała Shay, chociaż, szczerze mówiąc, miała wielką ochotę zostać i

wpytać Brady'ego, co jeszcze powiedział Beau, choć było jej wstyd z tego powodu. Wbiegła do domu.

- Alex? Co się stało? - zawołała i stanęła jak wryta, widząc go przez otwarte drzwi, brodzącego w pianie pokrywającej całą kuchnię.

Jednak nie to było przyczyną, że stała jak wryta, tylko fakt, że zdążył zdjąć już z siebie prawie całe ubranie. Wiedziała, że nie powinna tak się na niego gapić, ale to robiła. Pomyślała, że jednak jest zasadnicza różnica pomiędzy mężczyzną w spodenkach kąpielowych, a facetem mającym na sobie mokre, jedwabne majtki. Głównie dlatego, że mokry materiał przykleił się do ciała jak folia plastikowa i był niemal równie przezroczysty.

Alex zdał sobie z tego sprawę, złapał spodnie i trzymał je przed sobą jak tarczę.

- Co, do cholery, tu robisz?

- Ja... przyszedłam ci pomóc.

- Tak? Nie potrzebuję żadnej pomocy.

- Za... zauważyłam.

- Co to ma znaczyć?

- Nic. Ja tylko... bo właśnie... a potem zobaczyłam...

- Do diabła! To nie do wiary! - Ku jej zdumieniu nagle ze złością cisnął spodnie na podłogę. - Chcesz popatrzeć? Nie krępuj się. A jeżeli tak to lubisz... - Nagle znalazł się przy niej.

- To co powiesz na to?

W mgnieniu oka schwycił ją za ramiona, przyciągnął do siebie i pocałował.

Poczuła się... jak w niebie. Cała drżąca, rozchyliła wargi i przytuliła się mocno do niego, stwierdzając przy tym, że jest nie mniej podniecony od niej.

Zesztywniał na ułamek sekundy, jakby zaskoczony jej gorącą odpowiedzią. A potem objął jeszcze mocniej. Pochylił głowę i wciąż ją całując, chwycił dłońmi za pośladki. Ten

dotyk miał w sobie tyle erotyzmu, że zadrżała. To było wspaniałe, zachwycające. Cudowne...

I nagle się skończyło. Alex drgnął i wypuścił ją z objęć. Nie przygotowana zupełnie na to, zachwiała się. Nogi miała miękkie jak z waty i o mało nie upadła. Schwycił ją za łokieć i podtrzymał.

- Cholera! - warknął. - To było... Ja nie chciałem... O, cholera! - Przesunął ręką po włosach. - Nie wiem, co się ze mną stało. To wszystko przez to! - Obrócił się, wskazując morze piany zalewające kuchnię. - Popatrz tylko!

Chciała wymyślić coś pocieszającego, ale była zbyt oszołomiona i nic jej nie przychodziło do głowy.

- No cóż - powiedziała w końcu. - Spójrz na to z innej strony. Przynajmniej nie musisz brać prysznic.

Alex jednak wziął prysznic. A także ogolił się, wysuszył włosy, obciął paznokcie i dokładnie wyszorował zęby. Niezwykle dużo czasu zajęło mu wybranie rzeczy, jakie miał na siebie włożyć, aż wreszcie zdecydował się na spodnie koloru khaki i jasnożółtą koszulkę polo. Potem jeszcze posłał łóżko i ustawił równo swoje buty na półce w szafie. Wytarł ręcznikiem kurz z nocnej szafki. Znów wszedł do łazienki, żeby sprawdzić, jak wyglądają jego włosy.

Wykrzywił się do swego odbicia w lustrze. Morrison, co ty wyrabiasz? pomyślał. Idź na dół. Jesteś za stary, żeby czuć takie skrępowanie. No i cóż takiego się stało, że dama widziała cię bez spodni? Co z tego, że ją pocałowałeś? Tak jakbyś nie miał nigdy kobiety.

Ale przecież nie ma mowy o tego rodzaju związku z Shay. Wyznawał zasadę, żeby oddzielać swoje życie intymne od rodzinnego, a dzięki znajomości z chłopcami i Beau, Shay stała się częścią tego drugiego - czy mu się to podobało, czy nie.

Zresztą, co ma mu się w tym podobać? W ogóle go to nie obchodzi. Tyle że wtedy, na dole, była chwila, kiedy nie pamiętał o swoim postanowieniu. Ale też nie przypominał sobie, czy kiedykolwiek w swoim życiu był tak podniecony...

Skrzywił się z odrazą. To kolejny epizod w całym ciągu przykrych incydentów, od rozładowania akumulatora do narażenia się gospodyni, czterem potencjalnym opiekunkom i właścicielce agencji, żeby nie wspomnieć o oblanych zimnym napojem spodniach czy też możliwości dostąpienia zaszczytu bycia pierwszą osobą w historii, która utopiła się w supermarkecie. Nawet zmywarka do naczyń strajkowała przeciwko niemu.

Ale najbardziej irytowało go to, że świadkiem każdej z tych katastrof była Shay. Wyprostował się i zdecydowanym krokiem ruszył do drzwi. Nie bardzo wiedział, co spodziewał się tam zastać, ale na pewno nie to, co ujrzał. Podłoga została wytarta, zakupy rozpakowane, a naczynia wyjęte ze zmywarki. Chłopcy siedzieli grzecznie przy stole i rysowali. Byli sami.

- Gdzie jest Shay? - spytał Alex, zaglądając do spiżarni i przedpokoju.

- Poszła do domu - odparł Brady, podnosząc wzrok znad kartki papieru.

- Jak to?

- A tak. Zostawiła wiadomość dla ciebie. - Wskazał na kartkę leżącą na stole.

Dzięki za podwiezienie. Przepraszam za kłopot. Chłopcy zgłodnieli, więc przygotowałam zapiekankę i włożyłam do piekarnika. Mam nadzieję, że będzie niezła.

Shay

No znakomicie. Znów dała do zrozumienia, jaka jest wspaniała. Szkoda, że wyszła, zanim zdołał okazać jej, że to,

co wcześniej między nimi zaszło, nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. Pociągnął nosem i poczuł smakowity zapach.

- Czy powiedziała, co przygotowała na kolację?

- Tak - odparł Brady. - Powiedziała, że „owoce morza”.

Alex w mgnieniu oka stracił apetyt.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Casablanca

„News Desk”

Dla: Beau Morrisona, korespondenta „World News International Magazine”

Kaseta nr 3.

Data: 22 czerwca

Cześć, wujku Beau, przepraszam, że tak długo nie przysyłałem ci taśmy, ale miałem tyyyyyle roboty. Organizowanie sobie mamusi nie jest takie łatwe i trzeba bez przerwy coś planować. Ale nie narzekam, bo tatuś docenia moją pomoc. Mówi, że gdyby nie ja, życie byłoby jednostajne i nudne!

Ucieszysz się, kiedy ci powiem, że wszystko idzie świetnie. Dzięki mnie tatuś i Shay spotykają się codziennie i widać, że się lubią bo mówią sobie takie miłe rzeczy. Wczoraj tatuś powiedział do Shay, że jak na kobietę, która nie ma własnych dzieci, zna się na pewnych sprawach bardzo dobrze. A Shay powiedziała jemu, że nie ma monopolu na nieomyłność.

Mam nadzieję, że się pośpieszą i zdecydują ożenić, bo tatusiowi nie bardzo udaje się zajmowanie nami. Prawie codziennie zabiera nas na pizzę. A kiedy nie mieliśmy już czystej bielizny, to powiedział Nickowi, żeby włożył wczoraj noszoną na lewą stronę, bo i tak nikt tego nie widzi. Do tego o mało nie zostawił Mikeya w sklepie - już prawie dojechaliśmy do Burger Kinga, kiedy zobaczył, że go nie ma w aucie.

Fajnie, bo dał mnie i Nickowi po pięć dolców, żebyśmy nic nie mówili Shay, i teraz mamy pieniądze na weselny tort! Jak myślisz, czy to wystarczy na taki wielki, kilkupiętrowy? Mam nadzieję, że tak.

Oho, muszą kończyć. Słyszą, że tatuś idzie, a ja miałem odpoczywać, chociaż wcale nie jestem śpiący. Jak to się

dzieje, że kiedy dorośli są zmęczeni, to dzieci muszą iść do łóżek? Muszą zapytać Shay, ona będzie wiedziała. Ona wie wszystko! Na razie - Brady.

RS. Nie zapomnij! To będzie za dziesięć dni!

Shay wracała właśnie z joggingu, kiedy usłyszała, że dzwoni telefon w domku, więc przyśpieszyła kroku.

- Halo? - odezwała się do słuchawki zdyszczanym głosem.

- Shay? - rozległ się niecierpliwy głos Brady'ego. - Gdzie byłaś? Dzwonię i dzwonię. Myślałem, że nigdy nie odbierzesz.

- Wyszłam pobiegać.

Na jej skroniach i czole perliły się kropelki potu. Rozejrzała się, a potem sięgnęła po leżącą na kanapie bluzę i otarła nią twarz.

- Możesz przyjść tutaj?

- O co chodzi tym razem?

- To Mikey. Tatuś kazał mu się przespać, a on wziął ze sobą do łóżka Tika i Taka, a teraz... - przerwał dla większego efektu - oni nie mogą się obudzić.

Nie zaskoczyło jej to, zważywszy, że Tik i Tak są - czy raczej były - złotymi rybkami.

- Brady, kochanie... Tak mi przykro. Chyba już nic...

- Proszę, Shay - nalegał błagalnym głosem. - Zrób to dla Mikeya, on jest taki biedny. Najpierw Brutus uciekł, a teraz... Proszę, tak cię potrzebujemy.

- Dobrze, już idę - powiedziała z westchnieniem.

- Świetnie. - I Brady natychmiast się rozłączył, jakby w obawie, że ona się rozmyśli.

Co zresztą powinna zrobić, pomyślała. Zwłaszcza po tym, co się wydarzyło między nią a Alexem. Przysięgła sobie, że będzie trzymała się od niego z daleka. Była to jedyna rozsądna rzecz, jaką mogła zrobić.

Sęk w tym, że kiedy chodziło o małych Morrisonów, nie potrafiła kierować się samą logiką i rozsądkiem. Przekonała się o tym zaraz następnego dnia, kiedy Brady, Nick i Mikey zjawili się pod jej drzwiami z wielką poszwą wypchaną ich rzeczami do prania i prosili ją o pomoc, „bo tatuś wścieknie się na nas”. Zaczęli tłumaczyć, że ich pralka została zniszczona przy próbie czyszczenia w niej ich kolekcji kamieni. Wystarczył jeden rzut oka na ich zrozpaczone twarze, by zmiękła jak rozgrzany wosk.

Okazało się potem, że Alex miał im za złe to, że zwrócili się do niej z prośbą o tego rodzaju przysługę. Wyraźnie był speszony... i wtedy Shay popełniła następny błąd.

- Nie denerwuj się - powiedziała. - Przecież widziałam już twoje gacie, nie pamiętasz? Nie ma się czym tak podniecać.

Wyraz jego twarzy wskazywał, że nie całkiem dokładnie zrozumiał, co miała na myśli.

Nim zawarli rozejm, musiało niemal dojść do tragedii. Kiedy Nick zaprosił ją telefonicznie na pierwszy, dziewiczy rejs balonem, popędziła co tchu i ostrzegła Alexa, który zdążył złapać Mikeya, zanim Brady i Nick spuścili z balkonu balon z najmłodszym bratem jako pilotem. Inspekcja pojazdu wykazała, że składał się z wielkiego prześcieradła, przywiązanego do plastikowego kosza na brudną bieliznę, a wszystko napędzane było ręcznym wentylatorkiem na baterie. Alex i Shay popatrzyli na ten „balon”, następnie na chłopców, a potem na siebie, i przez chwilę rozumieli się bez słów.

Wtedy właśnie coś się... zaczęło.

Coś, co dało się zauważyć następnego dnia, kiedy Shay przysłała na basen i usłyszała straszliwy kobiecy wrzask. Wpadła do kuchni i zobaczyła, jak Alex bezskutecznie usiłuje uspokoić panią Lent, która wreszcie wróciła do pracy i zaraz natknęła się na Brutusa, buszującego w spiżarni. Z pomocą

Shay gospodyni jakoś w końcu doszła do siebie, ale natychmiast oznajmiła, że odchodzi... na zawsze.

Było to coś w rodzaju niepisanej umowy sojuszniczej po tym, kiedy musieli zapobiec próbie spuszczenia się na linie z okna przez Nicka, usunąć malowidło przedstawiające dinozaury na ścianie w salonie i poradzić sobie z niezliczoną ilością katastrof polegających na przelewaniu się zlewów, wanien i toalet. To „coś” umocniło się, kiedy ponownie spotkali starych znajomych ze straży pożarnej, którą trzeba było wzywać po nieudanym eksperymencie z suchą trawą, słońcem i szkłem powiększającym. A nawet jeszcze bardziej okrzepło, gdy razem szukali zaginionych chłopców i znaleźli ich przy drodze - Nick trzymał słoik pełen koników polnych, a Brady powiewał transparentem z napisem „Hłopak je rzywe robaki - za 1 dol”. Oczywiście jedzącym miał być Mikey.

Tak jak myślała, Brady czekał na nią przy drzwiach.

- Chodź - szepnął.

Kiedy zbliżyła się, chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę schodów.

- Brady?

- Co?

- Dlaczego mówimy szeptem?

- Bo Mikey i Nick śpią.

- Myślałam, że chcesz, abym porozmawiała z Mikeyem.

Żebym go pocieszyła.

- Nie całkiem - odparł, prowadząc ją po schodach.

- Co w takim razie planujesz?

- Chcę, żebyś porozmawiała z tatusiem.

Stała jak wryta, a potem popatrzyła mu prosto w oczy.

- O czym ty mówisz?

- Tatuś chce powiedzieć Mikeyowi, że Tik i Tak nie żyją.

Musisz go powstrzymać.

- Brady, ja tego nie mogę zrobić.

- Dlaczego?
- Dlatego, że nie mogę mówić twojemu ojcu, co on może robić, a czego nie powinien!
- Ale musisz - odparł Brady z naciskiem. - Inaczej Mikey będzie uważał siebie za mordercę.
- Oj, przestań. Czy ty nie przesadzasz? Tatuś na pewno nie...
- Czego nie zrobi? - przerwał im męski głos. - Nie skaże ośmiolatka na śmierć?
- Spojrzała na Alexa i natychmiast poczuła przyśpieszone bicie serca.
- Cześć - odezwała się z bladym uśmiechem.
- Cześć.
- Wyglądał jak zawsze wspaniale w zielonej koszulce polo i białych szortach. Włosy miał już trochę dłuższe niż wówczas, kiedy się poznali, ale jego spojrzenie było równie intensywne, a policzki gładko ogolone. Pachniał szamponem, ciepłą skórą i płynem po goleniu.
- Może chciałabyś wyjaśnić mi, co się dzieje?
- Niespecjalnie - odrzekła szczerze. Pewnie było to głupie, ale bała się, że mogłaby go urazić, gdyby powiedziała mu o podejrzeniach Brady'ego.
- Przepraszam, że się upieram, ale według mnie, kiedy przyłapujesz kogoś wślizgującego się do twojego domu i żądasz wyjaśnień, odpowiedź „niespecjalnie” nie jest chyba zadowalająca.
- Nie wślizgiwałam się - odparła z westchnieniem. - Brady mnie zaprosił.
- Tak, zauważyłem. Przejdźmy do mojego gabinetu i będziesz mógł powiedzieć mi, o co chodzi tym razem - powiedział, patrząc surowo na swego najstarszego syna.
- Ale on nie zrobił nic złego - odezwała się Shay, czując, że musi bronić chłopca, przytulonego ufnie do jej boku.

- Po prostu przejmował się Mikeyem.
- Wtedy to samo powiedział pani Jernigan - mruknął Alex. - Nieważne - dodał, widząc jej zdziwiony wzrok.
- Powiedz mi, dlaczego przyszłaś.
- Czy to prawda, że złote rybki Mikeya... że ich nie ma?
- Prawda.
- No więc widzisz, Brady myślał... to znaczy... - Było jej jeszcze trudniej, niż przypuszczała. - Co masz zamiar z tym zrobić? - spytała oględnie.
- Cóż, nie będziemy wyprawiać stypy, jeśli o to wam chodzi - odparł stanowczo.
- Nie, nie. Po prostu zastanawialiśmy się, co mu powiesz.
- Prawdę - odparł, ukrywając zniecierpliwienie. - Powiem mu, że bardzo mi przykro, ale w wyniku nieszczęśliwego wypadku jego rybki nie żyją.
- Widzisz? Mówiłem ci! - Brady spojrzał na nią wymownie.
- Ależ Alex, nie wolno ci tego zrobić - zawołała, nie ukrywając przerażenia.
- Dlaczego? Przecież tak właśnie się stało.
- Ale... ale... - wyjąkała, gorączkowo szukając jakiegoś logicznego argumentu. - Przecież on jest jeszcze taki mały!
- Nikt nie żyje wiecznie. I im wcześniej to zrozumie, tym lepiej dla niego. Może będzie się starał za bardzo nie przywiązywać do kogokolwiek.
. Patrzyła na niego, uderzona tą nagłą nieczułością. To nie pasowało do tego Alexa, którego znała od paru tygodni. Pewnie chodziło mu o coś więcej, tylko ona jest za mało bystra, żeby się tego domyślić.
- A ty byś chciała, żebym co powiedział? - spytał, zarumieniwszy się nagle pod wpływem jej wzroku. - Mam kłamać? Tłumaczyć, że ryby wstały wcześniej i wyjechały na wakacje?

Aha, on wcale nie chce powiedzieć Mikeyowi prawdy, tylko nie wie, co w tej sytuacji mógłby zrobić. Trzeba mu coś podsunąć.

- Czy gdyby była taka możliwość, że ryby znów znajdą się w akwarium, nie powiesz mu, co się stało i jedynie pouczysz, żeby nie wyciągał ich z wody?

- Co masz na myśli? - Przesunął palcami po włosach, a Shay musiała pohamować chęć wyciągnięcia ręki i pogładzenia ich. - Nie wiem, czy można zrobić coś ponad to, czego już próbowałem - powiedział z sarkazmem w głosie. - Nie zaaplikowałem im jedynie elektrowstrząsów.

- Nie chodzi mi o ożywienie ich - odrzekła. - Chcę je zastąpić. Mogę to załatwić, o ile pożyczysz mi parę dolarów, samochód i Brady'ego. Jeśli zaraz wyruszę, to zdążę pojechać do miasta, do sklepu zoologicznego i wrócić z powrotem, zanim Mikey się obudzi.

Alex patrzył na nią w skupieniu i przez chwilę była pewna, że w jego wzroku widzi coś więcej niż zazwyczaj - cień podziwu, jakiś ślad uczucia.

- Cholera - powiedział. - Dlaczego o tym nie pomyślałem?

- Nie przejmuj się. Nie możesz myśleć o wszystkim.

- Tak, tatusiu. - Brady promieniał zadowoleniem jak dumny ojciec wybitnie zdolnych dzieci. - Po to właśnie mamy Shay.

Shay jęknęła, wyrwana ze snu dzwonkiem telefonu. Otworzyła jedno oko i zamruła powieką, oślepiona brzaskiem wpadającym przez okna. Przez chwilę bała się, że zaraz będzie musiała dokądś jechać i relacjonować kolejną światową katastrofę, ale przypomniała sobie, że przecież odeszła z pracy.

Z uczuciem ulgi przeciągnęła się i rozejrzała wokoło. Było bardzo wcześnie - stanowczo za wcześnie, by wstawać.

Szczególnie po tym, jak w nocy leżała długo i myślała, myślała bez końca i wreszcie zrozumiała, że Brady po prostu chce ją i Alexa wyswatać.

To przecież było tak oczywiste, że nie mogła uwierzyć, iż była tak niedomyślna. Wiedziała, że on, a także Nick i Mikey ją uwielbiają. Sama też ich polubiła. Opowiadali jej, jak źle im było z panią Kiltz, jak znużeni już są zmieniającymi się opiekunkami i nieszczęśliwi z powodu ciągłej nieobecności Alexa. I czy nie przypuszczała, że to nie przypadek styka ich co chwila, kiedy coś się nie udaje i ona musi interweniować?

No tak, dlaczego tylko tak długo trwało, zanim poskładała wszystkie fragmenty łamigłówki? Teraz już nie mogła unikać prawdy ani pytań, które przez ostatnie tygodnie ignorowała. Czego oczekuje od Alexa? Czego chciałaby dla niego? A czego dla siebie samej?

Najłatwiej było jej odpowiedzieć na pierwsze pytanie. Chciała, żeby jego stosunki z synami nie przypominały tego, czego ona doświadczyła w dzieciństwie i to nie tylko dlatego, że chłopcy go potrzebowali, ale również ze względu na to, że on potrzebował ich równie mocno.

Znacznie trudniej było jej odpowiedzieć na pytanie, czego chciała od niego. Ostatnio łączyło ich coś w rodzaju przyjaźni, ale jej to nie wystarczało. Niestety, on zawsze zachowywał pełną kontrolę nad swoimi gestami, a ją dręczyło narastające pragnienie, żeby go dotykać, być blisko niego. Pożądała go i to właściwie stanowiło odpowiedź na pytanie numer trzy, Nie chciała, żeby nadal uważał ją jedynie za kogoś zaprzyjaźnionego z jego synami - pragnęła, by zaczął widzieć w niej kobietę. Kobietę, która interesowałaby go nie tylko jako obiekt seksualnego pożądania - chociaż na początek nie byłoby to takie złe - ale także jako człowiek. Która mogłaby zburzyć ten mur obojętności, jaki zawsze wokół siebie tworzył, kiedy tylko coś zaczynało się dziać.

No cóż, ludzie są tacy, jacy są i czują to, co czują. Widziała wyraźnie, że choć ją pocałował, nie interesował się nią jako kobietą. Potrząsnęła głową, ubolewając nad własną głupotą. Czy już dawno nie nauczyła się, iż powinna liczyć tylko na siebie, że sama jest odpowiedzialna za swoje życie i szczęście? Czy nie zdaje sobie sprawy, że życie jest za krótkie, by czekać, aż ktoś się zjawi i w nim zaistnieje? Właśnie! I najwyższy czas przestać całymi nocami myśleć o Aleksie, mając nadzieję, że coś się wydarzy, tylko zająć się swoją przyszłością.

Znów rozdzwonił się telefon. Ziewając, usiadła i odgarnęła włosy z twarzy.

- Zaraz, już idę - mruknęła, zeskoczyła z łóżka na podłogę i podeszła do telefonu.

- Halo?

- Shay?

Spojrzała na przeciwległą ścianę, gdzie świeciły się cyfry zegara na odtwarzaczu wideo.

- Brady, na miłość boską, jest za dziesięć siódma.

- Wiem, ale... Czy możesz przyjść?

- Nie, nie mogę - odparła stanowczo. - To już przesada, mój drogi...

- Ale musisz przyjść!

- A co się stało? Znowu coś z rybkami Mikeya?

- Nie, to tatuś! Musisz przyjść! Zaraz!

- Brady...

- Shay, proszę! Nie mogę go obudzić! Poczula, że serce jej zamarło.

- Słuchaj, Brady, nie denerwuj się, zadzwoń pod numer 999, a potem zejdź na dół i otwórz mi drzwi frontowe, dobrze? Zaraz tam będę.

Rzuciła słuchawkę i w panice rozejrzała się wokoło. Znalazła swoje buty do joggingu, włożyła je, wybiegła na

dwór i puściła się pędem przez trawnik. Biegając ścieżką łączącą oba domy, próbowała odgadnąć, co mogło się stać. Atak serca? Wylew? Wstrzymała oddech w przyływie poczucia winy. Ponieważ Alex wyglądał tak zdrowo i młodo, z góry założyła, że nie cierpi na żadną dolegliwość. A co ona właściwie o nim wie? Mógł mieć dziesiątki problemów zdrowotnych. Wysokie ciśnienie. Szmer w sercu. Cukrzycę. Raka mózgu.

Och, Boże. A ona podstępem zmusiła go, żeby sam zajął się chłopcami! Jeśli umrze, zostaną sierotami i to będzie wyłącznie jej wina!

Biegła bez wytchnienia i za chwilę już była przy szeroko otwartych drzwiach. Nie zwalniając tempa, wpadła do środka i popędziła schodami na górę. Nie widziała nigdzie Brady'ego i zastanawiała się, czy wzywa pogotowie. Chciała zawołać go, ale powstrzymała się, nie wiedząc, czy pozostali chłopcy też się obudzili. Przez chwilę tylko zastanawiała się, dlaczego Brady próbował obudzić ojca o tak wczesnej porze. Zaraz jednak zapomniała o tym, bo właśnie dotarła do drzwi pokoju Alexa. Zatrzymała się w progu.

Pokój tonął w półmroku. Ciężkie kotary okna i drzwi wychodzące na balkon. Po prawej stronie dwoje drzwi prowadziło do garderoby i łazienki. Łóżko stało dokładnie na wprost wejścia do sypialni. Niskie, szerokie, z ciemnoniebieską pościelą. Ktoś na nim leżał.

O Boże, nie pozwól, żeby ten biedak umarł.

Wzięła głęboki oddech i na palcach weszła do pokoju. Alex leżał na plecach, z rękami wyciągniętymi nad głowę. Kołdra zsunęła się z niego do pasa. Jego szeroka, potężna pierś unosiła się leciutko przy każdym oddechu. Shay poczuła, jak oblewa ją fala ulgi. Ale przecież to jeszcze niczego nie dowodzi. Może być nieprzytomny. Mógł nawet zapaść w śpiączkę. Musisz coś zrobić, pomyślała. Nie stój jak idiotka.

We śnie wyglądał inaczej - młodziej, bardziej ponętnie. Przetykane złotem włosy opadały na brwi, policzki pokrywał cień zarostu, ale i tak widoczne były regularne rysy, prosty nos, szczupła twarz.

Pochyliła się i delikatnie położyła dłoń na jego ramieniu.

- Alex, obudź się, proszę.

Przez chwilę nic się nie działo, ale zaraz Alex otworzył szeroko oczy i popatrzył na nią szczerze zdumiony. Z okrzykiem zaskoczenia usiadł na łóżku, podciągając kołdrę aż pod brodę.

- Co się dzieje, do diabła? Co ty tu robisz? - krzyknął. Shay odskoczyła od niego jak oparzona.

- Niespodzianka! - rozległ się od drzwi chóralny okrzyk.

Do pokoju wkroczyła trójka promieniejących radością chłopców.

- Przygotowaliśmy dla was śniadanie do łóżka - powiedział Brady, trzymając ostrożnie w drżących rękach wyładowaną tacę.

- Dla naszych dwojga ukochanych dorosłych, najlepszych na całym świecie - oznajmił dumnie Nick.

- Bo tatuś to nasz tatuś, a Shay jest naszą przyjaciółką - dodał nieśmiało Mikey.

- Ale was zaskoczyliśmy, co? - spytał Nick, chichocząc. - W życiu byście się nie domyślili, że planujemy taki ekstra numer.

- Tak - dodał Brady. - Udało się. Teraz jesteśmy razem, jak prawdziwa rodzina. - I postawił tacę na łóżku.

Alex patrzył na niego bez słowa, a na jego policzki powoli napływał krwisty rumieniec. Shay zaczęła się obawiać, że teraz dopiero stanie mu się coś złego.

- Ja nie... - zaczął i zamilkł, nie będąc w stanie wypowiedzieć już ani słowa.

- W porządku, tatusiu - powiedział Brady. Patrzył na ojca rozpromieniony i poklepał go po kolanie. - Nie musisz nam dziękować! Lubimy sprawiać ci przyjemność.

ROZDZIAŁ, ÓSMY

- Czy wszyscy zrozumieli, o co chodzi?

Alex włożył kasetę do odtwarzacza i zmierzył wzrokiem swoich synów. Cała trójka siedziała grzecznie przed telewizorem.

- Tak, tatusiu.

- W takim razie, dla pewności, powtórzcie jeszcze raz. Dwaj starsi chłopcy jęknęli, ale zanim Alex zdążył cokolwiek powiedzieć, wyrecytowali chórem:

- Mamy siedzieć tutaj i oglądać film. Nie wolno nam dotykać czegokolwiek poza pilotem. Nie wolno nam wychodzić z pokoju, chyba że do łazienki. Nie wolno nam ruszać niczego ani nic stąd wynosić, ani dokuczać Mikeyowi. Za godzinę zrobisz przerwę w pracy i przyniesiesz nam coś do picia.

- Właśnie. - Alex skinął głową z zadowoleniem.

- Ja nie chcę oglądać tego nudnego, starego filmu - powiedział Brady, Wzdychając. - Wolę iść na dwór,

- Dlaczego nie możemy iść na dwór? - Nick poparł brata.

- Bo pada - odparł Alex, spoglądając w okno. Popołudnie było szare, ponure i mokre.

- Ale my lubimy bawić się na deszczu - upierał się Brady.

- Nigdy nam niczego nie wolno - dodał Nick.

Alex westchnął. Rozumiał, że chłopcy są zmęczeni. On też miał powody, żeby się tak czuć. Miarka przebrała się wczoraj, przy tym nedorzecznym śniadaniu w łóżku. Był jeszcze zaspany, ale wpadł w złość, kiedy dotarło do niego, że rzecz, której najbardziej pragnie - nawet bardziej niż udusić swych synów - jest wyrzucenie ich za drzwi i zaciągnięcie Shay do łóżka. Zbity z tropu siłą dręczącego go pożądanego - i podejrzeniem, że ona jest zupełnie naga pod tą cienką koszuliną - wyskoczył z łóżka jak rozwścieczony tygrys, wyprosił Shay z domu i powiedział chłopcom, co o tym

wszystkim myśli. Potem, mając nadzieję, że to ich oduczy ciągłego biegania do niej, zapakował ich do samochodu i pojechali do Seattle, gdzie spędzili cały dzień nad morzem. Jeździli tramwajem, karmili mewy, patrzyli, jak promy przybijają i wypływają z przystani, odwiedzili słynne Akwarium i oglądali pokaz ogni sztucznych.

Dzieci miały się bawić, a jednocześnie czegoś nauczyć. Powinien to być pamiętny dzień. Ale tak się nie stało. Alex był przez cały czas spięty, a chłopcy niezadowoleni. Co drugie słowo w ich ustach brzmiało: „Shay”, „Shay by się to podobało”, „Kiedyś Shay opowiadała mi o...”, „Gdyby Shay tutaj była...”, „Shay mówi...”

Najgorsze było to, że jemu również jej brakowało. I to wcale nie dlatego, że nie mógł sobie z czymś poradzić ani też, że tak się od niej uzależnił. Po prostu również wiedział, że podobałaby się jej taka wycieczka. Śmiałyby się z popisów fok, cieszyła przy karmieniu mew. Jej wielkie oczy stałyby się jeszcze większe na widok fajerwerków i iskrzyłyby się w nich powstrzymywany śmiech, kiedy strzykwa napłuła na Brady'ego.

Gdy Shay się śmiała, wtedy dzień wydawał się jaśniejszy, a cały świat odrobinę lepszy.

- Naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie możemy wyjść na dwór. - Brady wciąż obstawał przy swoim.

- Bo ja tak powiedziałem - odparł Alex stanowczo.

- Teraz będę pracował, a wy po prostu musicie się do tego dostosować.

Włączył wideo i poszedł do swojego gabinetu, pamiętając - nauczony doświadczeniem - żeby zostawić drzwi otwarte. Usiadł przy komputerze i pogrążył się w pracy. Po mniej więcej godzinie włączył drukarkę, kiedy nagle zadzwonił dzwonek u drzwi. Odczekał chwilę, żeby sprawdzić, czy drukowanie przebiega bez problemów, i poszedł otworzyć.

- Cześć.

Przed drzwiami stała Shay. Na jej czarnych włosach połyskiwały krople deszczu, twarz miała lekko zaróżowioną. Była ubrana w adidas, króciutkie spodenki i bluzę od dresu. Czy ta kobieta nie ma żadnych normalnych ubrań?

- Cześć.

- Przeszkodziłam w czymś? - Uśmiechała się niepewnie,

- Nie, skądże. W czym mogę ci pomóc?

- Masz chwilę czasu? Chciałabym z tobą porozmawiać.

- Jasne, wejdź.

- Dzięki.

Z głębi domu dobiegł jakiś hałas. Alex zmarszczył brwi.

- Przepraszam cię. Wrócę za moment. Tylko coś sprawdzę, dobrze? Chłopcy oglądają tele... - zaczął, otwierając drzwi do kuchni.

- Godzina już minęła! - odezwał się Nick na widok ojca.

- No właśnie - dodał Brady. Otworzył zamrażarkę i podał Mikeyowi pojemnik z lodami. Potem sięgnął do lodówki i wyjął mleko oraz butelkę napoju gazowanego. Zostawiając oczywiście oba urządzenia otwarte, wlał zawartość butelek do miksera z miną nawiedzonego naukowca. - Mamy ochotę na koktail mleczny, ale nie martw się, zrobimy sobie go sami.

- Poczekaj sekundę...

- I jeszcze na prażoną kukurydzę - zawołał z drugiej strony kuchni Nick, pakując torebkę do kuchenki mikrofalowej.

- Słuchajcie! Przyszła Shay! - krzyknął Mikey radośnie, zobaczywszy ją, wyglądającą zza ramienia ojca.

- Cześć! - ucieszył się Nick. - Wiesz co? Mam wysypkę. Pokazać ci?

- Okropna - ostrzegł ją Brady. - Chcesz obejrzeć film?

- Nie bardzo mogę. Przyszłam porozmawiać z waszym tatą.

Nagle Nick włączył kuchenkę mikrofalową, Brady w tej samej chwili przycisnął klawisz miksera i jednocześnie zaczęła pracować lodówka. Rozległ się rozdzierający uszy hałas. Zgasło światło, a wszystkie urządzenia elektryczne przestały działać.

- Na dodatek wysiadły bezpieczniki, jakby tego wszystkiego było jeszcze za mało - stwierdził Alex ze złością.

- No tak, tu też jest ciemno - odezwała się Shay, kiedy oboje schodzili do piwnicy.

- A czego się spodziewałaś? Przecież mówiłem ci, że wysiadły bezpieczniki. Po to właśnie wzięliśmy latarkę - powiedział Alex zgryźliwie. Wiedział, że zachowuje się opryskliwie, ale nie potrafił się pohamować.

- Ja tylko stwierdziłam fakt - powiedziała łagodnie.

- Nie musisz tak się złościć. Zresztą wcale nie chciałam tu schodzić. Mogłam zostać z chłopcami...

- Jasne, żeby pomóc im posprzątać. Nic z tego. Niech się nauczą, że trzeba ponosić konsekwencje swoich wybryków.

- To prawda, ale oni są jeszcze mali. Każdemu może się zdarzyć, że zapomni nałożyć pokrywkę na mikser. Mnie się to również kiedyś zdarzyło. Chyba byłeś dla nich trochę zbyt surowy.

- Nie, nie sądzę.

- Alex? - odezwała się po chwili. - Ty złościsz się wciąż na mnie o to, że wtedy w sklepie pożyczyłam ci pieniądze?

- Wcale się nie złoścę.

- Może gniewasz się, że wspomniałam o twojej bieliźnie? Ja nie miałam niczego zdrożnego na myśli, to tylko tak zabrzmiało...

- Nie ma o czym mówić.

- W takim razie masz chyba pretensje, że wtrąciłam się, kiedy chodziło o rybki Mikeya?

- Nie bądź śmieszna.

- No dobrze, w takim razie o co ci właściwie chodzi? Zacisnął szczęki ze złości. Chodziło o to, iż była za blisko i że wokół panowały ciemności. W takich warunkach mężczyźni mogą przyjść do głowy niebezpieczne myśli. Zacznie wyobrażać sobie, co chciałby robić z kobietą stojącą tuż obok. Albo co ona mogłaby z nim robić, gdyby miała ochotę na...

- No więc?

- Wiesz co? - uciął jej indagacje. - Chciałaś ze mną pogadać, więc dlaczego nie zaczynasz rozmowy?

Shay potrząsnęła głową w zdumieniu. Jak ktoś tak przystojny i atrakcyjny może być jednocześnie w takim stopniu opryskliwy.

- Wiesz, chciałam porozmawiać z tobą już wczoraj, ale nie było cię w domu.

- Zabrałem chłopców do Seattle. Spędziliśmy dzień nad wodą.

- Och. - Wiedziała, że to śmieszne, ale nie potrafiła opanować uczucia zawodu, że nie wzięli jej ze sobą. Zachowuj się jak dorosła, skarciła samą siebie w duchu. - Dobrze się bawiliście?

- Wspaniale. Znakomicie. Rewelacyjnie. Powiesz mi wreszcie, o co ci chodzi, czy nie?

- Brady usiłuje nas wyswatać. - No, nareszcie wydusiła z siebie te słowa! Jak on na to zareaguje? Będzie oburzony? Wstrząśnięty? Czy w ogóle jej uwierzy?

- Wiem.

- Jak to? - Ta możliwość wcale nie przyszła jej do głowy. - Kiedy to zauważyłeś?

- Chyba zacząłem coś podejrzewać wtedy w sklepie - odparł, wzruszając ramionami. - Ostatecznie upewniłem się tego dnia, kiedy zlew przelał się cztery razy. Było to dość oczywiste.

- Ale... dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

- Nie było powodu. W końcu oboje jesteśmy dorośli i powinniśmy mieć na tyle rozumu, żeby wiedzieć, że nic nie zdarzy się tylko dlatego, że Brady sobie tego życzy.

- Masz rację.

- Czy teraz zechciałabyś przez chwilę być cicho, żebym mógł poszukać tych bezpieczników?

Na szczęście dotarli już na dół, inaczej chyba popchnęłaby go tak, żeby skręcił sobie kark. Szła tuż za nim, kiedy kierował się w najciemniejszy kąt piwnicy. Pomieszczenie było ogromne, wielkości połowy domu. Znajdowała tu się pralnia, urządzenia do ogrzewania domu i klimatyzacyjne oraz gigantycznych rozmiarów zbiornik na gorącą wodę. W ciemnościach majaczyły narzędzia, meble i różne rupiecie. W rurach coś grało, słychać było jakieś klekotanie w przewodach klimatyzacyjnych, a sufit nad głowami trzeszczał. Wiedziała, że to niemądre, ale w tym pomieszczeniu czuła się nieswojo.

W końcu stanęli przy stercie pudełek i mebli, wśród których było nawet staroświeckie łóżko z baldachimem.

- Co to za rzeczy? - spytała.

- Stare meble z domku, w którym mieszkasz. - Alex przesunął strumieniem światła latarki po ścianie i mruknął coś z satysfakcją, kiedy zobaczył tablicę z bezpiecznikami. Otworzył ją i zaczął się przyglądać korkom.

- Poświeć tutaj.

Przysunęła się bliżej i oparła rękę o półkę. Coś małego i włochatego przebiegło jej przez dłoń. Wyszarpnęła ją ze zdławionym okrzykiem, straciła równowagę i oparła się o Alexa. Oboje stracili równowagę i upadli spleceni na łóżko, a latarka potoczyła się gdzieś na podłogę. Strumień światła przeciął sufit, coś stuknęło i usłyszeli lekki trzask, a następnie zapadły egipskie ciemności.

- Do diabła! - krzyknął Alex. Był tak blisko niej, że jego oddech łaskotał jej pierś. - Co się stało?

Leżał na niej, wsunięty między jej nagie, nie licząc skąpych szortów, uda. Policzkiem dotykał piersi. Nie mogła złapać tchu, czuła oblewające ją gorąco. Czekala, choć nie bardzo wiedziała, na co.

- Bru... to chyba Brutus. Przebiegł mi po ręce.

- Aha - mruknął Alex po chwili. - Można się było spodziewać. Okazało się, że prześladuje mnie gryzoń.

Czyżby w jego głosie słychać było rozbawienie? Był tak blisko niej i czuła, że może mieć kłopoty. A właściwie chyba już w nich tkwi po uszy.

- To jest jakaś gigantyczna zmowa - mówił dalej Alex zmęczonym i zniechęconym głosem.

- Przecież... robisz to wszystko dla chłopców. - Jej ręka, jakby kierowana swoją własną wolą, sięgnęła niżej i odgarnęła mu włosy z czoła. - To jest najważniejsze. '

- I co ja takiego dobrego zrobiłem? Spieprzę wszystko, czego tylko się dotknę. Powiedziałem ci, że wczoraj świetnie się bawiliśmy, prawda? Otóż kłamałem. Było okropnie. Najpierw zgubiłem Mikeya w Akwarium i musiałem wzywać ochronę. Znaleźli go dopiero po trzydziestu minutach, śpiącego przy basenie z ośmiornicą, i dają słowo, że to było najdłuższe pół godziny w moim życiu. Potem pozwoliłem Nickowi zjeść lody truskawkowe, zapominając, że jest uczulony na owoce. Oczywiście zaraz dostał wysypki i musieliśmy pójść do punktu pierwszej pomocy medycznej, gdzie przebywaliśmy tak długo, że o mało nie odnotowano mi samochodu. A i tak zapłaciłem za przekroczenie czasu postoju tyle, ile chyba wystarczyłoby na chesne za studia Brady'ego.

Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać.

- Och, Alex...

- Jeszcze nie skończyłem. Do domu wracaliśmy okrężną drogą, bo był objazd z powodu wypadku. Kiedy w końcu dotarliśmy tutaj, chłopcy uparli się, że muszą spać ze mną, bo

boją się burzy, i rano obudziłem się na podłodze. Chciałem trochę pobiegać, żeby się rozruszać, ale ten cholerny gryzoń wyżarł dziury w moich adidasach. Ale najgorsze jest co innego.

- Co takiego?

- To, że ty przez cały czas jesteś miła, a ja zachowuję się jak cham. To mnie powinno być przykro.

- Och, Alex. - Dotknęła dłonią jego policzka. Nie bardzo wiedziała, co robi, ale na pewno nie chodziło jej o to, żeby go pocieszać. Powiodła palcem wzdłuż linii brody.

Alex znieruchomiał na moment, a potem z ust wyrwał mu się zdławiony jęk. Obrócił głowę i przycisnął usta do sterczącego, przykrytego jedynie cienkim materiałem czubka jej piersi.

- Och - wyrwało jej się westchnienie i wygięła ciało w łuk pod wpływem tej pieśczości. - O, Alex. Tak.

Nie potrzebował dalszej zachęty. Przykrył ręką drugą pierś, pieścąc jej drżący koniuszek. Shay poczuła, jak rodzi się w niej pożądanie. Wsunęła palce w jedwabiste włosy Alexa. Przebiegł go dreszcz. Uniósł głowę. Oddychał ciężko.

- Mam przestać?

- Ani się waż - odparła gwałtownie. - Całuj mnie. Powiedział coś niezrozumiałego zdławionym głosem,

uniósł się i podciągnął wyżej. Przycisnął ją swoim ciężarem do materaca, jego twarde ciało unieruchomiło Shay całkowicie. Przechyliła głowę, szukając jego ust.

- Och, Alex - szepnęła, gdy wreszcie zetknęły się ich wargi. Nigdy jeszcze nie pożądała nikogo tak bardzo. Czowała, że jest podniecona i przestaje nad sobą panować. I że chyba umrze, jeśli nie będą się kochać. A zresztą i tak umrze zaraz potem.

Spieszyła się, żeby go dotykać, szarpała jego koszulę, aż wreszcie mogła gładzić szeroką pierś, twarde mięśnie i gładką

skórę wzdłuż obojczyka. Przyciągnęła go jeszcze bliżej i jej serce zaczęło bić nierównym rytmem, kiedy poczuła, jak bardzo jest podniecony.

Alex jęknął i wsunął rękę pod jej bluzkę. Oboje wstrzymali oddech, kiedy jego palce pełzły w górę, wślizgnęły się pod biustonosz i dotarły do nabrzmiałego boleśnie wzgórką.

- Och, jak do...

Ciszę rozdarł nagły łoskot i zaraz potem usłyszeli cienkie, podekscytowane głosy.

- Hej? Tatusiu? Shay? Myśmy już posprzątali kuchnię. Jesteście tutaj?

- Rany! To chłopcy! - Shay kurczowo przytuliła się do Alexa. - Co teraz zrobimy?

- Nie ruszaj się - szepnął. - Może... może sobie pójda.

Chłopcy naradzali się półgłosem. Nie słychać było, co mówią. Alex i Shay widzieli ich sylwetki w nikłym świetle wpadającym przez otwarte drzwi. Shay wstrzymywała oddech. Nagle usłyszeli wyraźny głos Brady'ego.

- Nareszcie! Udało się!

Błysnęło światelko, zatoczyło krąg i zaczęło penetrować piwnicę niebezpiecznie blisko miejsca, gdzie znajdowali się Shay i Alex.

- Cholera, mają latarkę - szepnął Alex i wyskoczył z łóżka, pociągając Shay za sobą. Parę sekund później światło latarki wydobyło z mroku ich postacie.

- Tu jesteście - rzekł Brady tryumfująco. Ruszył w dół po schodach, a bracia podążyli za nim. - Myśleliśmy, że się zgubiliście. Na pewno cieszyacie się, że przyszliśmy, co?

- O, tak... bardzo - odezwał się Alex, podnosząc rękę, żeby osłonić oczy przed światłem.

Głos miał zdyszany, jakby właśnie robił coś wymagającego dużego wysiłku. Shay czuła się cała obolała i

rozpalona. Najgorsze, że kolana odmówiły jej posłuszeństwa i udało jej się nie upaść tylko dzięki temu, że Alex mocno ją podtrzymał. Jeszcze nigdy w życiu nie była taka słaba i bezbronna. Ale nie chodziło wcale o to, że o mało nie zostali przyłapani na gorącym uczynku. Po prostu zdała sobie z czegoś sprawę - zrozumiała, dlaczego nie potrafiła trzymać się z daleka od Alexa. Była w nim zakochana.

- Wiecie co? - powiedział z namysłem Nick. - Wyglądacie śmiesznie. Włosy macie okropnie potargane.

- No właśnie - przytaknął Brady. - Ubrania też sobie pognietliście.

Shay spojrzała na siebie. Rzeczywiście bluza zwisała jej z ramienia, skarpety opadły na kostki i zgubiła gdzieś but.

- Świetnie - warknął Alex. - I to mówią ci, którzy dopiero co urządzali tańce wokół stołu w swoich majtkach nałożonych na głowy.

- A co właściwie robiliście? - spytał Brady.

- Ej, nie wiesz? - parsknął śmiechem Nick. - To samo, co robią w tych filmach, które lubiła oglądać pani Kiltz.

- Nic takiego nie robiliśmy - zaprotestował Alex stanowczo. - Szukaliśmy latarki.

- To prawda - dodała Shay.

- Nie sądzę - powiedział Brady radośnie. - Ja...

- Patrz! - wrzasnął nagle Nick. - To Brutus!

- Gdzie? - zawołał Mikey.

- Widzę - zawołał Brady. - Łapcie go!

W zamieszaniu latarka wypadła mu z rąk i zgasła. Słysząc było odgłos szamotaniny.

- Uważaj! - rozległ się głos Brady'ego i coś uderzyło głucho o schody, a potem zapadła cisza.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Powinienem był zabrać go do Seattle na badanie tomograficzne. - Alex wypowiedział wreszcie głośno myśl, która dręczyła go już od paru godzin, Po raz nie wiadomo który wracali z pokoju Brady'ego po kolejnym ułożeniu go do snu.

- Alex, jemu nic nie jest - powiedziała Shay z przekonaniem. - Jeszcze nikt nie umarł od siniaka na podbródku. Po prostu spodobało mu się, że koło niego skaczymy, i gotów jest zostać w łóżku przez miesiąc.

W ciągu ostatniej godziny Brady zażądał kolejno: wygładzenia prześcieradła, szklanki wody, środka przeciwbólowego, dodatkowej poduszki, natarcia pleców, lżejszej kołdry, masażu szyi i wreszcie dwukrotnego przeczytania jego ulubionej bajki na dobranoc.

Alex wiedział, że Shay ma racje, ale z jakiegoś niezrozumiałego powodu nie potrafił przestać się denerwować,

- Może doktor Richter coś przeoczył...

- Na pewno nie. Przecież zrobili chłopcu prześwietlenie i to trzy razy. Jeśli coś mu grozi, to chyba tylko zbytne napromieniowanie. Nawet mieszkańcy Czarnobyla nie otrzymali takiej dawki. Gdyby coś było nie w porządku, lekarz musiałby to zauważyć.

- Masz rację - odparł, czując, że robi z siebie głupca. - Chyba rzeczywiście przesadzam. Nie wiem, co się ze mną dzieje.

- Może to nadmiar hormonów? Adrenalina wywiera korzystny wpływ, kiedy jest ci potrzebna, ale potem czujesz się jak wyjęty z wyżymaczki.

- Nie sądzę - odparł, patrząc na jej potargane włosy, zaróżowione policzki, smukłe nogi w kusych szortach, i poczuł znajomy już ból. Może i miała rację, mówiąc o

hormonach, ale na pewno nie chodziło o adrenalinę, tylko testosteron.

- Więc jesteś zmęczony - zawyrokowała, kiedy wchodzili już do holu. - Na pewno pomoże ci długi sen.

Czy ona żartuje? Nie miał najmniejszej szansy na zaśnięcie o ile, oczywiście, znajdzie się w łóżku sam. Wciąż próbował uzmysłwić sobie, co właściwie dzisiaj zaszło między nimi. Nie chodziło o seks - oczywiste było, że już od jakiegoś czasu czują do siebie coraz większy pociąg. Co prawda po niej nie było tego widać, widząc stanowczość, z jaką zmierzała do drzwi. Najmniejszej oznaki, że chciałyby kontynuować zabawę od tego momentu, w którym im przerwano...

Chodziło mu o to, że z taką łatwością odsłonił przed nią swoje uczucia i niepewności. Po wypadku Brady'ego była taka opanowana. Ostatni raz czuł się z kimś tak ściśle związany ponad cztery lata temu - kiedy Ali jeszcze żyła...

- Muszę już iść, jeśli zamierzasz odpocząć - powiedziała Shay, patrząc na zegarek.

- Nie - odrzekł bez namysłu. Nieważne, jaka była przyczyna, ale wciąż był zbyt zdenerwowany, żeby iść spać, i pragnął jej towarzystwa. - Odprowadzę cię do domu - dodał.

Może mu się wydawało, ale jakby się czegoś przestraszyła.

- Nie trzeba - odparła. - Mogę iść sa...

- Powinienem odetchnąć świeżym powietrzem - przerwał jej. - Powrót pani Rosencrantz był jedyną przyjemną niespodzianką w ostatnim czasie. Na pewno zgodzi się przypilnować chłopców. - Z pewnością, zwłaszcza iż podniósł jej pensję, obiecał, że zatrudni sprzątaczkę, a bieliznę będzie oddawał do pralni, jeśli ona zgodzi się zostać po tym, co ją spotkało. - Zamienię z nią parę słów i wracam. - Ruszył do kuchni, zanim Shay zdążyła zaprotestować.

Czekała na dworze. Powietrze było balsamicznie czyste, lekki wiatr odegnał chmury, więc na niebie widać było księżyc i migoczące gwiazdy. Po deszczu trawa i kwiaty pachniały bardziej intensywnie. Krajobraz oświetlały latarnie umieszczone wzdłuż podjazdu.

Shay próbowała podziwiać ten widok, słuchać rechotu żab, ale myślami wciąż wracała do Alexa. W ciągu dzisiejszego wieczoru ostatecznie pozbyła się wątpliwości co do tego, jak bardzo zależy mu na dzieciach. Widziała jego przerażenie, kiedy jeszcze nie było wiadomo, czy Brady'emu stało się coś złego, wysiłek, jaki czynił, żeby ukryć ten strach przed pozostałymi chłopcami. Nie mogła już dłużej udawać przed sobą, że nic do niego nie czuje. Po prostu zakochała się.

- Jeszcze ci nie podziękowałem - odezwał się nagle Alex.

- Za co?

- Z to, że byłaś przy mnie i pomagałaś, kiedy Brady miał wypadek. Za to, że byłaś taka spokojna i opanowana. Dobrze się spisujesz w krytycznych sytuacjach.

- Mam trochę doświadczenia. - Ucieszyła się z neutralnego tematu do rozmowy. Dobrze, że Alex nie domyśla się, co do niego czuje.

- Brakuje ci tego? - spytał po chwili milczenia.

- Czego?

- Twojej pracy. Narażania się na niebezpieczeństwo, przebywania w samym oku cyklonu.

- Nie mogę powiedzieć, żeby ostatnio nic się w moim życiu nie działo - odparła.

- Wiesz, o czym mówiłem.

- Pewnie, że wiem. Ale odpowiedź brzmi „nie”. Kiedy jeździłam po świecie, wydawało mi się, że jest wspaniale, ale potem zawsze miałam uczucie, że coś mi umknęło.

- I kiedy to się zmieniło?

- Kiedy dostałam tego cholernego Pulitzera.

- To źle?

- Nie, bardzo dobrze - odparła, śmiejąc się. - Ale dzięki temu mogłam zastanowić się nad swoim życiem i zdałam sobie sprawę z czegoś, co wcale mnie nie ucieszyło.

- Mianowicie?

- No więc zobaczyłam, że robię dokładnie to, co moi rodzice - żyję jedynie pracą. Wszyscy moi znajomi to dziennikarze, co zresztą nie powinno dziwić, zważywszy na to, jaki tryb życia prowadziłam - wiecznie w drodze, cały dobytek w walizce, gonienie za kolejnym tematem reportażu. To nie są najlepsze warunki do tego, żeby mieć jakieś osobiste życie. Któregoś dnia obudziłam się i poczułam, iż jestem tym zmęczona, że dręczy mnie poczucie samotności.

- Po śmierci Allison - odezwał się nagle Alex - kiedy minął pierwszy ból, najgorsza do zniesienia stała się samotność. Straciłem coś, czego nie sposób odzyskać - to, że możesz żartować sobie z kimś, kto cię rozumie w pół słowa, podrapie cię po plecach, wie, że lubisz spać z lewej strony łóżka - w jednej chwili.

- Musiałeś bardzo cierpieć - powiedziała cicho.

- Czy Beau mówił ci, jak to się stało?

- Wspominał tylko o wylewie.

- Pewnego popołudnia, kiedy Mikey miał pół roku, dzieci zasnęły po obiedzie i Allison też się położyła. Już nie obudziła się więcej. Wróciłem z pracy i tak ją zastałem. We śnie dostała wylewu krwi do mózgu.

- Tak mi przykro.

- Od kilku dni skarżyła się na ból głowy. Prosiłem, żeby poszła do lekarza, ale nie zrobiła tego. Mieliśmy akurat kłopoty finansowe - kupiłem wówczas drugi ośrodek - i Ali oszczędzała, na czym się dało. Do chwili jej śmierci moje życie układało się wspaniale i nagle straciłem wszystko, co dawało mi szczęście.

- Przykro mi - powtórzyła.

- Od tej pory minęły cztery lata - powiedział Alex tonem, który oznaczał, że nie chce kontynuować tego tematu. - To już przeszłość.

Nie rozmawiali przez resztę drogi i kiedy doszli już do drzwi domku, Shay odwróciła się i spojrzała na Alexa.

- No cóż, dobranoc. I dziękuję za odprowadzenie. Przyjemnie się nam rozmawiało.

- Shay... - Zawahał się. Wyraźnie był zażenowany. - Jeśli chodzi o to, co stało się w piwnicy... Zazwyczaj nie zachowuję się tak wobec kobiet. Nie wiem, co mi się stało.

- Wszystko w porządku. - Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, były przeprosiny za coś, co jej wydawało się tak wspaniałe.

- Nie, nie jest. - Wiatr zarzucił jej kosmyk włosów na policzek, a Alex sięgnął i odgarnął go. - Przecież tylko rozmawialiśmy i nagle... Nie wiem. Straciłem panowanie i...

- Proszę, Alex. - Położyła mu palec na ustach. - Mnie też nie zdarzyło się nigdy coś takiego.

- Co masz na myśli?

- To, że nigdy nie doznałam takiego uczucia. Takiej potrzeby. Nigdy nie zdarzyło mi się zapragnąć kogoś tak bardzo.

- Nigdy?

- Nigdy.

Nastąpiła cisza i po chwili Alex westchnął.

- Chyba lepiej byłoby, gdybyś tego nie powiedziała.

- Przyciągnął ją bliżej, zanurzył ręce w jedwabistych włosach i uniósł jej twarz ku górze. A potem pochylił się nad nią.

Usta odnalazły się nawzajem i, jak poprzednio, nie zdarzyło się wówczas nic krępującego, żadnego zderzenia się nosami, żadnego szukania po omacku. Jedyne wszechogarniające uczucie konieczności, że muszą to robić,

że tak ma być. Shay jęknęła cicho. Wargi Alexa były ciepłe, czuła przy sobie jego ciało płonące pożądaniem. Zarzuciła mu ręce na szyję, przycisnęła się jeszcze mocniej do jego piersi. Kiedy w końcu przerwali pocałunek dla zaczerpnięcia tchu, oboje drżeli.

- Nie czułem czegoś takiego od chwili, kiedy w szkole Sarah Jane Fenster pozwoliła mi się pocałować za kotarą - powiedział Alex z uśmiechem.

- Sarah miała szczęście. Kiedy ja byłem w szkole, z nikim tak się nie czułem.

- Shay...

- Nic nie mów. Pragnę cię.

Alex chwycił ją na ręce i wniósł do środka. Wnętrze domku oblewało światło księżycy, wpadające przez oszkloną ścianę, odbite dodatkowo od wody, migoczące i falujące. Zatrzymali się dopiero przy podwyższeniu.

- Beau zawsze musi wszystko komplikować - mruknął, podnosząc ją w górę. - Dlaczego on nie może mieć normalnego łóżka, jak wszyscy inni ludzie? - dodał, kładąc Shay na ogromnym łożu i zdejmując buty.

Roześmiała się. A potem zaczęli tarzać się w pościeli, rozrzucając części ubrania na prawo i lewo. Uspokoili się dopiero wówczas, kiedy byli zupełnie nadzy. Śmiech Shay zamilkł, gdy spojrzała na twarz Alexa, tak niepodobną do gładkiej maski, którą zawsze pokazywał ludziom. Teraz widziała na niej namiętność.

- Będę starał się nie śpieszyć - powiedział szorstkim głosem. - Ale niczego nie obiecuję, przynajmniej jeśli chodzi o pierwszy raz. Potem zobaczymy...

Pokrywał ciało Shay pocałunkami i tam, gdzie jej dotknął, rozpalał się ogień. Wstrzymała oddech, kiedy jego palce powędrowały po wewnętrznej części ud i dotarły do

najintymniejszego miejsca. Pieścił je czule, delikatnie, aż w końcu była gotowa, by go przyjąć.

Uniosła biodra, żeby zachęcić go do działania. Nie rozumiała, jak on mógł dotąd nie odczytać jej pragnień.

- Alex?

- Tak?

- Wolę, żebyś jednak się śpieszył.

Pochylił głowę i dotknął wilgotnymi, chciwymi ustami jej piersi, a potem przesunął się wyżej, znacząc pocałunkami drogę do jej ust z pośpiechem, który mógłby ją przestraszyć, gdyby tak doskonale nie współgrał z jej własnym. Zadrzała, a on uniósł głowę.

- Jesteś pewna?

Wplotła palce w jego włosy i przyciągnęła go do siebie.

- Tak!

Przygryzła jego dolną wargę, kiedy wszedł w nią po raz pierwszy. Westchnęła i objęła go nogami, unosząc biodra, by mógł dotrzeć jeszcze głębiej.

Doprowadzała go do szaleństwa. Każdy jej cichy okrzyk, każde westchnienie zbliżało go do spełnienia, chociaż tak bardzo chciał, żeby to trwało jak najdłużej.

- Cholera - wysapał. - Chciałem, żeby było ci dobrze.

- Jeśli ma być jeszcze lepiej, to chyba umrę - odparła.

Nie mógł już dłużej czekać. Wstrząsnął nim dreszcz, przestał ze sobą walczyć i kontrolować się. Szybciej. Mocniej. Głębiej. Serce waliło mu jak młotem. Shay wychodziła mu naprzeciw, stała się częścią jego samego, poruszała w tym samym rytmie, tak samo biły ich serca.

Nagle poczuł, że Shay mocniej tuli się do niego, a jej ciałem wstrząsają dreszcze. Krzyknęła.

Zareagował na to natychmiast. Uniósł się z okrzykiem i wszedł w nią jeszcze raz, mocniej, a wtedy i jego ogarnęła nieopisana rozkosz.

Potem opadł ciężko na bok i przyciągnął Shay do siebie. Był tak wyczerpany, że nawet nie próbował otworzyć ust. Ona widocznie też, bo przez długi czas leżeli, nic nie mówiąc. W końcu Shay wyciągnęła rękę i pogłaskała go po brzuchu.

- Było... przyjemnie.

- Przyjemnie? - wysapał. - To było... coś niebywałego. - Podobno mieliśmy spróbować robić to wolniej?

Leżała w zagłębieniu ramienia Alexa i wolno przeczesywała palcami jego włosy. Pograżona w myślach, patrzyła na wzory, które malowała na suficie poświata księżycyca.

W ciągu minionych paru godzin przekonała się, że prawdziwy seks nie zna granic, nie ma w nim zasad, są tylko niezliczone, często nie odkryte jeszcze możliwości. Ale najważniejszym odkryciem było to, że najwięcej radości może dać akt miłosny z osobą, którą się kocha.

Co prawda nie było żadnych deklaracji, żadnych miłosnych wyznań, mówienia o przyszłości, żadnych obietnic, porozumień, gwarancji. Ale to nie miało znaczenia. Nie zmieniało niczego. Zakochała się w Aleksie i czy to zostało wypowiedziane głośno, czy nie, cofnąć tego nie było można.

Nie mogła jednak się oszukiwać - wiedziała, że czekają ją trudne chwile. To, że Alex i jego synowie znaczyli już w jej życiu tak wiele, nie oznaczało, że ona musi znaczyć tyle samo dla niego. Przypomniała sobie, o czym rozmawiali wcześniej. Źle go oceniła, uważając, że jest podobny do jej rodziców, i przyjmując, że nigdy nie ma go w domu, bo przedkłada pracę nad przebywanie z dziećmi.

Teraz wiedziała już, że tak nie było. Troszczył się o synów, inaczej nie powziąłby tak szybko postanowienia, że zostanie w domu, żeby się nimi zająć. Wciąż miała też w pamięci to, co powiedział o śmierci swojej żony. „Do tej chwili moje życie układało się wspaniale i nagle straciłem

wszystko, co dawało mi szczęście". Teraz zrozumiała motywy jego postępowania. Ponieważ ból po stracie żony był tak dotkliwy, tak dojmujący, nie chciał już nigdy narażać się na coś podobnego i dlatego nie pozwalał nikomu - nawet własnym synom - zanadto zbliżyć się do siebie. Tak, to był logiczny wniosek.

Ale jeśli tak jest, to czy ona ma szanse pokonać wzniesione przez niego bariery tylko dlatego, że się w nim zakochała?

Westchnęła. Gdyby miała choć odrobinę instynktu samozachowawczego, zakończyłaby tę znajomość natychmiast, zanim sprawy zaszły za daleko. Powinna stąd odejść, bo to najrozsądniejsza rzecz, jaką może zrobić. Wiedziała jednak, że tak nie postąpi. Czy kiedykolwiek w życiu uciekała przed wyzwaniem? Albo przedkładała bezpieczeństwo nad odkrywanie prawdy? Jak mogłaby odejść, nie próbując chociaż dowiedzieć się, co jeszcze nastąpi między nią i Alexem? Nie, nie może.

- Shay? - Alex poruszył się i dotknął jej. - Nie śpisz?

Obróciła się i zaczęła wpatrywać w jego twarz, szukając odpowiedzi na swoje pytania. W słabej poświacie księżycy nie widziała jego oczu, ale to i tak nie miało znaczenia, gdyż zalała ją fala czułości. Była przekonana, iż on jej potrzebuje. Wiedziała już, że pomimo wszelkiego ryzyka, pomimo ceny, jaką być może będzie musiała zapłacić, ta chwila jest tego warta.

- Nawet gdybym spała, to teraz już nie miałabym na to ochoty - odparła, zbliżając usta do jego warg.

Objął ją mocno. Na razie tylko to się liczy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Popatrz na tamtą chmurę - zawołał Nick. - Wygląda jak Drakie!

- Aha, widzę. Masz rację, ona wygląda jak nietoperz - powiedziała Shay, spoglądając we wskazanym kierunku.

Leżeli na plecach, stłoczeni w czwórkę - trzech chłopcy i ona - na nadmuchiwanym materacu, pływającym po basenie, i wyszukiwali znajome kształty wśród żeglujących po niebie białych, kłębiastych chmur.

Znów była piękna, upalna pogoda i spędzili cały dzień na dworze - puszczając latawce nad brzegiem morza, robiąc sobie piknik w domku na drzewie, a teraz od paru godzin taplali się w basenie.

Jedyną przykrością w tym dniu była nieobecność Alexa. Od czasu wypadku Brady'ego nie musiał kłopotać się o dom i jedzenie dzięki obecności pani Rosencrantz, toteż cały swój czas poświęcił chłopcom. I jej. Grali w piłkę, pływali i żeglowali po morzu, urządzali sobie barbecue, chodzili do kina i nawet wyprawili się w podróż promem do Kanady. Niestety, dzisiaj okazało się, że są jakieś kłopoty z ostatnim kontraktem i Alex musiał udać się na parę godzin do biura, żeby wszystko pozłatwić. Powinien niedługo wrócić.

- Chcecie się napić?

- O tak, bardzo - zawołał Nick.

- Ja też - dodał Mikey. - Możemy dostać coca - coli?

- Nie, ale jest lemoniada.

- Hura! - Obaj wgramolili się pośpiesznie na brzeg basenu i popędzili do domku.

- Powoli! - zawołała i uśmiechnęła się do siebie. Popatrzyła na Brady'ego, który nie ruszył się z miejsca.

Leżał z zamkniętymi oczami, a na twarzy miał wyraz błogiej satysfakcji. Przez ostatnie dni był spokojniejszy, cichszy niż zazwyczaj i wyglądał na uszczęśliwionego.

- Jak leci?
- Świetnie - odparł, otwierając oczy i uśmiechając się szeroko. - Wiesz co?
- Co takiego?
- Zastanawiam się. Jak myślisz, czy będę miał bliznę?
- Nie sądzę. Najpierw musiałbyś mieć porządną ranę. -
Chociaż jedyną pamiątką po wypadku był nieduży siniak, Brady wciąż epatował wszystkich swoimi obrażeniami.
- Aha, to znaczy, że nie będzie potrzebna operacja?
- Tak mi się wydaje. - Spojrzała na niego z ukosa. - A co, chciałbyś ją mieć?
- No wiesz, widziałem w telewizji, że wtedy dostaje się dużo lodów.
- Z tego co wiem, lody dostaje się po wycięciu migdałków.
- Wiesz, to jest ekstra - powiedział z satysfakcją.
- Ale co?
- No bo ty wiesz o tak wielu rzeczach. To... naprawdę ekstra.
- Dziękuję. - Zaczęła zastanawiać się, o co mu właściwie chodzi. Nie musiała czekać długo.
- A więc kiedy ty i tatuś weźmiecie ślub? - spytał Brady, przyglądając jej się badawczo.
- Patrzyła na niego w oszołomieniu. Po chwili spytała siebie samą, dlaczego właściwie ją to dziwi. Wiedziała, że Brady próbuje połączyć ją i swego ojca i musiał zauważyć rosnącą między nimi więź, nawet jeśli nie pojmował, co tak naprawdę się dzieje. To jednak nie ułatwiało jej odpowiedzi. Postanowiła powiedzieć chłopcu prawdę, oczywiście w formie dla niego zrozumiałej.
- Nie wiem, kochanie, czy w ogóle to zrobimy.
- Jak to? - Chłopiec aż podskoczył na materacu. - Dlaczego nie? Przecież lubisz tatusia, prawda?

- Oczywiście.

- Wiem, że on ciebie też lubi. Bardzo. Inaczej nie całowałyby ciebie tak jak wczoraj na promie, kiedy myśleliście, że nikt nie patrzy.

Poczuła, że się rumieni.

- Słuchaj, Brady, to że dwoje ludzi się lubi, nie znaczy zaraz, że muszą wziąć ślub.

- Przecież wiem - odparł ze zniecierpliwieniem. - Ale wy nie jesteście jacyś tam ludzie. Ty jesteś ty, a tatuś to tatuś. I my ciebie potrzebujemy.

- Moim zdaniem bardzo dobrze wam się układa z tatusiem. Przypomnij sobie, jak miło spędzaliście ostatnie dni - powiedziała stanowczym tonem. - On bardzo się o was troszczy. A ja mam nadzieję, że - niezależnie od tego, jak się ułożą sprawy między nim a mną - zawsze będziemy przyjaciółmi.

- Ja nie chcę, żebyśmy byli przyjaciółmi - odparł, potrząsając głową. Minę miał przy tym niezwykle, jak na niego, poważną. - Chcę, żebyś została moją mamą.

- Brady, to najpiękniejsza rzecz, jaką ktokolwiek mi powiedział - rzekła czując, że coś ściska ją za serce. - I uwierz mi, że gdyby chodziło o małżeństwo z tobą, Nickiem i Mikeyem, to nie wahałabym się ani chwili. Ale widzisz, kochanie, między dorosłymi nie jest to takie proste.

- Dlaczego?

- No cóż... potrzebne są kompromisy.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że trzeba się zgadzać. I lubić te same rzeczy.

- No to przecież oboje lubicie Nicka, Mikeya i mnie. Siebie też lubicie. To jest najważniejsze.

- Tak, ale... - Miała zupełną pustkę w głowie. Przecież Brady mówi prawdę. Gorączkowo szukała jakiejś wymówki.

- Wiesz... chodzi o to, że twój tata i ja lubimy robić różne rzeczy, mamy różny styl życia.

- Na przykład co?

- No... twój tatuś zawsze wygląda elegancko, a ja nie przywiązuję wagi do ubioru. Oprócz tego on jest zawsze taki poważny, serio... a ja nie. Czasami też bywa sztywny, ja zaś lubię zachowywać się swobodnie. - Wzruszyła ramionami. - Poza tym nie znamy się zbyt długo, a takie decyzje wymagają czasu. - Nie była to w sumie zadowolająca chłopca odpowiedź, ale nic lepszego nie mogła wymyślić.

Na szczęście dalsze wypytywania przerwał wrzask chłopców. Shay spojrzała i zobaczyła, że przyjechał Alex. Zdjął marynarkę i rozluźnił krawat, a potem schwycił biegnącego ku niemu Mikeya. Podrzucił go kilka razy w powietrze i przytulił, nie zważając na to, że synek ma na sobie mokre kąpielówki. Nick również podbiegł do niego, domagając się swojej porcji ojcowskich czułości.

Poczuła, że oblewa ją gorąco. Znikły obawy, które nurtowały ją jeszcze przed chwilą. Cokolwiek się wydarzy, najważniejsze już się stało. Alex zrobił się bardziej otwarty, nie będzie już tak ukrywał uczuć do swoich dzieci. Właśnie postawił na ziemi Nicka i przecząco potrząsnął głową, gdy chłopcy domagali się dalszej zabawy.

- Nic z tego. Już i tak zmoczyliście mi ubranie. - Spojrzał w stronę Shay i najstarszego syna. - Jak tam u was? - zawołał.

- Świetnie - odparł Brady w imieniu ich obojga.

- To dobrze. Pamiętasz, Shay, że jesteśmy umówieni na kolację?

Znów poczuła zdenerwowanie. Tego wieczoru mieli wyjść sami, bez chłopców, z którymi zostawała pani Rosencrantz. Wiedziała, że to niemądre, ale miała wrażenie, że jest Kopciuszką, który właśnie ma spotkać się z księciem i trochę się obawia, a trochę nie wie, czego się spodziewać.

- Chyba mnie nie wystawisz do wiatru?
- Nie ma mowy.
- Dzięki Bogu.
- Tatusiu, jeszcze raz mnie pohuśtaj - domagał się Nick, ciągnąc ojca za koszulę.

- Sama widzisz, że przebywając w takim towarzystwie
- powiedział, podnosząc syna w górę - muszę mieć od czasu do czasu kontakt z kimś normalnym.

- Hej! Ja też chcę! Teraz mnie pohuśtaj, tato! - zawołał Brady, zrywając się z materaca, który zakołysał się niebezpiecznie.

Shay krzyknęła, usiłując utrzymać równowagę na śliskim winylu, ale nie udało jej się i runęła do wody, słysząc gromki wybuch śmiechu.

- Tatusiu?

Alex przerwał golenie i spojrzał na swego najstarszego syna, który, rozciągnięty wygodnie w fotelu, dotrzymywał mu towarzystwa, kiedy on szykował się na dzisiejszą randkę.

- Co takiego?

- Czy ty lubisz Shay?

- Tak - odparł, myśląc o tym, że przecież już wcześniej przerabiali ten temat. Opłukał maszynkę do golenia i zajął się drugą stroną podbródka.

- Ona też cię lubi.

- To świetnie. - Uniósł głowę, żeby skóra dobrze się naciągnęła.

- Tyle że... czy ty musisz być taki poważny? Bo Shay lubiłaby cię bardziej, gdybyś taki nie był.

- Skąd wiesz? - spytał z ręką znieruchomiałą w powietrzu.

- Bo mi o tym powiedziała.

- Jak to?

- No wiesz, rozmawialiśmy przedtem, zanim wróciłeś z pracy, i kiedy zapytałem, czy weźmiecie ślub, to ona...

- Cholera! Zapytałeś ją, czy weźmiemy ślub?
- Aha.
- To już przekracza wszelkie granice - powiedział, patrząc na syna surowo.
- Ja tylko chciałem wam pomóc - tłumaczył się Brady. - Myślałem...
- To nie myśl - ostrzegł go Alex. - Kiedy tylko próbujesz coś wymyślić, to zawsze mamy kłopoty. Jeżeli zdecyduję się ożenić, sam będę zadawał pytania przyszłej żonie, dobrze?
- Ale... - Brady chciał jeszcze się spierać jednak jedno spojrzenie na ojca wystarczyło, by dał za wygraną. - Dobrze, przepraszam.
- W porządku, tylko pamiętaj, żeby się to więcej nie powtórzyło.
- Golił się, zadowolony ze sposobu, w jaki rozwiązał problem. Stanowczo nie można było roztrząsać pewnych spraw z ośmioletnim dzieckiem. Chociaż... to przecież Brady zaczął, a obowiązkiem ojca jest wytłumaczenie pewnych rzeczy synowi.
- No więc, co jeszcze mówiła?
- O czym? - spytał Brady, oglądając swój palec u nogi.
- O... o małżeństwie.
- Powiedziała, że chciałyby ożenić się ze mną, Mikeyem i Nickiem.
- A ze mną?
- Nie.
- Jak to: nie? Dlaczego?
- Nie wiem.
- Musiała coś powiedzieć.
- Powiedziała, że jesteś za poważny.
- To już mówiłeś.
- I... chyba nie podobają jej się twoje ubrania.
- Jak to?

- Nie wiem.

- Ale powiedziała ci, co jej się nie podoba?

Brady wziął do ręki płyn po goleniu, powąchał go i skrzywił się ostentacyjnie.

- Bo są za bardzo wyszukane.

- Aha. - Alex rzucił okiem na swój garnitur od Armaniego, wiszący na wieszaku, i zdziwił się, że ktoś może go tak oceniać. - Mówiła coś jeszcze?

- Nie. No... chyba jeszcze to, że ona jest na luzie, a ty trochę... za sztywny.

- Tak powiedziała? - Patrzył na syna z niedowierzaniem. - To śmieszne. Wcale nie jestem za sztywny. Ty też tak uważasz?

- Aha. Ale gdybym był dziewczyną, to bym chciał się z tobą ożenić - dodał lojalnie.

- Ja też - mruknął Alex pod nosem, idąc pod prysznic. - Można mi wszystko zarzucić, tylko nie to, że jestem za sztywny.

Brady poczekał, aż ojciec zamknie kabinę prysznicową i odkręci wodę, a potem podszedł do lustra, wycisnął z tubki trochę piany do golenia i nałożył ją sobie na twarz. Następnie wziął maszynkę ojca i zaczął się golić. Poprzez szum wody słychać było, jak Alex mamrocze coś do siebie.

- Elegancki? Tak. Ale sztywny? Tego bym nie powiedział. ..

Brady na chwilę przestał się golić i mrugnął do swego odbicia w lustrze. Shay miała rację. Nieważne, co teraz ojciec mamrocze, i tak jest za bardzo sztywny.

Jego szczęście, że ma takiego mądrego syna, który znalazł dla niego idealną żonę. Ona pomoże mu sobie z tym poradzić.

- Alex?

Shay stała w drzwiach domku i wpatrywała się w Alexa Morrisona ze zdumieniem. Po raz pierwszy w życiu widziała

go w dzinsach. W dodatku miał na sobie adidas włożone na boscie nogi, koszulę bez krawata i białą sportową kurtkę. Oczy zakrywały mu przeciwsłoneczne okulary w stylu lotniczych gogli. W tym stroju też wyglądał oszałamiająco.

Kiedy się odezwał, ton jego głosu zdradzał zaskoczenie.

- Shay? Wyglądasz... fantastycznie.

Uśmiechnęła się niepewnie, wygładzając rękawy obcisłej czarnej sukienki z elastycznej koronki. Włożyła też cienkie czarne rajstopy i buty na bardzo, bardzo wysokich obcasach. Włosy zczesła gładko do tyłu, w uszach lśniły diamentowe kolczyki i diamenty połyskiwały również w naszyjniku. Na dodatek zrobiła sobie makijaż!

- Co w tym takiego dziwnego?

- Och, przepraszam cię. To nie... - Przesunął dłonią po włosach. - Po prostu dzisiaj przyszedł mi do głowy zwariowany pomysł, że ty może wolałabyś, żebyśmy zjedli kolację w porcie, a potem pospacerowali po molo i starymi uliczkami. Nigdy jeszcze tam nie byłem. - Przesunął po niej spojrzeniem, najdłużej zatrzymując wzrok na nogach. - Zaraz się przebiorę...

- Twój pomysł jest świetny - przerwała mu i cofnęła się, zapraszając go gestem, żeby wszedł do środka. - Jeszcze nie jestem całkiem gotowa, więc usiądź sobie i poczekaj chwilę.

Zanim Alex mógł cokolwiek powiedzieć, odwróciła się i pobiegła do łazienki. Uśmiechnęła się, dostrzegając komizm całej tej sytuacji - okazała się zbyt elegancko ubrana w porównaniu do niego! Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Też uważała, że wygląda nieźle, chociaż faktycznie strój nie pasował do jego planów. Jednak tyle wydała na tę sukienkę, no i była to jedyna elegancka rzecz, jaką miała. Może gdyby dokonać paru zmian...

Pięć minut później była już z powrotem. Zamiast naszyjnika miała czarną apaszkę, a na gołych nogach sandały,

które zastąpiły buty na wysokich obcasach. Gładko uczesane przed chwilą włosy były teraz niedbale rozwichrzone. Alex patrzył na nią z podziwem.

- Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale wyglądasz inaczej. I równie pięknie.

Przez parę następnych godzin bawiła się tak miło, jak chyba jeszcze nigdy w życiu. Kolację - rybę z frytkami - zjedli w ogródku małej kafejki przy moło. Alex opowiedział jej, jak minął mu dzień, a potem rozmowa zesłała na lata dzieciństwa. Dowiedziała się, jak dorastał razem z braćmi - Beau i Jamesem - w ośrodku wypoczynkowym na wybrzeżu, należącym do ich rodziców. Po śmierci ojca odziedziczył niewielką posiadłość i w krótkim czasie zarobił tyle, żeby kupić pierwszy własny ośrodek.

Siedzieli tak, rozmawiając, i w końcu Shay oznajmiła mu:

- Dostałam propozycję napisania książki.

- Naprawdę?

- Tak - odparła, nie ukrywając podniecenia i dumy. - Chcą wydać moje reportaże z Bośni, Rwandy, Rosji i z Haiti. Mam także napisać, w formie komentarza, co działo się poza sceną wielkich wydarzeń - pogłoski, nastroje społeczne, oraz przedstawić to, co nastąpiło później. No i... zgodziłam się.

- To wspaniale. Zafunduję ci lody, żeby to uczcić.

Kupili lody w pobliskiej budce i poszli na spacer brzegiem morza. Wieczór był ciepły i wielu turystów wybrało się na podobną przechadzkę.

- Jak ci się podoba dzisiejszy wieczór? - zaczął Alex.

- Bardzo - odpowiedziała. - Chociaż muszę przyznać, że zżera mnie ciekawość. Czy powiesz mi, dlaczego to wymyśliłeś?

- O co ci chodzi?

- Nie wiem, jak to wyrazić. Po prostu wydawało mi się, że bardziej w twoim stylu jest garnitur od Armaniego i kolacja w eleganckiej restauracji.

- Zdaje się, że już mnie dobrze poznałaś?

- Albo to, albo jestem jasnowidzem.

- Raczej nie - odparł z uśmiechem. - Wtedy nie potrzebowałabyś zadawać tylu pytań.

- Chcesz powiedzieć, że jestem wścibska? - spytała, przystając i patrząc na niego z oburzeniem.

- Ależ nie. - Pociągnął ją za rękę, a potem objął i otoczył ramieniem. - Użyłbym raczej słowa „wnikliwa”.

- Powiesz mi wreszcie czy nie?

- Wszystko przez to, co nagadałaś Brady'emu - że jestem sztywny, ponury i zbyt elegancki.

- Wcale tak nie powiedziałam.

- Naprawdę? - spytał, przymrużając oko.

- No... niezupełnie tak. Ale zrobiłam to tylko dla twojego dobra. Brady chce skłonić nas do małżeństwa, więc próbowałam mu wytłumaczyć, dlaczego nie jestem odpowiednią kandydatką na twoją żonę. Nie moja wina, że tak przejął się twoimi wadami.

- Akurat! Nie uważam, żebym miał jakieś wady.

- Nie sądziłam, że jesteś doskonały... i taki skromny. Co robisz?

- Zgadnij - odparł, biorąc ją w ramiona.

I nagle, na oczach wszystkich spacerowiczów, pocałował ją. Mocno. Gorąco. Namiętnie. Drżała, kiedy wreszcie ją puścił.

- Chodź. - Pociągnął ją w stronę samochodu, aż musiała zacząć biec, żeby dotrzymać mu kroku.

- Na miłość boską! Czy gdzieś się pali?

Popatrzył na nią wzrokiem, w którym płonęła namiętność.

- No cóż - powiedziała niepewnym głosem. - Chyba już nie musisz odpowiadać. Lepiej jedźmy do domu, zanim wybuchnie pożar.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - szepnął, Były to pierwsze słowa, jakie wypowiedział od tamtego pocałunku na molo. Przez całą drogę do domu w samochodzie panowała pełna napięcia cisza, zaś Alex pobił chyba stanowy rekord prędkości. Stali teraz spleceni w uścisku za drzwiami jej domku.

- Ty również - odparła i gwałtownie wciągnęła powietrze, kiedy poczuła, że Alex nagle przesunął dłońmi w dół, aż do jej kolan, a potem wsunął je pod sukienkę.

- Cholera! Wiedziałem!

- Co takiego?

- Że nie masz niczego pod spodem. Czy ty w ogóle słyszałaś o czymś takim, jak bielizna?

- Oczywiście. - Ledwo trzymała się na nogach. - To twoja wina, że jej nie włożyłam.

- Moja? Dobrze sobie. Ja nie...

- Właśnie, że twoja - upierała się. - Kiedy przyszedłeś, miałam na sobie rajstopy, pamiętasz? Potem poszłam się przebrać i chyba z tego pośpiechu zapomniałam włożyć...

- Zapomniałaś? To już nigdy nie zapominaj, dobrze? Bo chyba moje serce tego nie wytrzyma. A właściwie nie serce, tylko inna część ciała.

- Nie sądzę, żeby tej wspomnianej części twego ciała cokolwiek dolegało - powiedziała, ocierając się o niego zmysłowo. - Podejrzewam, że miewa się ona bardzo dobrze. Tylko ty...

- Co: ja?

- Masz na sobie za dużo rzeczy. Jak zwykle zresztą.

- Droga pani, temu łatwo można zaradzić.

Nie czekając, wprowadził swoje słowa w czyn. Odsunął się od niej na moment tylko, żeby zdjąć buty, rozpiął spodnie,

które opadły na podłogę. Ubrany już tylko w samą koszulę pochylił się i pocałował Shay w usta.

Przechyliła głowę, chwyciła lekko zębami jego dolną wargę, a rękami dotknęła nagiego ciała pod koszulą.

- O, tak - mruknęła. - Teraz jest... znacznie lepiej. Oddychając ciężko, chwycił jej ręce i przytrzymał.

- Jeszcze chwila i będzie koniec, zanim cokolwiek się zacznie.

Drżał cały i to odkrycie sprawiło, że tym bardziej chciała go dotykać. Wyzwolila ręce i znów wsunęła je pod koszulę. Skórę miał gorącą. Przesuwała dłońmi po każdym zagłębieniu ciała, penetrowała wszystkie zakątki, Alex zacisnął dłonie na jej piersiach, drażniąc palcami przez sukienkę sterczące sutki. Jęknęła, poddając się tej pieśczoście.

- Och, Shay... - szepnął. Pociągnął sukienkę do góry i objął ją mocno. - Załóż mi ręce na szyję - poprosił, a ona natychmiast spełniła jego życzenie.

Uniósł ją lekko i wszedł w nią, a ona objęła go mocno nogami. Zaczął poruszać się równym rytmem. Shay zabrakło tchu. Chwyciła Alexa za głowę, wplątując palce w jego włosy i wygięła się do tyłu, opierając o drzwi.

- Och, Alex, tak... właśnie tak. Nie przestawaj.

- Tak jakbym mógł przestać...

Miała oczy szeroko otwarte - chciała na niego patrzeć, musiała to robić. Widziała gęste, długie rzęsy rzucające cień na policzki, prosty, wyraźnie zarysowany nos, zmysłowe usta. Zęby miał zaciśnięte z wysiłku. Widok ten potęgował u niej rozkosz tak wielką, że aż bliską bólu. Poruszał się w niej powoli, a ona poddała się tym falom, które początkowo były jak rwący potok, potem zaś przerodziły się w powódź. Nie odrywała od niego wzroku. Obserwowała, jak skóra na jego policzkach napręża się, pot zalewa mu czoło i wilgotnieją włosy.

Gdy w końcu ciało Alexa ogarnęło gwałtowne drzenie, jego spełnienie stało się również jej rozkoszą.

Później, kiedy wreszcie doszła do siebie, Alex siedział na podłodze, oparty o drzwi, a ona sama siedziała mu na kolanach. Czuła pod policzkiem szybkie, mocne uderzenia jego serca.

- Jak się czujesz? - spytał, głaszcząc ją delikatnie.

- Dobrze - odparła, przytulając się do niego mocniej. Chociaż właściwie mogła powiedzieć, że jest jej jak w niebie.

- Na pewno?

Przycisnęła usta do jego ramienia. Koszulę miał rozpiętą - zupełnie nie pamiętała, kiedy to się stało. Zobaczyła, że guziki są oderwane, i uśmiechnęła się.

- Chcesz pójść jutro do zoo? - spytał znienacka.

- Czy to zaproszenie?

- Tak jakby.

- No, jeżeli nalegasz, to może się zgodzę - odpowiedziała ze śmiechem. - Ale musisz mnie przekonać.

- Chyba nie mam wyboru. No cóż, poświęcę się jeszcze raz. Ale możesz być pewna, że znajdziemy się w łóżku!

- Chciałabym, żebyś nigdy stąd nie wyjeżdżał - powiedziała sennie, tuląc się do leżącego na plecach Alexa. Inaczej zresztą nie zmieściliby się na wąskiej sofie, do której zdołali dojść, zanim zaczęli kochać się po raz drugi.

- Ja też - odparł cicho.

Naprawdę tak myślał. Miał już dość samotnych nocy, budzenia się rano bez niej, kochania się po kryjomu. Zresztą nie tylko to go męczyło. Nie tylko chciał się z nią kochać - chociaż nie doświadczył w życiu niczego bardziej porywającego - ale brakowało mu jej obecności, kiedy wracał do swojego domu. Jej śmiechu, rozmów - czy to o chłopcach, czy o świecie albo po prostu o pogodzie. Brakowało mu jej widoku, a nawet tych chwil, kiedy robiła mu docinki.

Na co więc czekasz, do cholery? Dlaczego po prostu nie ożenisz się z nią?

Przecież to niepoważne. Jak można opierać małżeństwo na śmiechu, przyjaźni i seksie?

Właściwie dlaczego nie? Wiele małżeństw nieźle sobie radzi, nie mając nawet tego.

Zmarszczył brwi. Nawet jeśli to prawda, małżeństwo jest ostatnią rzeczą, jakiej pragnąłby. Postanowił tak po śmierci Allison. Tylko przez te głupie rozmowy z Bradym przychodzą mu takie myśli do głowy. Z drugiej strony... małżeństwo definitywnie rozwiązałoby problem samotnych nocy. I raz na zawsze zniknęłyby kłopoty z opiekunkami do dzieci.

Chłopcy byliby szczęśliwi. Właściwie z jakiego powodu dziś akurat opadły go te myśli? Do tej pory jakoś czuł podświadomie, że pewnego dnia ona znów będzie nadsyłać korespondencje gdzieś z pierwszej linii frontu, a tego rodzaju zawód z pewnością nie pozwala na założenie rodziny. Teraz jednak ta przeszkoda już nie istniała i mógł przyznać, jak bardzo jej pragnął, a także potrzebował w swoim życiu.

Małżeństwo to idealne rozwiązanie. On będzie miał interesującą, niezależną, atrakcyjną towarzyszkę życia, przy której nigdy nie będzie się nudził, a dzieci znajdą w niej matkę. Ona zaś będzie wreszcie miała stałego partnera, na którego zawsze można liczyć, pozna urok prawdziwego rodzinnego życia.

Leżał bez ruchu, zadowolony z nagle podjętej decyzji. Poprzysiągł sobie, że będzie dla niej dobrym mężem. Może nie kocha jej tak naprawdę, ale zależy mu na niej. Bardzo zależy. Kto wie, może urodzi im się dziecko. Mała dziewczynka z wielkimi, ciemnymi oczami i łobuzerskim uśmiechem swojej matki...

Postanowił, że jutro, zaraz po powrocie z zoo, spyta ją, czy wyjdzie za niego. A chłopcom powiedzą o tym za parę

dni. Uśmiechnął się. Wspaniały prezent na urodziny Brady'ego. Już sobie wyobrażał jego reakcję. Na pewno uzna, że to tylko jego zasługa.

Nagle zapragnął znaleźć się w domu i iść spać, żeby jak najprędzej było już jutro. Ostrożnie wstał z łóżka.

- Alex? - odezwała się Shay zaszpanym głosem.

- Nic, śpij - szepnął i pogładził ją po głowie. - Wszystko w porządku.

Wszystko układa się wprost doskonale.

Shay rozparła się z błogim westchnieniem w miękkim, skórzanym fotelu mercedesa. Z tyłu dochodziło posapywanie śpiących chłopców, tulących się do siebie jak zmęczone szczeniaki. Cóż, dzień był pełen wrażeń. Przemierzyli chyba ze sto kilometrów krętymi drózkami zoo i ją samą bolały nogi, ale nie żałowała ani chwili. Mieli tyle zabawy i radości, chłopcy byli grzeczni, weseli i nawet nie sprzecali się między sobą. Alex wziął aparat fotograficzny i zrobił im wspólne zdjęcie, jakby byli rodziną.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

- O co chodzi? - spytał, widząc, że mu się przygląda.

- Wiesz, chyba jesteś jedyną znaną mi osobą, która może ubrać się w białe spodnie na tego rodzaju wycieczkę i po powrocie wygląda tak samo czysto i świeżo, jak na początku.

- Kiedy byliśmy dziećmi, Beau doprowadzało to do szału - odparł, śmiejąc się. - Zresztą wciąż go to dręczy. Mówi, że to jedna z tych niewytłumaczalnych zagadek, jak Trójkąt Bermudzki albo fakt, że skóra na palcach u rąk i nóg marszczy się w kąpielu, a reszta ciała pozostaje gładka.

- Nie wiem zbyt wiele na temat Trójkąta Bermudzkiego, ale powodem marszczenia się palców jest to, że skóra na nich jest grubsza niż w innych miejscach - odparła. - W związku z tym pochłania więcej wody i wybrzusza się, jak na przykład asfalt pod wpływem upału.

Popatrzył na nią zdumiony.

- Żartujesz? To takie proste? Skąd ty wiesz o takich rzeczach?

Uśmiechnęła się. W takich chwilach kochała go najbardziej - kiedy był odprężony i otwarty. Zachowywał się tak, jakby podczas ostatnich dwudziestu czterech godzin nastąpiła jakaś przemiana. Nie wiedziała, o co chodzi, ale sposób zachowania Alexa coś jej przypominał. Właściwie nie coś, a kogoś - dokładnie mówiąc Brady'ego, kiedy ten wymyślał kolejną intrygę i czekał z niecierpliwością na odpowiedni moment, żeby wystąpić z jakimiś rewelacjami. Tak, stanowczo coś musiało się stać.

Potrząsnęła głową i postanowiła przestać o tym myśleć, bo zwariuje. A zresztą równie dobrze może chodzić o coś w związku z urodzinami Brady'ego, do których zostało kilka dni.

- Mówiąc o Beau, przypomniałem sobie, że dzwonił dziś rano - odezwał się Alex.

- Naprawdę?

- Tak. - Zerknął we wsteczne lusterko, sprawdzając, czy chłopcy na pewno śpią. - Przyjedzie na urodziny Brady'ego - dodał ściszym głosem. - Połączenie było fatalne, ale zrozumiałem, że przywozi mu jakiś specjalny prezent, który go bardzo ucieszy. Przekazuje ci pozdrowienia.

- O Boże, to pewnie będzie mu potrzebny domek. - . Zagryzła wargi, szukając w myślach jakiegoś rozwiązania.

- Nie przejmuj się - rzekł Alex i poklepał ją po kolanie.

- Przecież może zatrzymać się u mnie w domu albo - zawahał się na moment - ty możesz się wprowadzić do nas.

- Ale...

- Kiedy będziemy w domu? - odezwał się nagle Brady.

- Pić mi się chce.

Nick też zaczął się kręcić.

- Mnie też - powiedział. - I jestem głodny. Bardzo chce mi się jeść. Możemy gdzieś się zatrzymać?

- Jak możesz być głodny? Po tych wszystkich hot dogach, lodach, watach, prażonej kukurydzy...

- Nie wiem. Po prostu jestem.

- Tatusiu? - odezwał się nagle Mikey.

- Co takiego?

- Ja wypłem tylko jedną colę - powiedział zawstydzony malec. - Ale naprawdę... muszę...

- No dobrze, zatrzymamy się - zdecydował Alex, kierując się w stronę najbliższej restauracji.

- Hura! - wykrzyknęli i kiedy samochód zatrzymał się na parking, wyskoczyli z auta, zanim jeszcze ojciec zdążył odpiąć pasy.

- Nie idziesz? - spytał, odwróciwszy się do Shay.

- Nie - odparła, odchylając głowę do tyłu i przymykając oczy. Kiedy Alex wysiadł i zamknął drzwi, popatrzyła za nim, przyglądając się, jak wchodził do środka, popychając dzieci przed sobą. Potem, ziewając, rozejrzała się wokoło.

Oprócz nich na parkingu był jeszcze tylko jeden samochód. Shay zamarła, widząc, że jakiś idiota zostawił w środku małe, może dwuletnie dziecko, zupełnie samo i to na przednim siedzeniu. Było co prawda przypięte pasami, ale i tak mogło zrobić sobie krzywdę zapalniczką czy czymś innym. Spojrzała w stronę restauracji i zobaczyła, że przy wejściu stoi młoda, kilkunastoletnia dziewczyna, żuje gumę i rozmawia z kimś z obsługi.

Po jakimś czasie ukazał się Alex z chłopcami. Jego widok uspokoił ją - może niepotrzebnie się zżymała, w końcu nic się nie stało. Ale w tej samej chwili kątem oka zauważyła jakiś ruch. Obróciła się błyskawicznie i zobaczyła, że tamten samochód zaczyna powoli się toczyć. Dziecko jakoś

wyzwolilo się z pasów i stało teraz za kierownicą z przestraszoną miną.

Bez zastanowienia szarpnęła drzwi i wyskoczyła z mercedesa.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- No dobrze, Michael. Teraz naciśnij.

Zagryzając wargę w skupieniu, Mikey przycisnął włącznik automatu z napojami. Jaskrawozielony płyn trysnął do podstawionego przez Alexa kubka.

- O tak, dobrze - powiedział Alex, zastanawiając się, co dodano do napoju, żeby uzyskać taki intrygujący kolor. Chociaż czasami lepiej tego nie wiedzieć, pomyślał.

- Co mówiłeś, tatusiu?

- Stop. - Zimny jak lód napój przelał się ponad krawędzią kubka.

- Dobrze nalałem? - spytał rozpromieniony chłopiec.

- Świetnie - odparł Alex, uśmiechając się do niego. Wziął kilka serwetek papierowych i wytarł kubek oraz swoje dłonie, które zresztą i tak pozostały lepkie. Wręczył kubek małemu i odwrócił się w stronę, gdzie Brady i Nick oglądali komiks, siorbiąc płyn o kolorze zorzy po wybuchu nuklearnym. - Pilnujcie brata powiedział do nich. - Muszę umyć ręce. Macie czekać na mnie w tym miejscu.

- Dobrze, tato - stwierdzili zgodnym chórem.

Kiedy wrócił z łazienki, żadnego z nich nie było w zasięgu wzroku. Co więcej, nie widział też nikogo z obsługi ani innych klientów. Rozejrzał się wokoło i w tym momencie usłyszał sygnał syreny alarmowej. Wybiegł na dwór, zastanawiając się, co znowu jego synowie tym razem zmalowali. Obrabowali lokal? Uwięzili wszystkich obecnych jako zakładników? Próbowali ukraść automat do napojów?

Wszystko jedno, pomyślał. Nawet jeśli tylko poszli do samochodu, dostanie im się za to. W końcu, czy tak wiele od nich wymagał? Czy to tak trudno poczekać na niego trzy minuty? A on tak bardzo się stara być jak najlepszym ojcem. Pozwolił im nawet pić te farbowane paskudztwa pełne chemikaliów. A czy nie zabrał ich do zoo? Rozwahał nawet

decyzję małżeństwa, żeby mieli taką mamę, jakiej pragnęli, co przyszyłoby mu o niebo łatwiej, gdyby tylko...

Gdyby tylko owa przyszła mama nie wisiała połową ciała na zewnątrz jakiegoś samochodu, który akurat toczył się w dół, w kierunku ulicy.

- Co się dzieje, u diabła? - krzyknął.

- Ale ekstra, tatusiu! - rozległ się głos Brady'ego. - Zupełnie jak na filmie. Shay ratuje braciszka tej dziewczyny.

Rzeczywiście, obok jakaś dziewczyna szlochała histerycznie, pocieszana przez kogoś z obsługi.

Przecież ona może zginąć, pomyślał, czując, jak serce w nim zamiera, kiedy samochód podskoczył na jakimś wyboju, a Shay o mało nie wpadła pod jego koła.

- Macie tu zostać! - ryknął do chłopców głosem, który wykluczał jakikolwiek sprzeciw, i pobiegł za staczającym się samochodem.

Niestety, to było wszystko, co mógł zrobić. Trzymał się parę kroków z tyłu i patrzył bezradnie, nie mogąc dobiec bliżej. Shay udało się w końcu wsunąć głębiej na tyle, by odepchnąć dziecko na bok i chwycić za kierownicę. Samochód wpadł w poślizg i wydawało się, że minęły całe wieki, zanim opony odzyskały przyczepność. Po dalszych kilkunastu metrach wreszcie wóz się zatrzymał.

Alex o mało nie upadł, poślizgnąwszy się na rozsypanym żwirze. Pochylił się, oparł ręce na kolanach i usiłował złapać oddech, a potem wyciągnął Shay z samochodu i zaczął sprawdzać, czy jest cała. Nadbiegła też szlochająca dziewczyna i młodzieniec z obsługi. Dziewczyna wyjęła dziecko z samochodu i zaczęła tulić je i ścisnąć, wciąż pochlipując.

- Coś ci się stało? - spytał, trzymając Shay za ramiona.

- Alex? - Spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem.

- Czy stało ci się coś? - powtórzył.

- Nie, skądże. - Uśmiechnęła się blado i uniosła obie ręce, nie przejmując się tym, że trzęsą się jak galareta. - Zobacz, ani draśnięcia.

W tym momencie podeszła do nich dziewczyna, której niefrasobliwość o mało nie stała się przyczyną tragedii.

- Dziękuję pani - powiedziała, wyciągając rękę i niezręcznie ściskając dłoń Shay. - Gdyby Curtisowi coś się stało, nie wiem, co bym zrobiła...

Głos jej się załamał i znów się rozplakała. Jeszcze raz uścisnęła rękę Shay i odeszła z braciszkiem w ramionach.

- Na pewno nic ci nie jest? - powtórzył Alex niecierpliwie po raz trzeci.

- Czuję się dobrze.

- Bogu dzięki. - Przycisnął ją do siebie tak mocno, że jeszcze trochę, a połamałby jej żebra. - Do cholery, nie masz pojęcia, jak się o ciebie bałem! - Zanurzył twarz w jej włosach. - Czy ty nie wiesz, że ja... - Oddychał z wysiłkiem. - Czy nie rozumiesz?

- Czego?

- Że bez żadnych wątpliwości to była najgłupsza, najbardziej nieodpowiedzialna, bezsensowna rzecz, jaką w życiu widziałem! - powiedział ze złością, odsuwając ją tak gwałtownie, że omal nie straciła równowagi.

- Co takiego? - spytała zdziwiona. Jeszcze przed chwilą miała wrażenie, że Alex ma zamiar wyznać jej miłość.

- Masz szczęście, że żyjesz! Co ty sobie wyobrażasz? Że jesteś Arnoldem Schwarzeneggerem? Nie patrz tak na mnie, odpowiedz coś! Nie słyszysz, co się do ciebie mówi?

- Chyba wszyscy ludzie w okolicy słyszeli.

- Nie zmieniaj tematu. Co, u diabła, robiłaś?

- Dokładnie to, co miałam zamiar zrobić - zatrzymać samochód z dzieckiem w środku, staczający się prosto na ulicę.

- Ach, tak? A co by było, gdyby ci się to nie udało? Jeśliby samochód miał blokadę kierownicy i wyjechał na ulicę? A tam uderzyła w niego ciężarówka czy coś w tym rodzaju?

- Ale nie uderzyła!

- Albo gdybyś nie utrzymała się i wpadła pod koła? Pomyślałaś o tym?

- Przecież nic mi się nie stało!

- Ale mogło się stać, ale ty w ogóle tego nie brałaś pod uwagę. Przecież mogłaś zginąć! Ale co cię to obchodzi, ty po prostu działasz, nie myśląc o konsekwencjach...

- Na miłość boską! - krzyknęła, nie wierząc własnym uszom. - Co, według ciebie, miałam robić? Stać i patrzeć, jak to dziecko zostaje zmiażdżone? To najbardziej niepojęta rzecz, jaką w życiu słyszałam.

- Och, bardzo przepraszam - wycedził Alex. - Przepraszam, że się tym przejmowałem. Zapomniałem, że nie możesz żyć bez mocnych wrażeń. Chociaż wydawało mi się przez chwilę, kiedy powiedziałaś o pisaniu książki, że naprawdę jest przed nami jakaś przyszłość, ale teraz...

- Co teraz?

- Teraz widzę, że się myliłem! Ale chyba lepiej, że tak szybko przejrzałem na oczy, niż gdybym miał ci się najpierw oświadczyć. To już koniec, mam dosyć.

Odwrócił się na pięcie i poszedł z powrotem, a ona patrzyła za nim, próbując zrozumieć, o co mu chodziło. Jasne było, że się wystraszył, ale przecież nie zrobiła tego dla zabawy. I poza tym, o ile nie miała słuchowych omamów, właśnie wycofał propozycję małżeństwa, której zresztą wcale jej nie złożył! Westchnęła głęboko i ruszyła za nim. Zanim jednak zdążyła dojść do samochodu, przybiegli do niej chłopcy, przekrzykując się wzajemnie. Poklepywali ją i dotykali jej rąk, a w ich głosach brzmiała niekłamana duma.

- Ale byłaś odważna! To było ekstra!
- Jak na filmie!
- Bałaś się?
- Ten samochód tak szybko jechał! Chyba z prędkością stu kilometrów na godzinę.

- Nie, dwustu.
- Dość tego - odezwał się Alex sucho, otwierając tylne drzwi mercedesa. - Wsiadać i zapinać pasy.

Cała czwórka popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Na co się tak gapicie? Do samochodu!
- Ale tatusiu...
- Już!

Przez chwilę stali jak wryci, ale zaraz pośpiesznie wpakowali się do samochodu. Shay również.

- Nie rozumiem, dlaczego jesteś taki zły - zaczął Brady.
- Przestań - powiedział Alex groźnym tonem.
- Ale to było świetne! Widziałem kiedyś w telewizji takiego faceta, co też tak zrobił, tylko że on wpadł pod samochód.

- Wcale mnie to nie dziwi. - Alex rzucił Shay wymowne spojrzenie.

- Zaraz, zaraz... - odezwała się.
- Ale tatusiu...
- Nie chcę już słyszeć ani słowa. I to się odnosi do wszystkich!

Shay uznała, że to, co ma mu do powiedzenia, nie jest odpowiednie dla uszu chłopców. Jazda do domu odbywała się więc w grobowej ciszy. Wreszcie Alex zatrzymał samochód na podjeździe i wszyscy pośpiesznie wysiedli.

- Idźcie poszukać pani Rosencrantz - powiedziała Shay.
- Dobrze. - Nick i Mikey pobiegli do kuchni.
- Ale... - zaczął Brady, nie ruszając się z miejsca.
- Proszę cię.

- Dobrze. - Wzruszył ramionami i powoli ruszył niechętnie za braćmi.

- Bardzo dziękuję - odezwał się Alex jadowicie. - Pani Spenser jak zwykle wtrąca się do nie swoich spraw i przejmuję moje obowiązki.

Ruszył przed siebie w stronę basenu, a Shay bez zastanowienia poszła za nim.

- Masz zamiar wreszcie powiedzieć mi, o co tu chodzi? Dlaczego tak się wściekasz? I co to miało znaczyć, kiedy mówiłeś o... o nas?

- Nic. To było nieważne. Zachowałem się w sposób niedopuszczalny i przepraszam cię za to. Wystarczy?

- Nie, nie wystarczy.

- Naprawdę? - Wzruszył ramionami. - Dobrze, niech będzie. Sama tego chciałeś. Przedtem miałem zamiar poprosić cię, żebyś za mnie wyszła. Teraz już nie.

Pomyślała, że mówi dokładnie tak, jak któryś z jego synów, kiedy gra nie układa się po jego myśli, więc oznajmia, że zabiera swoje zabawki i idzie do domu. Ale nie pójdzie mu tak łatwo.

- A dlaczego?

- Dlaczego? Ponieważ coś jestem winny moim dzieciom i powinienem wybrać żonę, która zamieszka z nami, nie będzie ganiała po świecie w poszukiwaniu przygód i nie da się zabić na ich oczach! Oni już stracili matkę i moim obowiązkiem jest uchronić ich przed kolejnym cierpieniem.

- Aha, postanowiłeś zrobić to dla nich. Chciałeś ożenić się ze mną dla dobra chłopców?

- Tak. Przecież wspaniale sobie z nimi radzisz - odparł łagodniejszym tonem. - A oni za tobą szaleją.

- I co?

- I to, że gdybyś była tutaj, nie musiałbym się o nich martwić, jeślibym musiał wyjechać.

- I co?

- Do diabła, przecież rozumieliśmy się lepiej niż niejedno małżeństwo. I sama musisz przyznać, że jeśli chodzi o seks, to było świetnie.

- Aha. Uważasz, że dla mnie wyłącznie liczy się seks?

- No, oczywiście jako element całości - mówił coraz mniej pewnie, zbity z tropu jej rzeczowym tonem. - Miałabyś w ten sposób rodzinę, której ci brakowało w dzieciństwie. I na dodatek to wszystko. - Wskazał ręką dom, basen i cały przyległy teren. - Nie musiałybyś martwić się o pieniądze i pracować. Ja zadbałbym o wszystko.

- Jak to uprzejmię z twojej strony. Niech tylko się upewnię, czy dobrze cię zrozumiałam. Chciałeś zapewnić mi pieniądze i dach nad głową, a także ciepło domowego ogniska dzięki twoim dzieciom. A jako premię otrzymywałabym miłosne igraszki, kiedy pojawiałbyś się w domu. Wszystko, co powinnam robić, to siedzieć w domu i poświęcać się dla ciebie i chłopców. Tyle że zrezygnowałaś z małżeńskich planów, bo naraziłam życie dla jakiegoś obcego dziecka, udowadniając tym, że nie można mieć pewności, czy zachowam się odpowiedzialnie.

Zaczerwienił się, ale uparcie trwał przy swoim zdaniu.

- To jest znacznie bardziej skomplikowane, ale można powiedzieć, że ogólnie rzecz biorąc, zgadzam się z tobą.

- Powiem ci, co ja o tym myślę. Według mnie, ta cała afera nie ma nic wspólnego z chłopcami. W końcu oni wcale się nie przestraszyli.

- Dzieci niestety nie mają na tyle rozsądku, żeby bać się wtedy, kiedy powinny.

- Właśnie. Ale dorosłych to nie dotyczy, prawda?

- O co ci chodzi?

- O to, że wciąż żyjesz w lęku. Sam to kiedyś powiedziałaś. Kiedy żyła twoja żona, wówczas miałeś

„wszystko”, po jej śmierci zaś nagle nie zostało ci „nic”. Na Boga, większość ludzi będących w twojej obecnej sytuacji padłaby na kolana i dziękowała za zdrowie, dostatek, troje wspaniałych, mądrych dzieci - ale nie ty. Unikasz ludzi, bo wtedy czujesz się bezpieczny. Nie można stracić czegoś, czego się nie ma, prawda?

- Sama nie wiesz, o czym mówisz.

- Być może. Ale według mnie twoja złość wynika z tego, że w końcu zdałeś sobie sprawę, jak bardzo ci na mnie zależy - bardziej niż myślałeś - i to właśnie tak cię przeraziło.

- Świetnie, dalej trwaj w tym przekonaniu - zawołał gniewnie. - Sądziłem, że takiego wziętego reportera obchodzą fakty, a nie hipotezy.

Shay wreszcie straciła cierpliwość.

- Chcesz poznać fakty? Proszę bardzo! Po pierwsze - ja nie boję się powiedzieć, że zależy mi na kimś. Po. drugie - nie jestem taka zarozumiała, żeby nie przyznać się do błędu, nawet jeśli zrobiłam coś kompletnie głupiego, jak na przykład zakochanie się w tobie! A po trzecie - wyszłabym za ciebie jedynie wtedy, gdybyś mnie o to poprosił na kolanach, wyznał dozgonną miłość i... i całował moje stopy, ty kompletny durniu!

- Skończyłaś?! - krzyknął Alex w odpowiedzi.

- Jeszcze nie! - Bez żadnego ostrzeżenia zbliżyła się do niego i wepchnęła go do basenu. - Teraz skończyłam - powiedziała, odwracając się na pięcie i odchodząc.

Kobiety! Szedł wściekły do domu, a przy każdym kroku woda chlupała mu w butach. Jeśli człowiek nie będzie czujny, to go spotka coś takiego. Zaczął po drodze rozpinać koszulę, ale przypomniał sobie, że wróciła przecież pani Rosencrantz. Mógł sobie wyobrazić jej reakcję, gdyby wparadował do domu w samej bieliźnie!

Ostrożnie zajrzał do kuchni. Gospodyni nie było widać, a chłopcy siedzieli grzecznie przy stole i spoglądali na niego niewinnym wzrokiem.

- Co się stało, tatusiu? - odezwał się Brady.

- Och, przestań - rzekł Alex ze zniecierpliwieniem. - Widziałem, jak czailiście się za kabiną kąpielową. Powinienem każdego z was zamknąć w swoim pokoju. I to na miesiąc. Gdzie jest pani Rosencrantz?

- Dzisiaj ma wolny wieczór - przypomniał mu Nick.

- Dlatego właśnie Błady powiedział, żebyśmy poszli was śledzić - wyjaśnił Mikey. - Pławda, Błady?

- Wielkie dzięki, Mikey - powiedział brat, patrząc na niego groźnie. Potem zwrócił się do ojca: - No co, czy ty i Shay w końcu pocałowaliście się i postanowiliście coś?

- Nie - odparł Alex, zdejmując koszulę.

- No to kiedy to zrobicie?

- Nic mi nie wiadomo, żebyśmy mieli zamiar cokolwiek wspólnie postanowić. - Spojrzał na to, co się stało z jego eleganckimi włoskimi butami po kąpieli w chlorowanej wodzie.

- Co? - Brady zerwał się na tak gwałtownie, że przewrócił krzesło.

Alex rozbierał się dalej bez słowa. Zdjął z wieszaka czysty ręcznik i zaczął wycierać sobie włosy.

- Ale przecież musicie! - wołał Brady piskliwym głosem.

- Jak inaczej Shay może zostać naszą mamą?

- Nie wiem - odparł Alex, zbierając mokre rzeczy i wychodząc z kuchni. Chłopcy biegli za nim. - Może trzeba będzie zrezygnować z tego pomysłu.

- Nie możesz tego zrobić!

- Oczywiście, że mogę.

- To... to co my zrobimy? - Brady nie ustępował. - My jej potrzebujemy.

- Nie wiem, co zrobicie. Ja w każdym razie idę wrzucić te rzeczy do pralki - powiedział Alex. - Słuchajcie, porozmawiamy później, dobrze?

- Kiedy?

- Jutro - odparł stanowczo. - Na dzisiaj koniec z tym tematem. - Odwrócił się i zaczął schodzić do pralni.

- Jeszcze zobaczymy! - zawołał za nim najstarszy syn. Alex miał już na dzisiaj serdecznie dość ludzi, którzy

mówili mu, co powinien zrobić, myśleć czy odczuwać. Taka Shay na przykład, pomyślał, otwierając pralkę i wrzucając rzeczy do środka. Od kiedy to zaproponowanie kobiecie, że będzie współwłaścicielką majątku, jest traktowane jako obraza? I co w tym złego, że za tak ważną rzecz uznał jej stosunki z chłopcami? Tyle zawsze mówiła o tym, jacy to oni są wspaniali i że powinien być dumny z takich synów.

Albo jej przeświadczenie, jakoby obawiał się za bardzo zaangażować uczuciowo. Przecież kocha swoje dzieci, prawda? Rzeczywiście, przez ostatnie lata zbyt często nie było go w domu, ale mężczyzna musi zarobić na utrzymanie rodziny. Przecież został z nimi, gdy okazało się to konieczne, a gdyby posłuchał jej rady, to chłopcy byliby teraz musztrowani w jakiejś wojskowej szkole z internatem.

Jeśli chodzi o uczucia - no cóż, może nie była to miłość, ale naprawdę zależało mu na niej. Tamta sytuacja z samochodem wykazała to wyraźnie. Myśl, że Shay mogłaby zginąć, przeraziła go nie na żarty. Nie był tak wstrząśnięty, przestraszony, czując się jednocześnie bezradny i zdruzgotany od czasu...

Od czasu śmierci Allison.

To odkrycie o mało nie zważyło go z nóg. Próbował uspokoić się, wmówić sobie, że to jakiś nonsens. Przecież nie czuje do Shay tego, co czuł do swojej żony. Kochał Allison.

Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia, kiedy oboje mieli po dwadzieścia lat. Od razu wszystko ułożyło się pomyślnie. Z Shay było zupełnie inaczej. Jego uczucia do niej były głębokie i złożone. Gwałtowne jak namiętność, którą w nim budziła, dynamiczne i skomplikowane jak jej osobowość.

Przecież to nie miłość. A może?

Nie jest już młodzieńcem, któremu wszystko wydawało się proste i nieskomplikowane. Nie jest także tym samym człowiekiem, jakim był przed czterema laty, kiedy w zadufaniu sądził, że ma cały świat u stóp i że wszystko będzie trwać wiecznie. Cierpienie naznaczyło go swoim piętnem, ale brakowało mu wrażliwości, otwarcia na potrzeby innych ludzi, i to sprawiało, że był taki trudny w kontaktach z innymi. Jednak Shay i tak go pokochała. Ofiarowała mu radość i czułość. A co on jej zaproponował w zamian? Możliwość dzielenia z nim łóżka i zostania bezpłatną pomocą do dzieci.

Aż jęknął, gdy to sobie uzmysłowił. To cud, że nie wepchnęła go do basenu dużo, dużo wcześniej. Ale teraz najważniejszym problemem było to, co on ma zamiar z tym zrobić?

Zanim zdążył cokolwiek wymyślić, nad głową rozległ się gwałtowny tupot. Co, u diabła, się dzieje? Jeżeli oni znowu zaczną zjeżdżać ze schodów na pudełkach po pizzy, to tym razem...

- Alex? - Na górze rozległ się zdyszany głos. - O, jesteście, dzięki Bogu! Gdzie wasz tato?

To Shay!

- Tutaj, na dole - powiedział Brady.

- Naprawdę jest z nim źle - dodał Nick. - Pośpiesz się. Shay pojawiła się na schodach do piwnicy. Była wyraźnie zdenerwowana, rozglądała się na wszystkie strony.

- Gdzie on jest? - zawołała.

Alex oparł się o pralkę i usiłował sprawiać wrażenie opanowanego. Nagle drzwi zatrzasnęły się za nią i rozległ się charakterystyczny odgłos przekręcanego klucza.

- Co, do... - Shay odwróciła się na pięcie. - Brady? Nick? Mikey? Co wy...

- Myślę, że można określić to jako zastawienie pułapki odezwał się Alex. robiąc krok do przodu.

- Alex! Och. Alex! Myślałam... Oni powiedzieli... Ależ ty wyglądasz... Wyglądasz dobrze - dodała oskarżycielskim tonem.

- Dziękuję, ty też - odparł, przyglądając się jej.

- Ale przecież Brady zadzwonił i powiedział.... O, nie! - Oblała się rumieńcem. - Co za łgarz! - Odwróciła się i zaczęła szarpać za klamkę.

Drzwi ani drgnęły. Shay uderzyła w nie dłonią.

Brady! Otwórz drzwi! Słyszysz? Przez chwilę trwała cisza i wreszcie odezwał się najstarszy syn Alexa:

- Nie otworzę. Postanowiliśmy nie wypuszczać was, aż ty i tatuś postanowicie się ożenić.

- Prędzej mi kaktus wyrośnie na dłoni! - zawołała z oburzeniem Shay.

- On chyba mówił poważnie - zauważył Alex.

Nie, nie odwróci się. Nie po tym, kiedy zrobiła z siebie idiotkę: nagadała mu głupot, wepchnęła do basenu, wyznała miłość. Jeszcze raz uderzyła pięścią w drzwi.

- Brady!

- Nie wiem, po kim on jest taki uparty - ciągnął Alex. - Pewnie po matce. Chociaż, jeśli chodzi o naszą rodzinę, to Beau też potrafi się zawziąć, a James...

Okręciła się na pięcie.

- Nie stój tam tak, mamrocząc sobie coś pod nosem. Każ im otworzyć drzwi.

- Najpierw odpowiedz mi na jedno pytanie. Dlaczego tu przyszłaś?

- Dlaczego? Twoi synowie zadzwonili do mnie i powiedzieli, że spadłeś ze schodów. Prosił o pomoc. Wcale mnie nie obchodziło, co się stanie z tobą - dodała. - Przyszłam ze względu na nich.

Oboje wiedzieli, że kłamie.

Alex zaczął wchodzić po schodach. Zatrzymał się trzy stopnie przed nią i padł na kolana. Wyciągnął rękę, ujął jej nogę w kostce i pocałował.

- Czyś ty oszalał? Co robisz? - zapytała, usiłując utrzymać równowagę.

- Całuję twoją stopę.

- Co ci, do diabła...

- Moi synowie mówili prawdę. Ja ciebie potrzebuję. A ponieważ powiedziałaś, że wyjdiesz za mnie tylko wtedy, jeśli padnę na kolana, będę całował twoje stopy i wyznam ci miłość, więc właśnie jestem w trakcie...

- Alex...

- Miałaś rację - powiedział, wstając. - We... wszystkim, co powiedziałaś. Ale kocham cię bardziej niż cokolwiek na świecie. Zrobię, co tylko będziesz chciała. Mogę zwinąć interes, sprzedać dom, niańczyć dzieci, a ty będziesz pracowała - stanie się wedle twojej woli. Ale powiedz, że spędzisz ze mną resztę życia. Wyjdź za mnie, proszę.

- Och, Alex... Wyjdę!

Porwał ją w ramiona i przytulił mocno. Poczula - drugi raz tego samego dnia - że cały się trzęsie. Oderwał się od niej na moment.

- Brady? Nick? Michael? - krzyknął przez drzwi do synów.

- Co, tatusiu? - W głosie Brady'ego brzmiała nadzieja.

- Pocałujemy się i pogodzimy, ale pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Że zostawicie nas samych na dziesięć minut. Przez chwilę na górze trwały gorączkowe konsultacje.

- No dobrze, ale pamiętajcie, że macie porozmawiać o ślubie.

- Umowa stoi.

- Co robisz? - spytała zaskoczona, kiedy Alex, wciąż ją obejmując, ruszył schodami w dół.

- Tam jest gdzieś łóżko - szepnął jej do ucha i pocałował w szyję.

Shay spojrzała nad jego głową i zobaczyła, że na pralce siedzi sobie Brutus, a z otworu na proszek zaczyna wydobywać się obfita piana. Uśmiechnęła się i postanowiła nic mu o tym nie mówić - w każdym razie przez najbliższych dziesięć minut. Po co ma się biedak denerwować?

EPILOG

„Moscow News”

Dla: Beau Morrisona, korespondenta „World News International Magazine”

Kaseta nr 4 Data: 5 sierpnia

Cześć, wujku. Według mnie wesele udało się świetnie, nie sądzisz? Najbardziej podobał mi się tort i basen z tymi pływającymi kwiatami, świeczkami i jak babcia płakała. Wszyscy mówili, że to wygląda ekstra, bo mamy z Nickiem i Mikeyem takie same ubrania jak tatuś. Wy z wujkiem Jamesem też wyglądaliście pięknie. Ale najfajniej było, kiedy Brutus uciekał, a ta pani, co śpiewała, wpadła do basenu i znów musieli przyjeżdżać strażacy. Co za wesele!

To dobrze, że udało ci się przyjechać. Mnie i chłopakom bardzo podobają się te bębenki, które nam przywiozłeś z Afryki. Tatuś kazał ci powiedzieć, że któregoś dnia odwdzięczy się za wszystkie podarunki. Kazał też podziękować ci za pierścionek. Do tej pory nie wierzy, że kosztował tylko dziewięć dolarów i czterdzieści dwa centy.

Aha, muszą kończyć. Przyjechał samochód, żeby zabrać nas na lotnisko, i właśnie mama mnie woła. Zawsze robią to, co ona mi każe, bo ona jest ekstra. Całują cię.

Twój najszcześniejszy na świecie bratanek - Brady.

P.S. Wiesz, teraz kiedy mam już mamę, mogą zacząć myśleć o jakiejś cioci. Co ty na to?